

Angielski łącznik

Angielski łącznik

Albin Tybulewicz (1929–2014)

- Muzeum Historii Polski
Warszawa 2016

Koncepcja tomu: Tomasz Sikorski
Redakcja: Krzysztof Niewiadomski, Maciej Jaworski
Korekta: Emilia Kolinko
Projekt graficzny: Syfon Studio / Urszula Janowska, Agata Polasik
Druk: Pozkał

Wydawca: Muzeum Historii Polski w Warszawie
www.muzhp.pl, info@muzhp.pl, tel. 22 211 90 02

ISBN: 978-83-65248-07-7

Treść artykułów, składających się na publikację, dostępna jest na licencji Creative Commons Uznanie autorstwa 3.0 Polska. Pewne prawa zastrzeżone na rzecz autorów i Muzeum Historii Polski w Warszawie. Pełny tekst licencji: <http://creativecommons.org/licenses/by/3.0/pl/legalcode>.

Fotografie 1–4 i 9 pochodzą ze zbiorów Fundacji Narodowej im. Romana Dmowskiego. Fotografie 5–8 i 10–11 oraz III, IV, VI, VIII, XII–XVI, a także ta wykorzystana na tylnej stronie okładki – ze zbiorów prywatnych Tomasza Sikorskiego. Zdjęcia I, II, V, VII, IX–XII – z kolekcji Albina i Tulioli Tybulewiczów, znajdującej się w Ośrodku „Karta”.
Autorzy zdjęć nie są znani. Prawa do zdjęć zastrzeżone.

Żył Polską

Postać Albina Tybulewicza (1929–2014) statystycznemu Polakowi zapewne niewiele mówi. To jednak tylko pozornie jeden z wielu reprezentantów elit polskiego Londynu, jeden z wielu polityków, publicystów i działaczy społecznych. Co zatem świadczy o wyjątkowości pana Albina?

Można pisać o nim wiele, ze szczerą sympatią, nie ukrywając emocji, można z nim i jego poglądami polemizować, nawet się nie zgadzać, ale jedno jest pewne – w biografii Tybulewicza, którą ktoś pewnie jeszcze napisze, pojawiają się wątki losu pokolenia urodzonego w II Rzeczypospolitej, losu Polaka z Kresów, który przeżył sowieckie piekło, którego doświadczyła w ogromnym stopniu wojna i który, pomimo iż całe swoje dorosłe życie spędził nad Tamizą, Polskę miał zawsze w sercu, zawsze z troską o niej myślał. Słowem, żył Polską.

Gdybym teraz opisał całe życie bohatera tej książki, to zapewne czytelnik nie zajrzałby na jej karty¹. Nie dlatego, że życie pana Albina było mało interesujące, ale po prostu dlatego, że zarys jego historii zostały już opowiedziane. Stąd nie zrobię tego. Wolę niepewność, która może wzbudzić ciekawość. W niniejszym wstępie pozwolę sobie jedynie na krótkie biograficzne *résumé*, biogram w pigułce, jakże odmienny od słownikowych matryc „biegu życia”. Liczę, że niedosyt prowokuje do lektury nawet najbardziej opornych i nieprzekonanych. Jest to poniekąd książka, którą można potraktować jako zapowiedź, prolog biografii z prawdziwego zdarzenia.

¹ Zachęcam również do lektury wywiadu rzeki: *Albin z Albionu. Z Albinem Tybulewiczem – działaczem polonijnym, społecznym, politykiem, filantropem i przyjacielem Polski rozmawiali: Radosław Ptaszyński i Tomasz Sikorski*, Warszawa 2014.

ALBIN TYBULEWICZ (1929–2014) – jeden z nielicznych Polaków, którego nazwisko – obok koronowanych głów, profesury, dyplomatów, wybitnych polityków, pisarzy, artystów zasłużonych dla Królestwa Wielkiej Brytanii – znalazło się w prestiżowym brytyjskim *Who's Who*. Działacz polonijny, twardy endeck o gołębie sercu (przez wiele lat członek ścisłego kierownictwa emigracyjnego Stronnictwa Narodowego), legendarny kurier z Londynu, społecznik, światowej klasy tłumacz, wydawca, publicysta, filantrop, wierny syn polskiego Kościoła. W czasach Polski Ludowej współpracownik polskiej opozycji demokratycznej, sympatyk Ruchu Młodej Polski i jeden z jego ideowych nauczycieli, odważny w głoszeniu swoich poglądów, realista o duszy romantyka. W wolnej Polsce lider brytyjskich struktur Zjednoczenia Chrześcijańsko-Narodowego, członek Rady Programowej Telewizji Polonia. Przede wszystkim jednak człowiek ciepły, o dużym poczuciu humoru, genialny gawędziarz, twardo stąpający po ziemi, wolny od uprzedzeń, skłonny do kompromisów, a zarazem wierny swoim przekonaniom, żarliwy, nowoczesny patriota, człowiek niezmiennych zasad i wartości. Miał *image* brytyjskiego dżentelmena, nieco staroświeckiego, w dobrym tego słowa znaczeniu. Kojarzył się z literackimi osobowościami Zagłoby, Jowialskiego i Pickwicka. Sam miałem okazję się o tym przekonać.

Niniejsza książka jest pokłosiem konferencji *Albin Tybulewicz (1929–2014). Kurier z Londynu*, która odbyła się 29 października 2014 roku w gmachu Biblioteki Uniwersyteckiej w Warszawie. Głównym organizatorem spotkania było Muzeum Historii Polski, które przygotowało również w tym czasie wystawę *Londyn – stolica Polski*, podejmującą temat historii polskiej emigracji politycznej w Wielkiej Brytanii. Konferencja składała się z dwóch części. Pierwszą – panel *Albin Tybulewicz (1929–2014): działacz polonijny, społeczny, polityk, filantrop* – poświęcono w całości życiu i działalności bohatera spotkania. Swoje referaty wygłosili Rafał Habielski, Tomasz Sikorski, Aleksander Hall oraz Radosław Ptaszyński, a dyskusję moderował dyrektor Muzeum Historii Polski, Robert Kostro. W części drugiej, wspomnieniowej, głos zabrali: Tomasz Wołek, Jerzy Kropiwnicki, Jan Engelgard, Piotr Semka, Robert Kuraszkiewicz oraz Leszek Moczulski. Wśród zaproszonych gości – oprócz polityków, dziennikarzy, historyków, wydawców, animatorów kultury, dawnych

opozycjonistów – znalazły się również osoby w tym gronie szczególne: pani Tuliola Tybulewicz, wdowa po Albinie Tybulewiczu, oraz ich wnuczka Elena.

W monografii zamieszczone zostały artykuły autorstwa Tomasza Sikorskiego i Radosława Ptaszyńskiego oraz drobne memuaria pióra Aleksandra Halla, Tomasza Wołka, Grzegorza Grzelaka, Jana Engelgarda, Piotra Semki, Jerzego Kropiwnickiego i Roberta Kuraszkiewicza.

Książka ta bardzo wiele zyskała dzięki pomocy, zaznaczam, że bezinteresownej, licznych osób. Wspomnę tylko o tych, którzy w największym stopniu przyczynili się do jej wydania. Myślę tutaj przede wszystkim o Robercie Kostro, Aleksandrze Hallu i Krzysztofie Niewiadomskim, który pilotował całą sprawę od początku do końca.

A rectangular frame with a hatched border and a white center. The word "Studia" is written in a serif font in the upper left corner of the white area. The hatched border consists of parallel diagonal lines sloping downwards from left to right.

Studia

Tomasz Sikorski

„Wyznajemy zasady narodowe polskie i uniwersalne katolickie“.

Stronnictwo Narodowe na emigracji (1939-1992):
zarys działalności i myśli politycznej²

WSTĘP

Obóz narodowy, sięgający swoją tradycją do XIX wieku, w okresie II Rzeczypospolitej przeszedł znaczącą ewolucję organizacyjną i programową. Próba scalenia środowisk narodowych pod szyldem Związku Ludowo-Narodowego (1919–1927) nie powiodła się i już po zamachu majowym (1926) obóz uległ dekompozycji, która jeszcze bardziej się pogłębiała od połowy lat trzydziestych. Myśl polityczna narodowców wyraźnie się radykalizowała, także pod naporem młodego pokolenia – adeptów Młodzieży Wszechpolskiej, którzy po 1926 roku będą w środowiskach narodowych odgrywać coraz ważniejszą rolę. Krytyka systemu parlamentarnego, „starej” demokracji, inspiracje katolicyzmem, rewitalizacja średniowiecza, wreszcie hasła antyżydowskie i poszukiwanie „trzeciej drogi” – alternatywnego modelu gospodarczego (między kapitalizmem a socjalizmem) – odsuwały na ubocze starsze pokolenie narodowców o bardziej liberalnych poglądach, ludzi mających za sobą doświadczenia jeszcze z państw zaborczych, przyzwyczajonych do parlamentarnych form prowadzenia polityki i ewolucyjnych metod dochodzenia do celów.

Do wymienionych czynników należy dodać prowadzone w Stronnictwie Narodowym spory personalne, taktyczne i ideowe. Jeszcze przed śmiercią Romana Dmowskiego (w styczniu 1939 roku) stronnictwem targaly wyraźne sprzeczności. W rywalizacji o przejęcie kierownictwa brała udział z jednej strony frakcja Tadeusza Bieleckiego (należeli do niej m.in. Stefan Sacha,

2 Za uściślenie i doprecyzowanie niektórych faktów winien jestem podziękowania doktorowi Wojciechowi Turkowi i Maciejowi Motasowi.

Władysław Jaworski, Mieczysław Jakubowski, Mieczysław Trajdos, Antoni Orsagh, znaczna większość centralnego i terenowego aktywu SN oraz redakcja „Warszawskiego Dziennika Narodowego”), a z drugiej, duumwirat Jędrzeja Giertycha i Kazimierza Kowalskiego (do ich zwolenników należeli m.in. Jan Matłachowski, Karol Stojanowski, Ludwik Jaxa-Bykowski, Franciszek Sz wajdler, Szymon Poradowski, Michał Paradowski oraz znaczna część poznańskiego i łódzkiego aktywu SN).

Owych podziałów, animozji, sporów taktycznych i programowych nie zdołał wyhamować, a już na pewno stłumić, wybuch II wojny światowej. Przetrwały one, by w następnych latach wywoływać kolejne przesilenia, a nawet „żyć własnym życiem” także po śmierci ich głównych aktorów.

PRÓBA TRWANIA – STRONNICTWO NARODOWE W KRAJU W LATACH 1939–1945

Już w pierwszych dniach września 1939 roku liderzy SN próbowali odbudować krajowe struktury partii. Komitet Główny SN zebrał się najpierw 3 IX, ale podczas obrad w wąskim, mocno zdekompletowanym składzie (obecnych było zaledwie 18 członków) nie podjęto żadnych wiążących decyzji. Do wojska zmobilizowane zostało bowiem niemal całe ściśle kierownictwo SN, między innymi: Tadeusz Bielecki, Stanisław Czapiewski, Aleksander Demidowicz-Demidecki, Jędrzej Giertych, Marian Januszajtis, Stefan Klimecki, Marian Lachowski, Marian E. Rojek, Franciszek Sz wajdler, Tadeusz Wróbel. Po raz drugi, tym razem pod przewodnictwem Mieczysława Trajdosa, kierownictwo SN zebrało się 5 IX. Powołano wówczas specjalne zespoły nadzorujące działalność w terenie. Sytuacja wykryształizowała się dopiero 13 X. Podczas jednoczesnych obrad KG i ZG SN zawarto kompromis między frakcją Giertycha i Kowalskiego a zwolennikami Tadeusza Bieleckiego – ostatniego przed wybuchem wojny prezesa partii. Wydawało się wówczas, że jeszcze przedwojenny konflikt w łonie SN zostanie zażegnany. Optymiści liczyli nawet na zjednoczenie pod jednym szyldem wszystkich największych środowisk obozu narodowego. Na czele nowego zarządu konspiracyjnego SN, działającego pod kryptonimem „Kwadrat”, stanął Trajdos, a po jego aresztowaniu krajowymi strukturami Stronnictwa kierowali kolejno: Stefan Sacha, Władysław Jaworski, Stanisław Jaworski i Aleksander Zwierzyński. W okresie II wojny światowej SN było jednym z ogniw Polskiego Państwa Podziemnego i jako członek

tzw. grubej czwórki (oprócz SN tworzyły ją Stronnictwo Pracy, Stronnictwo Ludowe, Polska Partia Socjalistyczna – Wolność, Równość, Niepodległość) wchodziło w skład wszystkich jego struktur, takich jak Polityczny Komitet Reprezentacyjny (od marca 1943 roku Krajowa Reprezentacja Polityczna), Rada Jedności Narodowej czy Delegatura Rządu na Kraj.

Ze strony niemieckich i sowieckich władz okupacyjnych spotykały działania SN aresztowania i represje, które znacznie wytrzebiły elity narodowców. Ponadto, co należy podkreślić, ruch narodowy osłabiał częste zmiany w ścisłym kierownictwie SN oraz secesje i rozbicia (także w strukturach wojskowych).

Fot. 1. Tadeusz Bielecki, prezes SN.

Co więcej, rodząca się w konspiracji myśl polityczna (ideowe i programowe dezyderaty na przyszłość), choć nieraz płodna i bardzo różnorodna, w wielu przypadkach charakteryzowała się jednak intelektualną zastygłością i brakiem oryginalności. Pamiętać musimy także, że w czasie okupacji w kraju następową powolną zmianą pokoleniową. Do głosu zaczęli dochodzić działacze najmłodszego pokolenia, przed wybuchem wojny związani ze strukturami młodzieżowymi: Młodzieżą Wszechpolską, Narodową Organizacją Gimnazjalną. Znaczna część tego pokolenia poniosła krwawą ofiarę podczas powstania warszawskiego, wielu zostało wymordowanych przez Niemców, inni znaleźli się w więzieniach po wkroczeniu na ziemie polskie Armii Czerwonej oraz całego aparatu sowieckiego terroru. Z kierownictwa tzw. Ognia Głównego „Straży”, czyli faktycznego kierownictwa przedwojennego obozu narodowego, w okupowanej Polsce pozostał jedynie Stanisław Kozicki, z „siódemki” i „dziewiątki”: Zygmunt Berezowski (w 1944 roku wyjechał z kraju) i Mieczysław Jakubowski (w 1952 roku udał się na emigrację). Prominentni działacze obozu narodowego (zwłaszcza SN) znaleźli się po wybuchu wojny na emigracji i tam przystąpili do odbudowy struktur organizacyjnych, stanowiących *de facto* twórczą, daleką od epigońskiego trwania, kontynuację przedwojennego SN.

PIERWSZE MIESIĄCE NA EMIGRACJI – TWORZENIE STRUKTUR

Po ewakuacji na Węgry, a dokładniej do Budapesztu, prezesa Bieleckiego i części kierownictwa przedwojennego SN natychmiast przystąpiono do systematycznej pracy nad budową struktur politycznych zapewniających bezpośrednią więź z okupowanym krajem. Najpierw utworzono Tymczasowy Komitet Polityczny SN – tzw. placówkę SN, w skład której weszli: Kazimierz Tychota (przewodniczący), Stanisław Bardzik, Szczęsny Chmielewski, Wojciech Wasiutyński. Ten ostatni, przed wojną związany z ONR „Falangą”, w Komitecie pełnił funkcję „kierownika prasy” i redagował „Komunikaty Polityczne SN” (ukazało się jedynie kilka numerów). W październiku 1939 roku na „placówce” węgierskiej znajdowało się około półtora tysiąca członków, co oznaczało, że narodowcy stanowili największą grupę polityczną spośród polskiego wychodźstwa. Zimą 1939 udało się powołać w Bukareszcie placówkę podobną do budapeszteńskiej. Kierowali nią kolejno: Wasiutyński

(do 31 XII 1939 roku), Jan Ruszkowski (do maja 1940 roku) i w randze wicekonsula Władysław Kański (do końca 1940 roku). Od stycznia 1941 do września 1942 Kański pełnił funkcję kierownika rządowej placówki w Jerozolimie i organizował struktury SN na Bliskim Wschodzie.

Ze względu na trudności z otrzymaniem wizy transportowej Tadeusz Bielecki dopiero w listopadzie 1939 roku opuścił Węgry i drogą przez Jugosławię oraz Włochy dotarł do Francji. Tam urzędował już nowy prezydent RP Władysław Raczkiewicz oraz nowy rząd z gen. Władysławem Sikorskim na czele (od 30 IX 1939 roku). Początkowo rząd tworzyła koalicja Stronnictwa Pracy, Polskiej Partii Socjalistycznej i Stronnictwa Ludowego. Nie byli w nim obecni politycy SN. Co prawda, w randze wicepremiera pozostawał kojarzony z narodowcami Stanisław Stroński, wcześniej przez niemal 40 lat związany z obozem narodowym i konserwatywnym (NCHSL, SCHN, OWP, SN, „grupa Warszawianki”, „grupa Rzeczypospolitej”, redaktor „Kurier Warszawskiego”), ale krótko przed wybuchem wojny jego więzi z ruchem narodowym wyraźnie się rozluźniły.

Dopiero 16 X 1939 roku na podstawie dekretu prezydenckiego członkiem rządu w randze ministra bez teki (podlegał mu dział informacyjny Centrum Informacji i Dokumentacji) został Marian Seyda (od sierpnia 1940 roku minister sprawiedliwości i kierownik Biura Prac Politycznych, Ekonomicznych i Prawnych) – lider przedwojennego obozu narodowego w Wielkopolsce, wiceprezes ZLN, członek ZG i Komitetu Politycznego SN, poseł i senator, krótko również minister spraw zagranicznych (1923). Seyda uczestniczył w pracach działającego w Paryżu Komitetu dla Spraw Politycznych (Komitetu Politycznego), odpowiadającego za ustalanie wytycznych w kwestiach polityki zagranicznej (funkcje opiniodawcze). Pomimo że Seyda był jednym z trzynastu ministrów i podsekretarzy stanu, jego pozycja w gabinecie nie była niska. Po pierwsze, był politykiem doświadczonym, w poglądach wyważonym i umiarkowanym (po 1936 roku w reakcji na radykalizację ruchu narodowego odsunął się na ubocze bieżącej polityki). Po drugie, co wydaje się ważniejsze, postrzegano go jako miarodajnego reprezentanta byłej dzielnicy pruskiej – w istocie zaś Ziem Zachodnich. Wejście Seydy do rządu mocno skomplikowało sytuację na linii kierownictwo SN – władze polskie na uchodźstwie. Seyda został bowiem ministrem na osobiste zaproszenie nowego premiera, bez konsultacji z SN, a już na pewno bez zgody i rekomendacji tej partii.

Prezes Bielecki w okresie francuskim zachowywał bez wątpienia niezmienny dystans wobec zarówno gabinetu gen. Sikorskiego, jak i decyzji politycznych podejmowanych przez ministra Seydę. Dla działaczy SN – zwolenników linii Bieleckiego – istotny był jeszcze argument innej natury. Nie zamierzano brać odpowiedzialności za poczynania rządu składającego się z przedstawicieli „nowego Centrolewu” (tak określano koalicję SP, PPS i SL), nierzadko związanych z lożami wolnomularskimi. Czynnikiem wzmacniającym ten dystans, a nawet niechęć, były animozje sięgające czasów sprzed wojny.

Jednocześnie, tzn. od listopada 1939 do lutego 1940 roku, do Francji przybywali kolejni działacze SN – reprezentanci tzw. zmotoryzowanej emigracji. Byli wśród nich wspomniany już Bielecki, Władysław Folkierski (prezes RN SN), Adam Doboszyński, Jerzy Zdziechowski (były minister skarbu), członkowie Komitetu Politycznego SN: Bohdan Winiarski i Aleksander Demidecki-Demidowicz (obaj pracowali we Francji w Biurze Celów Wojny). Winiarski został kierownikiem biura komisji powołanej do przeprowadzenia oceny kampanii wrześniowej z 1939 roku (w jej skład wchodziłi jeszcze gen. Izidor Modelski, Karol Popiel, Stanisław Mikołajczyk i Herman Lieberman), a Demideckiego-Demidowicza mianowano przedstawicielem SN w Komendzie Głównej Związku Walki Zbrojnej. Bielecki szybko i energicznie przystąpił do organizacyjnej odbudowy SN. Do lokalu mieszczącego się przy paryskiej ul. Tronchet 15 zgłaszali się kolejni działacze Stronnictwa, wśród nich także żołnierze armii formującej się na emigracji. Wówczas ściśle kierownictwo SN tworzył triumwirat: Bielecki, Folkierski i Seyda. Powołano również Komitet Polityczny zrzeszający przebywających we Francji byłych członków Komitetu Głównego SN: Demideckiego-Demidowicza, Czesława Meissnera, Edwarda Kołodzieja, Stanisława Łuckiego, Stefana Różyckiego, Witolda Nowosada, Mariana Emila Rojka, Edwarda Sojkę i Bohdana Winiarskiego. W następnych miesiącach drogą kooptacji skład Komitetu zasilili L. Rybiński, T. Mincer, S. Wyrzykowski, a w Londynie: M. Chełmickowski, W. Łęgowski, S. Ożga, J. Pańciewicz, A. Dargas, A. Żółtowski i S. Sierz.

Nowej „władzy” zależało na przyciągnięciu SN do koalicji rządowej. Świadczyły o tym różne gesty wykonywane przez „czynniki rządowe”: liczne spotkania (z elitami emigracyjnymi, prezydentem Raczkiewiczem, gen. Kazimierzem Sosnkowskim), w których brał udział Bielecki, czy zorganizowana przez rząd w styczniu 1940 roku msza żałobna w intencji Romana Dmowskiego. Okazją

do choćby połowicznego wsparcia władz na uchodźstwie było powołanie w maju 1940 roku Rady Narodowej – organu opiniotwórczego w sprawach ustawodawczych (zwłaszcza budżetowych), ustrojowych, konstytucyjnych, faktycznie zaś hamującego „dyktatorskie” zapędy Sikorskiego. Z ramienia SN weszli do niej Bielecki (w randze wiceprzewodniczącego przewodniczył on również komisji gospodarczej i budżetowej, był ponadto członkiem dwóch innych komisji: spraw zagranicznych i wojskowej), Zofia Zaleska (członkini przedwojennej Narodowej Organizacji Kobiet, Ligi Kobiet Słowiańskich, Związku „Sokolic”, Ligi Katolickiej Stowarzyszeń Kobietych) i Władysław Folkierski (od czerwca 1940 roku). Fiaskiem skończyły się natomiast próby wejścia do Rady Narodowej kilku reprezentantów tzw. Komitetu Obozu Narodowo-Radykalnego na Emigracji. Natomiast prezes Bielecki zgodził się wejść do Komitetu dla Spraw Kraju (od stycznia do maja 1940 roku). Narodowcy znaleźli swoje miejsca również w sieci placówek łączności politycznej (cywilnej) z krajem: w Budapeszcie Jan Bardzik, w Bukareszcie Władysław Kański (później w Jerozolimie, następnie w Brazzaville w Kongo), w Rzymie, a następnie w Atenach Jerzy Kurcysz (Organizacja Polska ONR), który we wrześniu 1940 roku przeniesiony został na placówkę do Turcji (do Stambułu).

Po klęsce Francji, co wywołało szok działaczy SN (większość z nich nie kryła swoich frankofilskich poglądów), Bielecki i ściśle kierownictwo SN pozostali w nieokupowanej strefie francuskiej do wiosny 1941 roku. Spotkała ich za to zmasowana krytyka ze strony rządu, który zdecydował się na ewakuację do Wielkiej Brytanii. Jerzy Zdziechowski został delegatem rządu RP w Lourdes, któremu mieli się podporządkować wszyscy przebywający w tym rejonie polscy urzędnicy cywilni. SN bardzo szybko zorganizowało się w nowej sytuacji. Skupiające kilkuset członków koła Stronnictwa powstały między innymi w Lyonie, Marsylii, Tuluzie, Montpellier, Grenoble, Voiron. W październiku 1940 roku w Nicei zorganizowano konspiracyjny zjazd ponad trzystu członków SN. Najprawdopodobniej wówczas powołano Komitet Centralny SN („zespołowy ośrodek kierowniczy SN”) w składzie: Józef Baraniecki (przewodniczący, od wiosny 1943 roku zastąpiony przez Bogusława Longchamps de Bériera, a następnie przez Szczęsnego Chmielewskiego), Wojciech Wasiutyński, Stanisław Łucki.

W rezolucjach przyjętych podczas obrad zjazdu wskazywano na konieczność walki z niemieckim okupantem oraz odbudowy niepodległego, suwerennego

państwa polskiego. Podjęto również decyzję w sprawie redagowania „Biuletynu Narodowego” (październik 1940 – lipiec 1941 roku). Redakcję tworzyli: Wasiutyński, Nowosad i Baraniecki. W sumie ukazało się kilkadziesiąt, najprawdopodobniej 21, numerów. Choć było to pismo publikowane „na prawach rękopisu”, przeznaczone do użytku wewnętrznego, ukazujące się nieregularnie, to stało na wysokim poziomie merytorycznym i dziennikarskim. Nie tylko informowano w nim o wydarzeniach w kraju i na emigracji, lecz także zamieszczano liczne artykuły programowe (dotyczące przede wszystkim sytuacji międzynarodowej, polskiej polityki zagranicznej oraz ekonomii). Nie przesądzano natomiast o ustroju wewnętrznym przyszłej odrodzonej Polski.

Oprócz wspomnianego „Biuletynu” Wasiutyński, jako referent prasowy gen. Juliusza Kleeberga (dowódca funkcjonującej w nieokupowanej Francji polskiej Organizacji Wojskowej), redagował „Informacje Dwutygodniowe” oraz „Wiadomości i Echa Prasowe” – pisemka kierowane do żołnierzy, utrzymane w duchu narodowym. Podobną rolę odgrywały redagowane przez Tadeusza Kalitę „Materiały Tygodniowe” oraz „Materiały Miesięczne”.

Choć narodowcy podejmowali działalność prasową, to brakowało pisma, które byłoby redagowane na najwyższym poziomie i reprezentowałoby linię programową emigracyjnego SN. Prace organizacyjne nad nowym periodykiem rozpoczęto już późną jesienią 1940 roku. Wówczas z inicjatywy Folkierskiego powołano Komitet Wydawniczy. Zgodnie z jego sugestią nowe pismo otrzymało tytuł „Myśl Polska” (podtytuł: „Dwutygodnik poświęcony życiu i kulturze narodu”), który nawiązywał do tradycji międzywojennego tygodnika „Myśl Narodowa” – najważniejszego pisma teoretycznego w obozie narodowym. Pierwszym redaktorem naczelnym gazety został Marian Emil Rojek. Na łamach „Myśli Polskiej” podejmowano różnorodną problematykę. Dominowały jednak sprawy międzynarodowe i geopolityka, analizy dotyczące położenia kraju i sytuacji tam panującej, kwestie stosunków polsko-sowieckich, a także teksty poświęcone bieżącej polityce na emigracji. Co oczywiste, „Myśl” stała się główną trybuną wypowiedzi kierownictwa SN. Zamieszczano na jej łamach artykuły i przemówienia najważniejszych polityków partii oraz teksty programowe, ideowo-polityczne i polemiczne. Redakcja „Myśli Polskiej” publikowała również poezję oraz teksty krytyczne poświęcone literaturze i teatrowi. O piśmie można więc powiedzieć, że było prawdziwym almanachem narodowej kultury. Rzadko natomiast dotykano na jego łamach

spraw związanych z ustrojem przyszłego państwa polskiego, postępowano bowiem w myśl dziewiętnastowiecznej zasady: „pierwej być, a później – jak być”. Do tygodnika pisała cała plejada publicystów i intelektualistów wywodzących się z ruchu narodowego (nie tylko z SN). Początkowo czołową rolę odgrywali Wasiutyński, Bielecki, Folkierski i Berezowski (przyjechał do Wielkiej Brytanii w kwietniu 1944 roku). Można więc przyjąć za Wojciechem Turkiem, dziejopisem „Myśli Polskiej”, że wraz z londyńskim SN stanowiła ona kontynuację głównego nurtu przedwojennego ruchu narodowego. Bezspornie, jak podkreśla wspomniany badacz, „Myśl Polska” stała się „łącznikiem między narodowcami i flagą ideologii”.

PIERWSZE KRYZYSY – SPRAWA „JESTEM POLAKIEM” I FRONDA GRUPY SEYDY

Powróćmy do sytuacji wewnątrz SN. Podczas nieobecności Bieleckiego w Wielkiej Brytanii działaniami organizacyjnymi kierowali wspólnie Seyda i Folkierski. Ostatecznie Bielecki przyjechał na Wyspy niemal w momencie wybuchu wojny sowiecko-niemieckiej. Szybko przeorganizował struktury Stronnictwa. Powołał Komitet Wykonawczy, do składu Prezydium SN weszli on sam oraz Folkierski, natomiast przebywający za granicą członkowie Komitetu Głównego uzupełnili w drodze kooptacji Komitet Polityczny (weszli do niego wówczas Marian Chełmickowski, Witold Łęgowski, Adam Żółtowski, Stanisław Oźga, Jerzy Pańcewicz, Antoni Pluciński i Aleksander Sierz). Sytuacja w ruchu narodowym była jednak skomplikowana, zwłaszcza po kryzysie związanym z odcięciem się Stronnictwa od pisma „Jestem Polakiem. Czasopismo Narodowe” (sierpień 1940 – czerwiec 1941). „Jestem Polakiem” redagował Komitet Wydawniczy w składzie: ks. Stanisław Bełch, Jan Bełch, Stanisław Wizbek, Tadeusz Lubisz-Brzeziński. Redaktorami naczelnymi byli kolejno Jerzy Pańcewicz, Kazimierz Lipnicki, Stanisław Wizbek, ponownie Lipnicki i Tadeusz Lubisz-Brzeziński. Wśród współpracowników pisma znalazł się Adam Doboszyński, nieprzejednany krytyk gen. Sikorskiego i polityki emigracyjnego SN. „Jestem Polakiem” reprezentowało linię bliską przedwojnemu nurtowi narodowo-radykalnemu. Pojawiały się na jego łamach teksty antyżydowskie, krytyka demokracji, rozważania geopolityczne, wreszcie krytyczne oceny rządu gen. Sikorskiego i elit polskiej emigracji. Zmasowana nagonka prasowa na redaktorów gazety sprawiła, że SN zdecydowanie odcięło się

od inicjatywy wydawniczej, a Pańcewicz, naciskany przez kierownictwo SN, zrezygnował z kierowania pismem. Odważne teksty i ostry język doprowadziły do sytuacji, w której kilkakrotnie sprawa „Jestem Polakiem” trafiała pod obrady rządu. Nieraz interwencje podejmowały także oficjalne czynniki brytyjskie. Frontalny atak wpływowych polskich środowisk lewicowych doprowadził w czerwcu 1941 roku do zamknięcia pisma, które pomimo profilu narodowo-katolicko-radykalnego przez cały okres ukazywania się zachowywało niezależność nie tylko finansową, lecz przede wszystkim sądów i opinii³. Sprawa „Jestem Polakiem” pokazała, że trudno będzie zjednoczyć rozproszone środowiska narodowe pod szyldem najsilniejszego z nich – SN. Jeśli na sprawę spojrzeć z nieco innej perspektywy, okaże się, że był to dopiero pierwszy kryzys, jak się okaże – nie największy. Ten miał dopiero nadejść. Mam tutaj na myśli stanowisko SN wobec układu Sikorski – Mąjski z lipca 1941 roku.

Stronnictwo uhandziło za partię opowiadającą się za partnerskimi relacjami z ZSRR, warunkowano jednak ową współpracę pełnym poszanowaniem polskiej integralności terytorialnej. Stąd bardzo krytycznie przyjęto wynegocjowany przez gen. Sikorskiego układ z ZSRR. Co prawda rząd sowiecki zgodził się na poprawę sytuacji ludności polskiej i utworzenie wojska polskiego na terenach ZSRR, ale nie złożył nawet wstępnych i ogólnych deklaracji w sprawie polskiej granicy wschodniej. W Londynie zawrzało. W konsekwencji, po licznych rozmowach w ścisłym kierownictwie SN, gabinet gen. Sikorskiego opuścił minister Seyda. We wrześniu 1941 roku kryzys rządowy zażegnano, ale trwające do końca października rozmowy z SN na temat udziału w koalicyjnym rządzie skończyły się niepowodzeniem. Odrzucono również koncepcję Bieleckiego, aby zrekonstruować gabinet Sikorskiego, uwzględniając formułę rządu jedności narodowej, z udziałem stronnictw „grubej czwórki”. Kierownictwo SN stanowczo odrzuciło tekst *Deklaracji zasad jedności narodowej*, nie uznało również układu polsko-sowieckiego. To musiało doprowadzić do izolacji Stronnictwa. Jego członkowie przez kilka miesięcy pozostawali poza rządem. Później jednak, wbrew stanowisku władz naczelnych SN, do tego rzą-

3 Kontynuacją „Jestem Polakiem” było wydawane legalnie pismo „Walka” (1941-1943). Łącznie ukazało się 18 numerów gazety, w tym dwa nadzwyczajne. Redaktorem „Walki” był Zygmunt Przetakiewicz, a czołowym jej publicystą – Adam Doboszyński. Pismo posiadało dość szeroką formułę i reprezentowało tzw. Pokolenie Polski Niepodległej. Konsolidowało „młodych” obozu narodowego oraz narodowe skrzydło obozu piłsudczykowski.

du powrócili. Przeciwno Bieleckiemu szykowała się bowiem fronda. Swojego niezadowolenia wobec kierownictwa SN nie kryli zwłaszcza Seyda, Zaleska, Winiarski, Stanisław Celichowski, Wacław Komarnicki oraz część działaczy drugiego, a nawet trzeciego szeregu: Tadeusz Kiersnowski, Stanisław Skrzypek, Stanisław Kodź oraz Roman Fenger. W Londynie działaniami przeciwników Bieleckiego kierował Seyda popierany przez Stanisława Grabskiego, który liczył na „neutralizację” wpływów emigracyjnego kierownictwa SN z Bieleckim na czele. Ostatecznie doszło do rozłamu, w którego konsekwencji kilkunastu działaczy opuściło szeregi Stronnictwa. Seyda zdecydował się wejść do rządu (jako minister bez teki, następnie minister prac kongresowych, także kierownik Biura Prac Politycznych, Ekonomicznych i Prawnych). Komarnicki zaś został niezależnym fachowcem w Komisji Spraw Ustrojowych przy premierze (od stycznia 1942 do listopada 1944 roku pełnił urząd ministra sprawiedliwości). Frondyści weszli również do drugiej Rady Narodowej, gdzie utworzyli Klub Narodowy, posługując się bezprawnie szyldem SN. Ta niesubordynacja skłoniła kierownictwo SN do wykluczenia secesjonistów z szeregów partii. Kryzys zażegnano, ale Stronnictwo zostało wyraźnie osłabione, odeszli bowiem z niego politycy znani i doświadczeni.

Tymczasem wraz z ewakuacją Armii Andersa komórki SN powstawały na terenie Bliskiego i Środkowego Wschodu. Już wcześniej, o czym wspominałem, działacze SN zostali ulokowani w aparacie rządowym na tych terenach (np. Władysław Kański – od 1941 roku kierownik rządowej placówki łączności z krajem w Jerozolimie). W Jerozolimie członek Młodzieży Wszechpolskiej z Poznania – Tadeusz Borowicz – redagował subwencionowaną przez Konsulat Generalny RP „Gazetę Polską. Dziennik Informacyjny Polaków na Bliskim Wschodzie”). W kwietniu 1942 roku zorganizowano tam również Komitet SN, którym kierowali kolejno Kański i Marian Nadachowski. Od września 1942 roku podobne komitety działały już w Teheranie (przewodniczył mu Dominik Maciejko) oraz w ośrodkach polskich w Valivade na terenie Indii (tutaj wśród „młodzieży SN” w działalność polityczną włączył się Albin Tybulewicz). W grudniu 1942 roku uchodźcy z Iranu, Indii i Afryki zorganizowali również Komitet Polityczny SN na Emigracji w Azji i Afryce, którym kierowali początkowo Maciejko, następnie od stycznia 1943 roku Adam Treszka, a od połowy 1943 roku Olgierd Daniłłowicz. Komitetowi podlegała sieć kół w Indiach. Udało się również, co prawda przez krótki czas, edytować pismo narodowe „Słowo Polskie” (podtytuł: „Pismo Poświęcone Sprawom Narodu”), ukazujące się pod redakcją Stefana Brosia, oraz kolportować tysiące ulotek z *Deklaracją Stronnictwa Narodowego na Emigracji w Azji i Afryce*. Pewne elementy myśli narodowej prezentowało również pismo „Polak w Iranie”, na którego łamach informowano o działalności komitetów i kół narodowych w Iranie i Indiach. Działacze SN (kilkuset członków) próbowali również włączyć się w charakterze „niezależnych mediatorów” w spór między kierownictwem SN w Londynie a secesjonistami skupionymi wokół Seydy. Zajęcie jednoznacznego stanowiska wobec sporu, który rozgorzał w kierownictwie emigracyjnego SN, utrudniała ograniczona komunikacja z Londynem i z krajem. Ostatecznie jednak latem 1943 roku znaczna większość członków struktur organizacyjnych SN na Bliskim i Środkowym Wschodzie stanęła po stronie prezesa Bieleckiego.

Dynamiczna działalność narodowców na Bliskim i Środkowym Wschodzie przebiegała niemal równoległe z próbami konsolidacji szerokiego spektrum środowisk narodowych w Londynie. Po przejściu do opozycji wobec zrekonstruowanego rządu gen. Sikorskiego kierownictwo SN z Bieleckim na czele podjęło współpracę z działaczami narodowo-radykalnymi skupionymi wokół pisma „Walka” oraz z Adamem Doboszyńskim. Zawiązano Komitet Zagraniczny Obozu Narodowego w składzie: Bielecki (SN), Demidecki-Demidowicz (SN), Folkierski (SN), Rojek (SN), Jerzy Giegel (SN), Sojka (SN), Tadeusz Mincer (SN), Ludwik Kopeć (SN), Mieczysław Harusewicz (ONR), Władysław Pałucki (ONR), Edward Muszalski (ONR), Wojciech Dłużewski (ONR), Zygmunt Przetakiewicz (Falanga), Jan Poliński (Falanga), Zygmunt Stermiński (Falanga) oraz Adam Doboszyński (bezpartyjny) i ks. Stanisław Bełch (bezpartyjny). Stałymi delegatami reprezentującymi komitet na zewnątrz zostali Harusewicz i Sojka (na początku 1943 roku zastąpiony przez Demideckiego-Demidowicza). Zadaniem KZON miała być: „koncentracja sił narodowych celem dania narodowi polskiemu pełnej niezależności politycznej, gospodarczej i kulturalnej”. Komitet nie sformułował jednak jasnego programu politycznego, ograniczając się do ogólnych dezyderatów dotyczących budowy niepodległej, suwerennej Polski, integracji krajów Europy Środkowo-Wschodniej (koncepcja „Międzymorza”) i nie podejmując pogłębionej refleksji na temat wewnętrznego ustroju państwa. Równie nieookreślona była sama formuła Komitetu. Początkowo „w terenie” miały działać specjalne komórki Komitetu, ale ostatecznie ustalono, że w Szkocji, w miejscach koncentracji armii polskiej, należy powołać ośrodek informacyjny. Również ta inicjatywa zakończyła się jednak fiaskiem. Utworzono natomiast wspólny fundusz. Głównym organem Komitetu stał się „Biuletyn KZON” (1942–1943), ale o jego pracach zawiadamiała również „Myśl Polska”.

Komitet początkowo spotykał się w odstępach sześciotygodniowych, od jesieni 1942 roku pracował jednak mniej, a jego znaczenie wyraźnie osłabło. Bez wątpienia największym sukcesem KZON była deklaracja z wiosny 1942 roku, w której domagano się, w myśl polskiej racji stanu, uznania granicy zachodniej na Odrze i Nysie Łużyckiej. Postulowano, że w skład odbudowanej Rzeczypospolitej powinny wejść ziemie pogranicza polsko-niemieckiego

położone wzdłuż Odry i Nysy Łużyckiej, a także Rugia, Prusy Wschodnie i Pomorze z Gdańskiem. Pod okupacją wojskową miało się znaleźć Pomorze Zachodnie ze Szczecinem i Rostokiem, tereny leżące wzdłuż wschodniego pasma Rudaw (Góry Kruszcowe). Z postulowanych ziem mieli zostać przymusowo wysiedleni ich niemieccy mieszkańcy.

Kolejne spotkania Komitetu nie były już tak konstruktywne. Między reprezentantami poszczególnych środowisk występowały różnice, trudno było więc mówić o konsolidacji i porozumieniu. W większości tracono czas „na jałowe, bezpłodne dyskusje”. Rozwiązanie KZON przyspieszyły również dwa wydarzenia. W kraju nie udała się do końca akcja scaleniowa Narodowej Organizacji Wojskowej i Armii Krajowej. Secesjoniści – przeciwnicy połączenia obu formacji – utworzyli Tymczasową Komisję Rządzącą SN i podjęli rozmowy o współpracy z OP ONR. W konsekwencji jesienią 1942 roku przeciwni scaleniu z AK członkowie NOW zawiązali wspólnie ze Związkiem Jaszczurczym Narodowe Siły Zbrojne. Taki bieg wydarzeń zaskoczył gremia kierownicze KZON, zwłaszcza Bieleckiego. Drugim, zupełnie niespodziewanym wydarzeniem, które przyczyniło się do wewnętrznego rozkładu Komitetu, była śmierć gen. Sikorskiego. W listopadzie 1943 roku władze SN zdecydowały się na rozwiązanie KZON.

Stosunek Stronnictwa do zmarłego premiera doskonale oddawał artykuł napisany przez Bieleckiego zaraz po śmierci Sikorskiego („Myśl Polska” 1943, nr 50). Autor pisał:

Jedno możemy spokojnie stwierdzić, że nie walczyliśmy z osobą gen. Sikorskiego. Nie pojmowaliśmy nigdy polityki jako wypadkowej gier i intryg osobistych. Sprowadzenie polityki do rzędu płaskich zabiegów osobistych budziło w nas zawsze obrzydzenie [...]. Śmierć nie przekreśliła, bo przekreślić nie mogła różnic, jakie zachodziły między naszym pojmowaniem sprawy polskiej a kierunkiem polityki, jaki reprezentował gen. Sikorski. W sprawie stosunku do Rosji i Zmarłego, i my dążyliśmy do ułożenia dobrych stosunków sąsiedzkich. Różniliśmy się jednak co do sposobów osiągnięcia tego trudnego, a tak potrzebnego dzieła, oraz co do podstawy polityki wobec Sowietów [...]. Nie można zestawić gen. Sikorskiego ani z Romanem Dmowskim, ani z Józefem Piłsudskim, dwoma postaciami, które się zrosły z dziejami nowo powołanej po tamtej wojnie do życia państwowego Polski.

Fot. 3. Obrady Stronnictwa Narodowego na uchodźstwie, koniec lat 50.

PO GIBRALTARZE – W STRONĘ KOALICJI RZĄDOWEJ

Śmierć premiera Sikorskiego rozpoczęła kolejne już przesilenie rządowe. W pierwszej kolejności należało powołać nowego Naczelnego Wodza oraz sformować rząd. Stanowisko SN w tej sprawie nie było zaskoczeniem. Po rozmowach Folkierskiego i Bieleckiego z elitami emigracyjnymi (m.in. z prezydentem Raczkiewiczem, Tadeuszem Katelbachem) wyrażono jednoznaczne stanowisko, że nowy gabinet, tzw. Rząd Jedności Narodowej, powinien być reprezentowany przez SN, SL i PPS. Bieleckiemu chodziło o to, aby rząd reprezentował najważniejsze ruchy ideowo-polityczne, które w równym stopniu miałyby wpływ na politykę polską. Jednocześnie konsekwentnie dyskutowano udział Seydy i Komarnickiego w pracach nad formułowaniem nowego rządu i odmawiano tym politykom prawa występowania w imieniu SN. Bielecki nie ukrywał, że w nowym rządzie narodowcom powinny przypaść co najmniej dwie teki: ministra spraw wewnętrznych i ministra obrony. Proponowano również, by rozwiązać Radę Narodową i powołać nowy organ – Radę Obrony Narodowej. Stronnictwo z życzliwością zareagowało na mianowanie gen. Sosnkowskiego Naczelnym Wodzem, zaskoczyła je natomiast nominacja Stanisława Mikołajczyka – lidera emigracyjnych ludowców – na premiera.

Okazało się, że większość gremiów kierowniczych SL i PPS opowiedziało się za niedopuszczeniem SN do koalicji rządowej. Stronnictwo ponownie pozostało w izolacji, funkcjonowało poza rządem na uchodźstwie. Wydaje się, że Bielecki był zaskoczony składem nowego rządu (znalazł się w nim ponownie Seyda); określił go mianem „nowego Centrolewu”, dalekiego od trwałej reprezentacji najważniejszych emigracyjnych sił politycznych.

Z miesiąca na miesiąc zwiększał się dystans SN w stosunku do premiera. Stronnikom Bieleckiego nie odpowiadała przede wszystkim kontynuacja polityki zagranicznej oraz zbyt duża ustępliwość wobec ZSRR w kwestii granicy wschodniej. Mikołajczyk i jego najbliżsi współpracownicy różnymi sposobami dezawuowali przywództwo Bieleckiego. Między innymi korespondencją krajową konspiracyjnego SN „czynniki rządowe” przekazywały nie kierownictwu SN (Bieleckiemu i Folkierskiemu), ale członkom Klubu Narodowego w Radzie Narodowej, którzy już wcześniej zostali oficjalnie wykluczeni z szeregów stronnictwa. Chciano w ten sposób nadszarpnąć autorytet Bieleckiego w działającym na terenie okupowanej Polski „Kwadracie”. Owe nadużycia i manipulacje przeciął ostatecznie przyjazd do Londynu Zygmunta Berezowskiego (kwiecień 1944 roku). To potwierdzało faktyczny mandat Bieleckiego i znacząco osłabiło wpływy frondy, której przewodził Seyda.

Berezowski po przyjeździe do Londynu podjął w imieniu kierownictwa SN rozmowy z premierem Mikołajczykiem i liderami stronnictw koalicyjnych w sprawie ewentualnego udziału narodowców w rządzie. Zaproponował wówczas formułę kompromisową, polegającą na pozostaniu "frondystów" w rządzie (Celichowskiego, Komarnickiego i Seydy) jako „niezależnych narodowców” i na dokooptowaniu delegowanych przez kierownictwo partii członków emigracyjnego SN. Zarówno premier, jak i liderzy ludowców, zasłaniając się negatywną opinią elit brytyjskich, odrzucili propozycję porozumienia latem 1944 roku. Po rozmowach Folkierskiego i Bieleckiego z prezydentem Raczkiewiczem na temat ewentualnej rekonstrukcji rządu Stronnictwo zaniechało dalszych prób zbliżenia. Tymczasem na łamach „Myśli Polskiej” oprócz analiz natury geopolitycznej i międzynarodowej pojawiać się zaczęły artykuły programowe. Widać było, że SN przeszło znaczącą ewolucję w kierunku partii „umiarkowanej”. Unikano retoryki antyżydowskiej i antydemokratycznej, starano się o zachowanie chłodnego realizmu w ocenie wydarzeń zachodzących na emigracji, nie atakowano nadmiernie Mikołajczyka.

W listopadzie 1944 roku rząd Mikołajczyka podał się do dymisji. Bielecki liczył, że SN będzie w nowym rządzie reprezentowane proporcjonalnie do jego siły na emigracji i wpływów w strukturach Polskiego Państwa Podziemnego. Tym razem się nie pomylił. Następcą Mikołajczyka został Tomasz Arciszewski – polityk PPS. Ludowcy trafili do opozycji, a po raz pierwszy od wybuchu wojny do rządu weszli przedstawiciele SN: Folkierski jako minister wyznań religijnych i oświecenia publicznego (także minister prac kongresowych) oraz Zygmunt Berezowski, któremu powierzono tekę ministra spraw wewnętrznych. Wejścia do rządu odmówił natomiast Bielecki, argumentując swoją decyzję względami organizacyjnymi i taktycznymi. Uważał, że powinien przygotować Stronnictwo do zmieniającej się sytuacji politycznej w kraju. Kierownictwu SN udało się uspokoić sytuację we własnych szeregach. Unikano wewnętrznych konfliktów, koncentrowano się na pracach w rządzie i poszerzaniu oddziaływania Stronnictwa. Prezes Bielecki rozszerzył skład Wydziału Wykonawczego SN w Londynie, tworząc Centralny Wydział Wykonawczy. Jednocześnie za namową Berezowskiego do Francji powrócił Baraniecki z misją odbudowy tamtejszego Komitetu Politycznego i kół terenowych SN. Powierzono mu również mandat specjalnego delegata MSW na Francję. W konsekwencji struktury tamtejszego SN zostały skoordynowane z działaniami rządu na uchodźstwie, a ściślej mówiąc, z kierowanym przez Berezowskiego resortem MSW. Taki stan rzeczy utrzymał się do 1948 roku (od października 1946 roku Baranieckiego zastąpił przybyły z kraju płk Władysław Owoc), czyli w okresie, kiedy szefem emigracyjnego MSW był Berezowski.

KONIEC WOJNY – ZAŁOŻENIA PROGRAMOWE, STRUKTURY, GEOGRAFIA ŚRODOWISK NARODOWYCH

Tymczasem na przełomie 1944/1945 roku z miesiąca na miesiąc zmieniała się sytuacja międzynarodowa. Finał wojny był już właściwie przesądzony. Kierownictwo SN przed obradami konferencji jałtańskiej (4–11 II 1945 roku) wyraźnie podkreślało, że polską racją stanu jest utrzymanie granicy wschodniej w jej przedwojennym kształcie i przesunięcie granicy na zachodzie na linię Odry i Nysy Łużyckiej. Dystansowano się natomiast od niefortunnej wypowiedzi premiera Arciszewskiego udzielonej dziennikarzowi „Sunday

Timesa” na temat rezygnacji z Wrocławia i Szczecina. W każdym razie niemalże cała emigracyjna opinia publiczna liczyła, że alianci (zwłaszcza Brytyjczycy) poprą polskie aspiracje na wschodzie, a na kształt terytorium odrodzonego państwa będą mieli również wpływ delegaci rządu emigracyjnego. W środowisku SN dało się jednak zauważyć więcej realizmu. Dostrzegano, że z jednej strony Brytyjczycy nie mieli zamiaru, by pogarszać stosunki z Kremlem, a z drugiej – wraz z ofensywą Armii Czerwonej na ziemiach polskich instalowano już przyczółki nowej administracji, aparatu bezpieczeństwa, koncesjonowanego życia politycznego. To pozwalało przypuszczać, że w Jałcie ten stan rzeczy zostanie jedynie potwierdzony. Tak też się stało. Stronnictwo, podobnie jak PPS, uznało postanowienia jałtańskie za zdradę sojuszników. Na łamach „Myśli Polskiej” w kilku artykułach analitycznych pisano wprost o złamaniu traktatu polsko-brytyjskiego oraz podstawowych standardów i norm prawa międzynarodowego zapisanych w Karcie Atlantyckiej i Deklaracji Narodów Zjednoczonych. Twierdzono również, że działający w kraju, opanowany przez komunistów i ich satelitów, Rząd Tymczasowy kontynuował politykę faktów dokonanych: nawiązywał relacje z zagranicą, rozbudowywał administrację państwową, dekretował reformy.

Krajowe struktury SN pozostawały w konspiracji – inwigilowane i rozpracowywane przez komunistyczny aparat bezpieczeństwa. Kolejni liderzy Stronnictwa i jego struktur wojskowych byli więzieni i czekali na procesy. Podjęte przez niektórych działaczy (np. Karola Stojanowskiego, Wojciecha Trąmpczyńskiego, Kazimierza Kobyłańskiego, Władysława Jaworskiego, Stanisława Rymara, Jana Bielawskiego) próby legalizacji SN nie zyskały aprobaty w Londynie. Poza tym, co należy zauważyć, Bielecki nie miał dostatecznej wiedzy na temat zachodzących w kraju procesów, szwankowała bowiem łączność i komunikacja między Warszawą a Londynem. Stan ten nieco poprawiło dopiero wysłanie do Polski emisariuszy: Jana Kaima, Jędrzeja Giertycha, Konrada Niklewicza i Edwarda Sojki. Spośród wszystkich instytucjonalnych sygnatariuszy *Testamentu Polski Walczącej* jedynie działacze SN albo konsekwentnie pozostawali w konspiracji, albo wycofywali się z aktywności politycznej. Inni autorzy tego dokumentu (PPS, PSL i SP) z różnym skutkiem próbowali włączyć się w koncesjonowane i reglamentowane życie polityczne.

Z kolei na emigracji zdecydowanie odrzucano pomysły uznania Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej (powstał w czerwcu 1945 roku) i Krajowej

Rady Narodowej (namiastka parlamentu). Kierownictwo londyńskiego SN zaskoczył nieco fakt, że Stanisław Grabski – sędziwy weteran ruchu narodowego – wspierał, a ostatecznie wszedł do Prezydium KRN. W Londynie zawrzało też po rozszerzeniu składu krajowego rządu o Stanisława Mikołajczyka i jego najbliższych współpracowników. Po cofnięciu uznania emigracyjnemu rządowi Arciszewskiego przez większość państw polskim Londynem zaczęły targać wewnętrzne spory i podziały. Przyczyn tego stanu rzeczy było oczywiście wiele – od sprzecznych ocen sytuacji krajowej i roli polskiej emigracji, przez konflikty charakterologiczne i ambicjonalne, po spory historyczne, które powracały co jakiś czas. Dzielić się zaczęły nie tylko poszczególne „ośrodki władzy”, ale również Stronnictwa polityczne (np. rozłąmy w PPS i SL).

W tym samym czasie kierownictwo SN oprócz „wielkiej polityki emigracyjnej” skupiało swoją aktywność na działaniach organizacyjnych. Od września 1945 roku na terenie Francji sukcesywnie rozbudowywano tamtejsze struktury Stronnictwa. Proces ten koordynowali Józef Baraniecki, Jan Matyasik i Waław Łucki. Z inicjatywy płk. Owoca zorganizowano również Komitet Polityczny SN we Francji (Józef Rokicki, Bohdan Gajewicz, Wieńczysław Wagner, Witold Nowosad) – od 1948 roku Wydział Wykonawczy SN (prezesem został Gajewicz, członkami: Łucki, Wagner, Owoc, Rokicki, Tadeusz Danilewicz, Tadeusz Rzewuski, Baraniecki, Sz wajdler, Firyn, Furka). Także na terenie Francji udało się wydawać narodowe pismo „Placówka” (1945–1947), redagowane przez Baranieckiego, Nowosada i Matyasika. Swoim zasięgiem obejmowało ono również inne kraje europejskie, w których organizowali się członkowie SN, m.in. Niemcy, Belgię, Włochy, Szwajcarię. Narodowcy znaleźli się też wśród założycieli organizacji społecznych działających we Francji – w Zjednoczeniu Towarzystw Katolickich, Centralnym Związku Polaków, Komitecie Wychodźstwa Wojennego.

Najliczniejsze rzesze Polaków przebywających poza krajem znajdowały się w zachodnich strefach okupacyjnych na terenie Niemiec. W rozlicznych formach samorządów i grup samoorganizacji Polaków, jak choćby w Głównej Komisji Porozumiewawczej Środowisk Polskich, Zjednoczeniu Polskim w Niemczech, zdecydowanie przeważali narodowcy z SN i ONR (np. Zygmunt Rusinek, Waław Całus, Kazimierz Burmeister, Kazimierz Tychota, Franciszek Sz wajdler, Witold Olszewski, Jerzy Czarkowski, Tadeusz

Kobyłański, Wojciech Wasiutyński). W strefie amerykańskiej i francuskiej powoływano również koła SN, zrzeszające nie tylko cywilów, lecz także żołnierzy zdemobilizowanej Brygady Świętokrzyskiej NSZ oraz „weteranów” – uczestników walk w Belgii i Francji.

Narodowcy (przede wszystkim członkowie SN i ONR) organizowali także koła SN na terenie Belgii, Szwajcarii, Włoch (np. środowisko skupione wokół ks. Bełcha), Szwecji (największe koła SN działały w Lund i Malmö), Hiszpanii i Portugalii. Od 1948 roku kształtować się zaczęły również struktury organizacyjne w Ameryce Południowej (głównie w Argentynie, Chile, Brazylii) oraz w USA (z inicjatywy imigrantów polskiego pochodzenia z Francji i Niemiec oraz na bazie działających tam już wcześniej Związku Sokolstwa Polskiego, Zjednoczenia Polskiego Rzymsko-Katolickiego i Związku Narodowego Polskiego). Nadal działały „placówki” SN w Afryce (Kongo, RPA) oraz na Bliskim i Środkowym Wchodzie (Iran, Indie, Liban, Palestyna). Nie należy pomijać faktu, że narodowcy (np. Baraniecki i Olszewski) uczestniczyli w procesie integracji środowisk emigracyjnych, jak miało to miejsce w przypadku tworzenia federacyjnej organizacji polskiego uchodźstwa – Zjednoczenia Polskiego Uchodźstwa Wojennego (narodowcy próbowali nawet przejąć stery kierownictwa w tej organizacji), największej obok Światowego Związku Polaków organizacji skupiającej rodaków rozsianych na świecie.

Siedziba powojennych władz centralnych SN mieściła się w polskim Londynie. W skład tzw. Centralnego Wydziału Wykonawczego SN w pierwszych latach powojennych (1945–1948) wchodził m.in. Bielecki, Folkierski, Berzowski, Pańcewicz, Wasiutyński. Zadaniem CW w SN był bieżący nadzór nad strukturami organizacyjnymi Stronnictwa oraz pracami programowymi, prowadzonymi w strukturach niższego rzędu (np. w kołach SN). Wydział koordynował również działania nad reaktywowaniem narodowych organizacji „satelickich”, przed wojną współpracujących z szeroko rozumianym ruchem narodowym. Do 1948 roku w Londynie odrodziły się choćby Narodowa Organizacja Kobiet i Zjednoczenie Zawodowe „Praca Polska”. Do 1948 roku udało się również powołać kilka kół SN na Wyspach Brytyjskich poza Anglią, m.in. w Szkocji i Walii.

W Londynie znajdowała się również siedziba władz krajowych SN: Wydział Wykonawczy (kierował nim Olgierd Daniłowicz), w skład którego wchodziły referaty specjalistyczne oraz sekretariat. Wydział zajmował się głównie

koordynacją działań bieżących, takich jak kolportaż prasy narodowej czy wspomaganie działalności kół stronnictwa „w terenie”.

Systematyczna i koordynowana budowa struktur organizacyjnych SN nabrała tempa w 1947 roku, tuż przed ważnymi wydarzeniami w dziejach Stronnictwa – Zjazdem Delegatów i Mężów Zaufania SN w Londynie (1–3 v 1948 roku) oraz Zjazdem Delegatów i Mężów Zaufania SN w Paryżu (12–13 v 1948 roku). Zjazdy te nie tylko uporządkowały sytuację wewnątrz Stronnictwa, lecz także wyznaczyły linię programową SN na następne lata, określając również cele i zadania polityki polskiej. Do Londynu, oprócz zaproszonych gości (duchowieństwa, elit emigracyjnych, delegatów partii z państw Europy Zachodniej, członków rządów emigracyjnych – np. Jugosławii, Czechosłowacji), przybyło aż osmiuset delegatów i mężów zaufania – co świadczyć mogło jedynie o sile Stronnictwa na Wyspach. W Prezydium Zjazdu znaleźli się m.in. J. Giertych, Henryk Janiszewski, T. Borowicz, Tadeusz Piszczkowski, Stefan Łochtin, M.E. Rojek, W. Folkierski, E. Sojka, A. Żółtowski. Powołano również cztery komisje (tzw. programowe): polityczną (przewodniczący: Zygmunt Stypułkowski), społeczno-gospodarczą (przewodniczący: Stanisław Oźga), organizacyjną (przewodniczący: Edward Sojka) i oświatowo-kulturalną (przewodniczący: Władysław Folkierski). Uzupełniono także skład Rady SN w Wielkiej Brytanii. Znalazło się w niej 62 polityków Stronnictwa, także tych mniej znanych, jak np. Teodor Barankiewicz, Eugeniusz Chadaj, Mieczysław Bryl, Piotr Kus, Maria Loryś, Tadeusz Hobler, Apolinary Spała, Leopold Teleśnicki, Wiktor Zdrzałka. Podczas Zjazdu zaprezentowano założenia programowe partii. W tzw. podstawach ideowych zwracano uwagę na przywiązanie do struktur naturalnych, rodziny i narodu oraz do cywilizacyjnych związków z katolicyzmem („religia Chrystusowa”). W sprawie granic opowiadano się za reslawizacją Ziemi Zachodnich (granica na Odrze i Nysie Łużyckiej, z dostępem do Wrocławia i Szczecina) oraz za zachowaniem kształtu granicy wschodniej zgodnie z postanowieniami traktatu ryskiego z 1921 roku. Ustrój państwa opierać się miał na podstawach demokracji, sprawiedliwości społecznej, gwarancji zachowania własności prywatnej (domagano się jednocześnie jej upowszechnienia zgodnie z wykładnią katolickiej nauki społecznej). Przewidywano również cały pakiet działań społeczno-gospodarczych zapewniających dobrobyt jednostce i narodowi (np. reformę rolną, trójsektorowy model gospodarczy, rozbudowany pakiet osłon socjalnych

dla najbiedniejszych). W polityce międzynarodowej i zagranicznej zwracano uwagę na potrzebę dobrowolnej współpracy państw Europy Środkowo-Wschodniej i państw bałtyckich (koncepcja Międzymorza). Liczono również, że wybuch III wojny światowej stworzy warunki do odbudowy niepodległej i w pełni suwerennej Rzeczypospolitej. Szczególną troską otoczono również narodową kulturę (zasada wolności twórczej, poszanowanie klasycznej cnoty piękna), naukę (zasada poszukiwania prawdy obiektywnej, tradycyjna autonomia szkół wyższych) i oświatę (szkoła jako uzupełnienie wychowawczej roli rodziny). We wszystkich wskazaniach programowych zdecydowanie odrzucano wartości uznane za obce duchowi narodowemu: materializm dialektyczny („komunizm”), prymat państwa nad wolnością jednostki („fasyzm”), konsumpcjonizm, degrengoladę i upadek wartości etycznych („etyki uniwersalne”). Co oczywiste – za jedyne legalne, konstytucyjne i prawowite (pomimo krytycznej oceny Konstytucji kwietniowej) władze państwa polskiego uważano rząd polski na uchodźstwie. Kilka lat po zjeździe londyńskim członkowie SN na Wyspach Brytyjskich zwołali w 1951 roku zjazd terenowy, na którym wybrano Wydział Wykonawczy SN w składzie: Folkierski (prezes), Teodor Barankiewicz, Kazimierz Harasimowicz, Stanisław Mgłej, Józef Płoski, Robakowski, Stemborowski, Zdrzałka.

W dniach 12–13 VI 1948 roku odbył się w Paryżu Zjazd Delegatów i Mężów Zaufania SN z krajów Europy Zachodniej (głównie z Francji, Niemiec, Belgii, Szwajcarii, Włoch). Łącznie nad Sekwanę przyjechało około 200 delegatów. Krótko przed zjazdem udało się wydać dwa numery „Biuletynu Narodowego” (red. J. Matyasik), na łamach którego przedstawiono rys dziejów obozu narodowego. Do Prezydium Zjazdu weszli: Bielecki (przewodniczący), Baraniecki, Barański, Chmielewski, Gajewicz, Gawlikowski, Jawień, Łucki, Makowski, Makowska, Matyasik, Musioł, Owoc, Ptakowski, Rokicki, Stypułkowski, Szwajdler, Świeżawski, Tychota i Wolski. W głównym przemówieniu zjazdowym prezes Bielecki wskazywał na potrzebę wypracowania trwałej, fundamentalnej linii polityki polskiej, dającej gwarancję budowy nowej, demokratycznej Wielkiej Polski. Trzeba było jednak – argumentował – odrzucić „politykę kompleksów”: wallenrodyzmu, zemsty, bezczynnego czekania na nową wojnę. Podczas Zjazdu podjęto również decyzję o reedycji „Placówki”, która jako tygodnik ukazywała się do maja 1950 roku (red. J. Matyasik). Od 1948 roku w Paryżu z inicjatywy W. Olszewskiego zaczął się również

ukazywać dziennik „Słowo Polskie” stanowiący konkurencję dla chadeckiego „Narodowca” (wychodzącego w Lens), który miał już długą tradycję (od 1908 roku) i uchodził za opiniotwórcze pismo polskiego uchodźstwa.

W lipcu 1949 roku, analogicznie do organizacji na Wyspach Brytyjskich, zarządzono wybory do Rady Naczelnej SN na kontynencie. Weszli do niej W. Owoc (przewodniczący), A. Babiński, W. Olszewski i S. Łucki. Do 1955 roku, czyli do zwołania I Centralnego Zjazdu SN w Londynie, pracami Wydziału Wykonawczego SN we Francji kierowali Gajewicz (po jego wyjeździe do USA w 1954 roku – Rzewuski), Łucki, Rokicki, Danilewicz, Furka, Janiszewski, Owoc.

Przełom lat 40. i 50. to okres, w którym organizowali się również narodowcy w USA i Kanadzie. Większość tamtejszego środowiska narodowego wywodziła się z działających na terenie Ameryki Północnej (także Kanady) polskich organizacji polonijnych. Od 1948 roku zaczęli też przyjeżdżać działacze SN z Francji, Niemiec i Szwajcarii, m.in.: Sz wajdler (1948 roku), Wagner (1948 roku), Szczepan Kotowicz (1952 roku), Mieczysław Sangowicz (1952 roku), Gajewicz (1954 roku) i inni. Wielce prawdopodobne, że jeszcze jesienią 1948 roku miał miejsce zjazd tamtejszego aktywu Stronnictwa, w którym wzięło udział kilkadziesiąt osób, w tym delegaci z Wielkiej Brytanii i Francji. Na pewno pierwszy oficjalny zjazd SN z udziałem kilkuset narodowców z USA odbył się w 1952 roku. Gościł na nim prezes Bielecki. Powołano wtedy trzydziestoosobową Radę Naczelną oraz Wydział Wykonawczy, do którego wchodził Sz wajdler (przewodniczący), Adam Niebieszczański, Jerzy Pańcewicz, Jerzy Ptakowski, Szczepan Kotowicz, T. Kołodyński i Alfons Sergot. Udało się również zawiązać sieć kół terenowych (kilka z nich działało także w Kanadzie, gdzie osiadł Mieczysław Sangowicz).

W omawianym okresie funkcjonowały nadal koła oraz Wydział Wykonawczy SN na terenie Bliskiego i Środkowego Wschodu. Kilkudziesięciu znanych działaczy SN osiadło w Ameryce Południowej (głównie w Argentynie, Brazylii, Chile – np. ks. Michał Poradowski, Michał Więckowski, Kazimierz Moszoro), Australii (np. Feliks Chmielewski i Tadeusz Gołębiewski) i Afryce (np. Jan Barański i Stanisław Kozanecki w Kongo).

Niewątpliwie zjazdy w Londynie i w Paryżu (w 1948 roku) uporządkowały organizację wewnętrzną w SN. Uprawnienia „starej” Rady Naczelnej – jak pisał Jan Żaryn, historyk ruchu narodowego – przejęły zjazdy (centralne i regionalne). Między zjazdami zbierały się Rady zastępujące dawny Komitet

Główny, kompetencje Zarządu Głównego rozdzielono zaś między Centralny Wydział Wykonawczy i jego odpowiedniki w regionach. Komitet Polityczny koordynował natomiast z centrali działania „ogniwi terenowych” SN na kontynentach.

STRONNICTWO NARODOWE W EMIGRACYJNYCH SPORACH POLITYCZNYCH – „AFERA BERGU”, KONFLIKT Z PREZYDENTEM ZALESKIM, POWOŁANIE TYMCZASOWEJ RADY JEDNOŚCI NARODOWEJ

Tymczasem wśród elit politycznych na obczyźnie piętrzyły się problemy i wybuchały spory. Prezydent Raczkiewicz zmarł 6 VI 1947 roku. Potwierdził przed śmiercią, że jego następcą, w miejsce dotychczasowego kandydata – Tomasza Arciszewskiego, ma zostać, wspierany przez emigracyjne środowiska sanacyjne, August Zaleski. Objęcie urzędu przez Zaleskiego doprowadziło do otwartego kryzysu i ustąpienia PPS z rządu. W kierownictwie SN wzywano do zachowania jedności i zaprzestania kłótni. Socjaliści pozostali jednak nieprzejednani, liderzy SN (Folkierski i Berezowski) zasilili natomiast nowy gabinet, na którego czele stanął gen. Tadeusz Komorowski „Bór”. Stronictwo broniło pryncypiów legalizmu, uważając, że spór może podważyć ciągłość państwa polskiego, pozbawić ośrodek emigracyjny rzeczywistych wpływów politycznych, a nawet doprowadzić do utraty uznania ze strony państw, które do tej pory uznawały rząd na uchodźstwie za konstytucyjny i legalny. To był, jak się zdaje, główny powód podjęcia przez narodowców współpracy z „Zamkiem” – elitami sanacyjnymi, z którymi tradycyjnie byli wszak skłócenii.

Jeszcze w 1948 roku środowiska opozycyjne wobec „Zamku” (część SP, PPS, PSL oraz Niepodległość i Demokracja) uruchomiły proces zjednoczenia. Stronictwo obawiało się z jednej strony izolacji i rozbicia emigracji, z drugiej – uzależnienia od ośrodka prezydenckiego. To zaważyło na podjęciu rozmów z PPS i innymi środowiskami. Ostatecznie w grudniu 1949 roku powołano Radę Polityczną z udziałem PPS, SN, NiD oraz „niezależnych ludowców” (m.in. Stefana Korbońskiego i Kazimierza Bagińskiego, czyli późniejszych liderów PSL – Odłamu Jedności Narodowej). Członkami Prezydium RP z ramienia SN zostali Dargas i Berezowski, w Wydziale Wykonawczym znaleźli się zaś Stypułkowski i Sojka. Do organów wewnętrznych Rady weszli również politycy w przeszłości związani z ruchem narodowym, a teraz bezpartyjni: Stroński

i Zdziechowski. Dargas redagował wydawany pod szyldem Rady „Biuletyn Polityczny”. Było to jednak zjednoczenie pozorne, nie obejmujące wszystkich emigracyjnych sił politycznych. Zwolennicy Mikołajczyka z PSL wspólnie z mikroskopijnym Stronnictwem Demokratycznym oraz częścią SP (grupa Karola Popiela) zawiązali Porozumienie Stronnictw Demokratycznych (następnie Polski Narodowy Komitet Demokratyczny). W konsekwencji na początku lat 50. ukształtowały się co najmniej trzy ośrodki władzy: 1) rząd, prezydent i Rada Narodowa; 2) Rada Polityczna; 3) Polski Narodowy Komitet Demokratyczny. Ów podział uzupełniały wewnętrzne secesje w poszczególnych środowiskach (dla przykładu – ludowcy zasiadali we wszystkich trzech ośrodkach). Na razie dekompozycji nie uległo jedynie SN.

Momentem podkopującym zaufanie do kierownictwa SN była „afera Bergu”, która wybuchła po tym, gdy Kazimierz Tychota rozgłosił, że w latach 1950–1953 Rada Polityczna Stronnictwa, a faktycznie SN, za profity finansowe zgodziła się na działalność wywiadowczą na rzecz USA (w Bergu oraz Oerlinghausen, później również w Muelheim organizowano wywiadowczo-dyweryyjne szkolenia kurierów wysyłanych do kraju). W konsekwencji zorganizowano prawie 50 „misji wywiadowczych” do kraju. Cała sprawa była przede wszystkim niejednoznaczna pod względem moralnym. Rada Polityczna uzyskała fundusze, SN za otrzymane pieniądze zakupiło natomiast lokal w centrum Londynu. Rada oskarżana była jednak o „polityczną prostytucję”. Załamała się również pozycja kierownictwa SN. Oponent Bieleckiego, Giertych, w *Liście otwartym do członków i sympatyków Stronnictwa Narodowego* (1953) przypuścił zmasowany, ostry atak na władze SN i Bieleckiego personalnie. Oskarżał go już nie tylko o nieetyczne postępowanie, lecz także o linię polityczną niezgodną z tradycją obozu narodowego, która doprowadziła do podporządkowania się sanacji. Przy tej okazji Giertych (występujący we własnym imieniu, ale nie ulega wątpliwości, że jego poglądy podzielali inni członkowie i sympatycy SN) zakwestionował cały okres „rządów” Bieleckiego (1939–1953), sugerując, że przywódca i całe kierownictwo Stronnictwa powinno, jeśli nie ustąpić, to przynajmniej poddać się weryfikacji wewnątrzpartyjnej. „Afera Bergu” zaciążyła na kondycji SN. W partii ujawniła się silna fronda skupiona wokół Giertycha, ale również ci członkowie SN, którzy niekoniecznie zgodzali się z Giertychem, częstokroć nie wykazywali już takiej aktywności politycznej jak wcześniej. Wydaje się jednak, że jeszcze wówczas pozycja

Bieleckiego była niezachwiana (należał on do ścisłej elity polskiej emigracji, znany był również na europejskich i amerykańskich salonach), a stronnicy Giertycha nie byli aż tak silni i wpływowi.

Oczywiście cały kontekst związany z aferą był szerszy i wpłynął na dalszy bieg wydarzeń we wszystkich ośrodkach politycznych na emigracji. „Zamek” konsekwentnie podważał wiarygodność Rady Politycznej. Nie ustępowano jednak w próbach zbliżenia pomiędzy najważniejszymi środowiskami politycznymi. W efekcie 14 III 1954 roku podpisano tzw. Akt Zjednoczeniowy. Z ramienia RP uczyniły to PPS, NiD, SN (Bielecki, Folkierski i Berezowski), Niezależna Grupa Społeczna, „niezależni ludowcy”, a ze strony obozu rządowego – gen. Anders i jego zwolennicy oraz niektórzy działacze chadeccy i „drobna” sanacyjna Liga Niepodległości Polski. Poza Zjednoczeniem pozostały mniejsze grupy chadeckie, ludowe i konserwatyści skupieni wokół Stanisława Cata-Mackiewicza. Akt Zjednoczeniowy nie wszedł jednak w życie w związku ze sporem między prezydentem Zaleskim a kandydatem na prezydenta – gen. Sosnkowskim. Dodatkowo Zaleski mianował nowy rząd z Catem-Mickiewiczem jako premierem. Sygnatariusze Zjednoczenia przestali uznawać Zaleskiego za legalnego prezydenta, argumentując swoją decyzję złamaniem konstytucyjnej zasady, mówiącej że po upływie siedmioletniej kadencji głowa państwa powinna wyznaczyć swojego następcę. Zaleski tego nie uczynił. Po upływie kilku miesięcy Zaleskiego nie uznawały już kolejne ośrodki: środowisko gen. Andersa (wówczas Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych), pomniejsze grupy ludowców, a nawet środowiska postsanacyjne. Zaleskiego dodatkowo kompromitował fakt, że następcą Mackiewicza na stanowisku premiera, Hugon Hanke, w sierpniu 1955 roku powrócił do Polski i wsparł PRL-owski rząd, co wykorzystała komunistyczna propaganda.

Wkrótce wybuchł, także na tle ambicjonalnym, kolejny konflikt, który podkopał zaufanie do emigracyjnych elit, skłóconych jak nigdy dotąd. W końcu czerwca 1954 roku stronnictwa, które podpisały Akt Zjednoczenia, zaprzestały finansowego wsparcia dla Skarbu Narodowego (został powołany w listopadzie 1949 roku), utworzyły Tymczasową Radę Jedności Narodowej (weszły do niej również inne ugrupowania, np. sL „Wolność”, Niezależna Grupa Społeczna) i „przechwyciły” znaczną część funduszy zgromadzonych w Skarbie Narodowym. Przewodniczącym Rady został Bielecki. Na 116 członków, SN otrzymało 10 mandatów, podobnie jak PPS i NiD.

Tak czy inaczej, TRJN wraz z Egzekutywą Narodową stanowiły najsilniejszą reprezentację polskiej emigracji. Funkcje prezydenckie zaczęła pełnić kolektywna Rada Trzech w składzie: Edward Raczyński, Tomasz Arciszewski, Władysław Anders (pierwotnie jednym z członków Rady miał być Bielecki), a na czele rządu konkurencyjnego „Zamku” stanął Roman Odzierzyński (resort spraw wewnętrznych objął Stypułkowski). Zatem w połowie lat 50. emigracja polityczna podzielona była na trzy główne ośrodki, które tworzyli tracący stopniowo wpływy i uznanie prezydent Zaleski i jego otoczenie, Rada Trzech i TRJN, a także mikołajczykowski PPKD, ostatecznie rozwiązany w kwietniu 1955 roku.

Fot. 4. Posiedzenie Egzekutywy Narodowej.

ŚRODOWISKO JĘDRZEJA GIERTYCHA – WYZWANIE DLA WŁADZ STRONNICTWA
NARODOWEGO

Równoległe z opisanymi wydarzeniami SN przygotowywało się do I Centralnego Zjazdu. Nie ulegało wątpliwości, że Bielecki zamierzał potwierdzić swoje przywództwo w Stronnictwie i zamknąć, przynajmniej na jakiś czas, usta oponentom – zwolennikom Giertycha. Przygotowania do Zjazdu trwały

niemal dwa lata. Został on poprzedzony spotkaniami struktur krajowych. Wybrano wówczas trzy komisje „przedzjazdowe”: organizacyjną (przewodniczący Kazimierz Harasimowicz), regulaminową (przewodniczący Aleksander Sierz) i programową (przewodniczący Władysław Folkierski). Pierwszy Centralny Zjazd SN, przygotowany przez Centralny Wydział Wykonawczy Stronnictwa odbył się 27–30 V 1955 roku w Londynie. 67 delegatów, którzy przyjechali nad Tamizę z Wielkiej Brytanii, USA, Niemiec, Francji, Włoch, Szwajcarii, Szwecji oraz Belgii, miało podjąć kluczowe decyzje w sprawach organizacyjnych i programowych. W skład Centralnego Komitetu Wykonawczego wybrano Bieleckiego (prezes), Dargasa, Folkierskiego, Harasimowicza, Sierza, Wasiutyńskiego i Wenera (Józefa Jakubowskiego). Do Sądu Organizacyjnego weszli Franciszek Arciszewski, Olgierd Daniłowicz, Ludwik Krajewski, Józef Narożański, Józef Płoski, Zbigniew Stypułkowski i Adam Żółtowski. Dokonano również statutowych zmian w Komitecie Politycznym SN. Wybory do tego organu miały się odbywać poprzez coroczną kooptację członków, proponowanych przez struktury Stronnictwa w różnych krajach. Ale nie te decyzje miały okazać się najistotniejsze. Potwierdzono przede wszystkim ważność mandatów Bieleckiego jako prezesa Zarządu Głównego, Zygmunta Berezowskiego jako sekretarza Komitetu Głównego Stronnictwa oraz Władysława Folkierskiego jako prezesa Rady Naczelnej. Kierownictwo Stronnictwa nadal spoczywało w rękach „triumwiratu”, a odebrać mu je mogła jedynie Rada Naczelna SN, zwołana w kraju po odzyskaniu niepodległości. Zjazd, uznając ważność przedwojennych mandatów, uwiarygodnił i wzmocnił pozycję Bieleckiego. Tym samym skonsolidował SN, jedną z niewielu sił politycznych na emigracji, która nie uległa dekompozycji. Podczas Zjazdu zdecydowano także o dalszym trwaniu Stronnictwa w Zjednoczeniu i o wspieraniu Rady Trzech.

Potwierdzenie silnej pozycji triumwiratu Bielecki – Berezowski – Folkierski wcale nie oznaczało marginalizacji Giertycha i jego środowiska. Było wręcz odwrotnie. Oponenti po 1955 z roku na rok wzrastali w siłę, podkreślając swoją niezależność wobec ścisłego kierownictwa Stronnictwa. Trzeba przypomnieć, że Giertych jeszcze przed wybuchem II wojny światowej należał do najwybitniejszych działaczy SN (wcześniej OWP). Zasiadał w latach 1937–1939 we władzach naczelnych: Zarządzie Głównym i Komitecie Głównym SN. Redagował również „Warszawski Dziennik Narodowy” – najważniejsze

przedwojenne pismo codzienne związane z ruchem narodowym, sporo pisał – a jego prace publicystyczne *My, Młode Pokolenie* (1929) i *O wyjście z kryzysu* (1938) stały się, zwłaszcza dla młodego pokolenia działaczy, najważniejszymi „przewodnikami programowymi”. Bezpośrednio po wojnie, po opuszczeniu obozu jenieckiego, Giertych pełnił służbę w Polskiej Marynarce Wojennej, następnie w 1947 roku wznowił współpracę z SN w Londynie. W ramach MSZ, którym do 1949 roku kierował Berezowski, Giertych zorganizował tajną radiostację Polska w Walce.

Początkowo, jak widać z tego skrótowego biogramu Giertycha, nic nie zapowiadało ostrego konfliktu z władzami emigracyjnego SN, personalnie zaś z Bieleckim. Należy jednak mieć na uwadze, że „prażródła” tego sporu sięgały jeszcze czasów przedwojennych, kiedy to Bielecki i Giertych rywalizowali o przejęcie sterów SN. Porażka Giertycha musiała z pewnością pozostawić zadrgę. Po zakończeniu wojny Giertych, początkowo poza formalnymi związkami z SN, obserwował Bieleckiego i jego politykę wewnątrzpartyjną. Raziły go zwłaszcza nadmierna uległość wobec elit sanacyjnych oraz brak szerszych prac nad programem politycznym, a także stosunek do tzw. kwestii niemieckiej (umieszczonej w szerszym kontekście geopolitycznym), co do której miał zupełnie inne zdanie niż kierownictwo SN.

Giertych chwycił wiatr w żagle po wybuchu „afery Bergu”. Zaatakował Bieleckiego w przywoływanym już *Liście otwartym do członków i sympatyków Stronnictwa Narodowego*, w którym zarzucił władzom SN całkowitą bezideowość oraz odejście od spuścizny i dorobku ruchu narodowego. Od 1953 roku w różnych krajach (np. w Wielkiej Brytanii, Francji, Niemczech, Belgii) zaczął organizować tzw. Kluby Dyskusyjne, mobilizujące członków SN i zwolenników jego linii politycznej. Co prawda światowy zjazd SN w 1955 roku uspokoił sytuację, ale tylko na moment. Niewiele ponad pół roku później Giertych zaczął wydawać periodyk – „Ruch Narodowy” (1955–1957). Była to jego swoista wolna trybuna do głoszenia własnych poglądów i kreowania alternatywnej wobec Bieleckiego politycznej linii endecji. Na łamach pisma oprócz tekstów programowych i rozważań ideowych bardzo często pojawiały się również artykuły historyczne, przypominające mniej lub bardziej znane wydarzenia z dziejów narodowej demokracji. Autorem większości publikacji był sam Giertych. „Ruch Narodowy”, wydawany przez Giertycha własnym sumptem, nie zyskał wielkiego rozgłosu, przypominał raczej „biuletyn

wewnętrzny”. To sprawiło, że już w 1956 roku polityk związał się z redagowanym (jak się okazało – „pod kontrolą” bezpieki) przez Witolda Olszewskiego pismem „Horyzonty” (1956–1971). Wśród współpracowników „Horyzontów” oprócz Giertycha znaleźli się jeszcze Tadeusz Borowicz, Stanisław Kozanecki, Jan Barański, Wojciech Zaleski, Jan A. Borkowski, Tadeusz Stokarski. Linia ideowo-polityczna „Horyzontów” była czytelna, zasadzała się na idei, że „państwo na wygnaniu” jest już anachronizmem, a Polska realnie znajduje się nad Wisłą. Uznano zatem, że trzeba liczyć się nie tylko z nową, powojenną, sytuacją polityczną, lecz także z istnieniem w kraju komunistycznej władzy. Publicyści „Horyzontów”, zwłaszcza Giertych, uważali za konieczne odrodzenie ruchu narodowego poprzez pogłębione studia nad jego dziejami, z drugiej zaś strony – wypracowanie wielopłaszczyznowej, kompleksowej koncepcji polityki polskiej. Pismo było otwarte i – jak wielokrotnie przekonywano – „niezależne”, niepoddające się naciskom zewnętrznym.

Wydaje się, że przynajmniej w pierwszym okresie funkcjonowania „Horyzontów”, to znaczy do początku lat 60., różnice między redaktorami miesięcznika a emigracyjnym SN dotyczyły trzech zasadniczych kwestii: 1) uznania realnej władzy w Polsce Ludowej (pomimo oczywistego antykomunizmu obydwu stron); 2) odrodzenia idei „sojuszu” polsko-rosyjskiego (sowieckiego); 3) uznania bądź zdeprecjonowania legalności rządu RP na uchodźstwie. Pozostałe kwestie, jak choćby późniejszy krytyczny stosunek do postanowień soboru watykańskiego II, które „wpisywały się” szerzej w formułowany przez Giertycha zarzut o odejściu SN od zasad katolickich, nie miały już jednak takiej wagi. Kluczowe – wręcz pryncypialne – okazały się dwie pierwsze kwestie. Zarówno dla kierownictwa SN, jak i dla Giertycha nie ulegało żadnej wątpliwości, że polską racją stanu jest uregulowanie stosunków politycznych z Niemcami. Bielecki, opierając się na państwach Zachodu (zwłaszcza Francji), uważał jednak, że najważniejszym zadaniem jest uregulowanie granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej oraz uznanie jej przez państwa europejskie, także Niemcy. Giertych – starając się kontynuować tradycyjną szkołę Dmowskiego – patrzył na sprawę niemiecką nieco inaczej. Uważał, abstrahując od zmienionej sytuacji geopolitycznej po zakończeniu II wojny światowej (słusznie zauważył to Wojciech Turek), że przeciwko Niemcom, głównemu, poniekąd historycznemu, wrogowi Polski, trzeba zawiązać „sojusz” (kompromisową formułę ścisłej współpracy) z Moskwą, pod warunkiem że zrezygnuje ona z narzucenia

Polsce komunizmu. Ten „surowy realizm” Giertycha, wsparty na przesłankach geopolitycznych, skłaniał go do wysunięcia tezy, że na razie tylko ZSRR jest gwarantem nienaruszalności naszych granic zachodnich, stając się w „międzynarodowej układance” rzeczywistym gwarantem polskiej racji stanu.

Pogląd ten wyraził Giertych w głośnym *Liście otwartym do Nikity Chruszczowa* z 1959 roku, opublikowanym w listopadowym zeszycie „Horyzontów”. Z zawartej tam analizy politycznej miały wynikać daleko idące konsekwencje. Giertych odniósł się również do wydarzeń w kraju – strajków poznańskich z czerwca 1956 roku i polskiego października – konstatując, że Polska Gomułki faktycznie odzyskała suwerenność, której gwarantem jest wojsko. Wysuwał również hipotezę, że poznański czerwiec był efektem zręcznej gry wywiadu amerykańskiego, który szkolił na Zachodzie przywódców powstania. Pomijając poznawczy charakter analizy Giertycha, pewne jest, że takie „oficjalne” stanowisko jego środowiska musiało wywołać stanowczą reakcję kierownictwa emigracyjnego SN. W tym czasie w oficjalnych wypowiedziach liderów Stronnictwa i w publicystyce „Myśli Polskiej” dominowało przekonanie (wyrażane najczęściej piórami Berezowskiego i Bieleckiego), że sprawa polska jest częścią szeroko rozumianej sprawy europejskiej. W ewentualnym *detente* między Wschodem a Zachodem rolę lidera mógł ich zdaniem odegrać gen. Charles de Gaulle – prezydent v Republiki Francuskiej, orędownik zjednoczenia Europy „od Atlantyku po Ural” oraz architekt zbliżenia (pojednania) niemiecko-francuskiego. Nie wykluczono również, że rywalizacja między Moskwą a Pekinem złagodzi uzależnienie Polski od ZSRR, choćby w wymiarze ideologicznym. Oczywiście w tym układzie uwzględniano rolę i pozycję ZSRR, ale oferty pod adresem Moskwy (zdarzało się, że na łamach „Myśli Polskiej” wyrażano pozytywne, a w 1956 roku nawet i entuzjastyczne, opinie o wschodnim sąsiedzie) nie mogły przyćmić ogólnego, prozachodniego kierunku postulowanej przez kierownictwo SN polityki polskiej. Także w sprawie oceny polskiego października zachowano więcej umiaru i ostrożności. Dostrzegano zachodzące zmiany i ewolucję systemu w kierunku państwa bardziej „liberalnego”, co postrzegano jako krok naprzód na drodze do rozluźnienia ideologicznego gorsetu. Jednocześnie jednak bardzo wyraźnie wspierano kurs przyjęty przez Prymasa Tysiąclecia, kard. Stefana Wyszyńskiego, który polegał na „odrodzeniu polskiego katolicyzmu” (ludowego, maryjnego – millenium chrztu Polski) oraz ciągłych i nieprzerwanych

zabiegach o odzyskanie „suwerenności wewnętrznej narodu”, które łudząco przypominały dziewiętnastowieczną koncepcję „polityki czynnej” Zygmunta Miłkowskiego i Romana Dmowskiego.

Środowisko „Horyzontów” nie było duże, ale – co istotniejsze – było wpływowe, a odwołujące się do tradycji międzywojennej poglądy Giertycha, choć czasami naznaczone dogmatyzmem i epigoństwem, stały się realną alternatywą wobec stanowiska oficjalnego kierownictwa emigracyjnego SN. Redakcji „Horyzontów” udało się od początku lat 60. powołać w różnych miastach na terenie Wielkiej Brytanii tzw. Kluby Dyskusyjne „Horyzontów”. Powstawały one również w innych krajach, nawet w afrykańskim Kongo. Pozycję środowiska wzmocnił również sojusz zawarty z redakcją poczytnej na Wyspach „Gazety Niedzielnej”, który umożliwił zwolennikom Giertycha „penetrację” środowisk katolickich w Wielkiej Brytanii.

Spór między kierownictwem SN a środowiskiem Giertycha w końcu lat 50. wszedł w decydującą fazę i miał zostać zażegnany podczas II Centralnego Zjazdu SN w Londynie. Zanim do niego doszło, szeregi SN zaczęli już opuszczać znani działacze, m.in. Stefan Łochtin (dziennikarz, współpracownik Sekcji Polskiej RWE, Agencji Reutera) czy Henryk Archutowski (prezes Katolickiego Ośrodka Wydawniczego „Veritas”).

Centralny zjazd SN, odkładany kilkakrotnie z powodu choroby Bieleckiego, poprzedziły cykl konferencji przedzjazdowych (26–28 XI 1957; 16 V 1959; 31 IX–1 X 1959) oraz zjazdy krajowe (USA, 30 V – 1 VI 1958; Wielka Brytania, 26–29 III 1960). Podczas tych spotkań wytyczono główne kierunki dyskusji, jaka miała się odbyć na zjeździe centralnym, ponadto dokonano analizy sytuacji międzynarodowej i położenia kraju. II Centralny Zjazd SN odbył się w Londynie i trwał 12–22 V 1961 roku. Nad Tamizę zjechali delegaci z kilku krajów, głównie z Wielkiej Brytanii, Belgii, Francji, USA, Kanady, Szwajcarii i Szwecji. Przewodniczącym Zjazdu został wybrany A. Demidecki (jego zastępcami byli F. Arciszewski, W. Wasiutyński i B. Kurowski), komisjom przewodniczyli zaś: politycznej – T. Rzewuski, organizacyjnej – P. Hęciak. Podczas Zjazdu dokonano wyboru władz statutowych. Prezesem cww został ponownie Bielecki. Oprócz niego do tego ciała statutowego weszli jeszcze Stefan Brewka, Antoni Dargas, Kazimierz Harasimowicz, Paweł Hęciak, Józef Płoski, Jan Rożdżyński, Edward Sojka, Adam Treszka. W Sądzie Organizacyjnym SN znaleźli się natomiast Tadeusz Danilewicz, Stanisław Mgłej, Józef Narożański,

Wacław Nettem, Zbigniew Stypułkowski, Józef Werner i Stanisław Załęski. W Komitecie Politycznym znalazło się ponownie ściśle kierownictwo SN: Bielecki, Berezowski, i Folkierski. Na Zjeździe podjęto kilka tematów wiodących, dotyczących m.in. miejsca sprawy polskiej w układzie międzynarodowym (referat Berezowskiego), kwestii krajowej (referat Dargasa) oraz problematyki ideowo-politycznej. Bielecki – autor sprawozdania organizacyjnego i jeden z głównych współautorów tzw. uchwał ideowo-politycznych – zapowiadał intensywną, dynamiczną pracę, która miałaby wzmocnić wewnętrzne więzi w ramach Stronnictwa. Wprost zaatakowano tzw. frakcję Giertycha za działania destrukcyjne, osłabiające stronnictwo zarówno od wewnątrz, jak i pod względem wizerunkowym. Ostatecznie Giertych i jego współpracownicy zostali z SN usunięci. Była to jedyna znacząca decyzja, jaka zapadła na Zjeździe. Wydaje się jednak, że samo formalne „pozbycie się” Giertycha z SN nie rozwiązało problemu. Dla wielu narodowców to on, a nie Bielecki, nadal uchodził za najwybitniejszego ideologa ruchu narodowego – kontynuatora „szkoły Dmowskiego”.

LATA 60. I 70. – OBUMIERANIE

Zasadniczo SN nie odgrywało już wówczas tak ważnej roli, jak miało to miejsce krótko po zakończeniu wojny. W życiu organizacyjnym pogłębiały się marazm i zniechęcenie. Do przyczyn tego procesu należy zapewne doliczyć ogólny bałagan w emigracyjnym życiu politycznym, ścieranie się różnych ośrodków władzy, personalne spory i jałowe dyskusje. Co ważne, zmalała siła oddziaływania elit emigracyjnych na kraj. Również „Myśl Polska”, okręt flagowy Stronnictwa, zaczęła dryfować. Z roku na rok nie tylko spadała jakość publicystyki, lecz także, co ważniejsze, zmniejszał się krąg czytelników. W 1958 roku do USA wyjechał jej naczelny publicysta i redaktor – Wojciech Wasiutyński (w Nowym Jorku pracował w tamtejszej sekcji Radia Wolna Europa, poza tym redagował „Nowy Dziennik” i pisywał do londyńskich „Wiadomości”). Jak celnie zaobserwował Stanisław Kilian – biograf Bieleckiego – życie SN koncentrowało się na organizacji kolejnych zjazdów, konferencji, uroczystości rocznicowych i świąt. Najczęściej jednak rzesze narodowców można było spotkać na pogrzebach odchodzących członków i sympatyków SN. Paradoksalnie właśnie na cmentarzach środowiska narodowe wyglądały

na zjednoczone i wewnętrznie spójne. Zauważyć można było postępujący proces „starzenia się” elit SN. Do działalności publicznej nie garnęła się młodzież, znani działacze umierali, jak np. Adam Mycieliński (1961), Folkierski (1962), Stefan Łochtin (1962), Ryszard Piestrzyński (1962), Jan Bielatowicz (1966), Władysław Furka (1968).

Według szacunków wywiadu PRL, które przytacza Andrzej Friszke, w latach 1960–1962 z SN wykluczono około 30% członków, liczba płacących składki spadła o 60%, a prenumeratorów „Myśli Polskiej” o 50%. Obraz narastającego kryzysu łagodzą nieco inne szacunki, o których dla równowagi również powinniśmy wspomnieć. Według MSW Stronnictwo w omawianym okresie liczyło około 600–800 członków. Nadal posiadało cztery zorganizowane struktury krajowe w USA, Kanadzie, Wielkiej Brytanii i Francji oraz koła w jeszcze kilku innych krajach. Działacze Stronnictwa dysponowali także dość znaczącymi wpływami w organizacjach społecznych, by przywołać choćby Związek Dziennikarzy, Zjednoczenie Polek, Polską Macierz Szkolną, Towarzystwo Pomocy Polakom, Polski Związek Zachodni, Zjednoczenie Polskie w Wielkiej Brytanii, Koło Lwowian i Organizację Skarbu Narodowego w USA i wiele innych.

W połowie lat 60. SN koncentrowało się również na popularyzacji dziejów i myśli politycznej ruchu narodowego. Wydano kilka interesujących książek, m.in. „biografie” Dmowskiego, zbiory felietonów politycznych Zdzisława Stahla (w tym czasie niezwiązanego już z SN), historię Ligi Narodowej autorstwa Stanisława Kozickiego, także niektóre z pism politycznych Dmowskiego. Na tym polu „pracy organicznej” szczególnie cenna okazała się inicjatywa Wasiutyńskiego i Bogdana Gajewicza – powołanie do życia Instytutu im. Romana Dmowskiego w Nowym Jorku (działał od 1961 roku), który z biegiem czasu stał się centralnym ośrodkiem popularyzacji wiedzy o ruchu narodowym. Sam Wasiutyński również sporo pisał, choć jego przemyślenia – pełne świeżości – coraz częściej rozmijały się z oficjalną wykładnią programową Stronnictwa (np. *Libido i lojalność w polityce*, 1961; *Millenium. Tysiąclecie Polski chrześcijańskiej 966–1966*, 1964; *Nowy Świat: Ameryka (1958–1966)*, 1967). Równie płodny, ale już nie tak twórczy i oryginalny jak Wasiutyński, był Giertych, który w swoich kolejnych pracach rozprawiał się z sanacją, posoborową dezintegracją Kościoła, wpływami Żydów na losy państwa polskiego (np. *U źródeł katastrofy dziejowej Polski: Jan Amos Komenski*, 1964; *Kulisy powstania styczniowego*, 1965; *Rola dziejowa Dmowskiego*, 1968; *W obliczu zamachu na Kościół*, 1969). Ten

ostatni wątek znalazł swoje odzwierciedlenie zwłaszcza na łamach „Horyzontów” w chwili wydarzeń krajowych z marca 1968 roku. Witold Olszewski – nieukrywający swoich sympatii wobec „narodowych komunistów” – pisał wprost: „bliższy mi jest komunista Polak natomiast o instynkcie narodowym, kierujący się patriotyzmem, aniżeli antykomunistyczny kosmopolita” („Horyzonty” 1968, nr 142). Należy jednakże nadmienić, że zdecydowanie antyżydowski ton publicystyki „Horyzontów” nie pokrywał się z podobnymi ocenami ze strony kierownictwa SN. Nie przebijał również z „Myśli Polskiej” – ciągle jeszcze naczelnego organu Stronnictwa. Z drugiej jednak strony analiza wypowiedzi polityków SN z tamtego czasu skłania do wniosku, że poza odcinaniem się od międzywojennej łąty antysemityzmu nie potrafiono zająć jednoznacznego stanowiska wobec polskiego marca 1968 roku. Sam problem spłaszczano do walk frakcyjnych w łonie PZPR. Sugestywne było przemilczenie wydarzeń marcowych podczas III Centralnego Zjazdu SN, zorganizowanego właśnie w 1968 roku.

Nieco monotonne życie Stronnictwa, prowadzone od zjazdu do zjazdu, przeplatało się z kłótniami i ruchami tektonicznymi w polskim Londynie. Po odejściu rządzącej w kraju ekipy Władysława Gomułki od hasła polskiego Października na emigracji dało się zauważyć powszechne rozczarowanie. Aktywność i znaczenie emigracji politycznej z roku na rok słabły. Umierali również jej najbardziej znani reprezentanci, a na czele najważniejszych organów stawali politycy mniej znani. Co jakiś czas starano się jednak podkreślać pełną konsolidację emigracji. Tak było choćby w przypadku działalności emigrantów (także z udziałem narodowców) w Zgromadzeniu Ujarzmionych Narodów Europy (ACEN).

Od 1960 roku SN włączyło się w proces rewizji Aktu Zjednoczenia. Był to oczywiście moment nie najlepszy. Z jednej strony trwał spór o obsadę najważniejszych stanowisk w Egzekutywie, a z drugiej – wewnętrzne konflikty w SP i PPS doprowadziły do kolejnych secesji w tych partiach. Paradoksalnie tylko SN było stronnictwem zachowującym zasadniczą jednolitość organizacyjną. W wyborach do Rady Jedności Narodowej zorganizowanych w 1962 roku SN udało się uzyskać 13 miejsc, co zapewniło mu znaczącą przewagę w tym organie.

Sytuację na emigracji skomplikowała śmierć popularnego gen. Komorowskiego „Bora” – członka Rady Trzech. SN zgłosiło na to stanowisko Berzowskiego, Klub Społeczny – Odzierzyńskiego, a PPS – Adama Ciołkosza.

Żaden z kandydatów nie uzyskał większości głosów, co spowodowało, że SN wycofało kandydaturę Berezowskiego. W kolejnych latach pojawiały się niemalże co roku kolejne spory, które wybuchały głównie na tle rozgrywek o obsadę szefa Egzekutywy (spory o kandydaturę Kazimierza Sabbata), wyborów do Rady Trzech (po ustąpieniu Odzierzyńskiego SN zgłosiła kandydaturę Stanisława Mgleja) i do Rady Jedności Narodowej.

W maju 1970 roku zmarł gen. Anders – kolejny członek Rady Trzech cieszący się dużym autorytetem. Po jego śmierci możliwe były dwa scenariusze: pogłębienie kryzysu w ramach Egzekutywy albo porozumienie z „Zamkiem” (stronnictwem prezydenta Zaleskiego). Rozmowy na temat ewentualnego zjednoczenia emigracji rozpoczęto już latem 1970 roku. Wzięli w nich udział również politycy SN – Bielecki, Berezowski i Dargas, wyrastający na ewentualnego następcę Bieleckiego. O porozumienie było jednak niezwykle trudno. W łonie Egzekutywy znów wzięły górę wewnętrzne tarcia i spory ambicjonalne. Bielecki zrezygnował po 17 latach z piastowania funkcji przewodniczącego RJN, nie wycofując się jednak z życia politycznego.

Proces zjednoczenia polskiej emigracji przyspieszył dopiero po śmierci prezydenta Zaleskiego 2 IV 1972 roku. Jego następcą (wyznaczonym już wcześniej) został Stanisław Ostrowski, który był zwolennikiem porozumienia z obozem Zjednoczenia. Osiągnięto je, choć nie bez protestów i sprzeciwów różnych środowisk (w tym SN), niespodziewanie szybko. Rada Trzech uznała prezydenturę Ostrowskiego, liderzy RJN i „zamkowej” Rady Stanu zdecydowali się zaś na rozwiązanie obu organów. Nowym premierem został zaakceptowany przez prezydenta Alfred Urbański z PPS, a prezydent Ostrowski wyznaczył na swojego następcę ambasadora RP w Londynie, Edwarda Raczynskiego. Trwający wiele lat dualizm został zakończony. Porozumienia nie uznało jednak SN, które odwoływało się do „realizmu” – argumentowało, że międzynarodowe *detente* świadczyć może o nadciągającym rozpadzie systemu jałtańskiego. Rzecz jasna, dochodziły do tego również względy polityczne. Opozycja – tj. Centralny Komitet Zagraniczny PPS, Federacja Ruchów Demokratycznych, SN oraz jeden z odłamów SP – 2 XII 1972 roku powołała do życia Polskie Zjednoczenie Narodowe. W deklaracji PZN stwierdzano jednoznacznie: „fikcję państwa na wygnaniu należy uznać za politycznie nierealną, nie odpowiadającą obiektywnej rzeczywistości międzynarodowej i nieprzydatną dla dalszej walki o niepodległość”. Działacze SN znaleźli się w dwóch najważ-

niejszych ciałach statutowych PZN. Pierwszym z nich była Rada, w której skład weszli Sojka, W. Netter, Berezowski, K. Cekało, K. Czapski, J. Dudziński, A. Fedyk, J. Guze, S. Mglej, J. Narożański, W. Rodziewicz, J. Rożdżyński, B. M., Sergot, Z. Nawrot, T. Hobler, K. Kościa-Zbirohowski, W. Sielicki, M. Szamocki, W. Zaczeniuk. W Komitecie Wykonawczym znaleźli się natomiast Dargas (przewodniczący), J. Baraniecki (sprawy międzynarodowe), Z.W. Bieńkowski (sprawy kultury, młodego pokolenia i najnowszej emigracji), R. Grausberg (sprawy finansowe), J. Niedzielski (sprawy wewnątrzorganizacyjne), J. Płoski (informacja i prasa), T.A. Siedlik (studia krajowe) i A. Treszka (sprawy społeczne). Zadeklarowany realizm przyciągnął do PZN również Giertycha, który wykorzystał tę okazję do zaatakowania po raz kolejny prezesa Bieleckiego.

Tymczasem w dniach 31 V–3 VI 1968 roku odbył się III Centralny Zjazd SN. Skład ciał statutowych nie uległ zasadniczym zmianom, poza jedną – niezwykle ważną. Mianowicie z funkcji prezesa CWW SN zrezygnował Bielecki, zachowując jedynie prezesurę Stronnictwa z mandatu krajowego. Jego następcą został Antoni Dargas – wówczas redaktor naczelny „Myśli Polskiej”, człowiek o dużych ambicjach, wprost proporcjonalnych do wyczulenia na własnym punkcie. Należy przyznać rację Wasiutyńskiemu (to spostrzeżenie potwierdza również w swoich wspomnieniach Albin Tybulewicz, dokooptowany w 1968 roku do Komitetu Politycznego SN), który pisał: „Pierwszą troską Dargasa było przekonanie samego siebie, że wybrany został nie z poręki Bieleckiego, ale dla własnych walorów. Ponieważ tych walorów nie starczało dla przeciwstawienia się Bieleckiemu, równowagi zaczął szukać u jego wiecznego antagonisty, Giertycha”. Jeśli nawet Wasiutyński nazbyt krytycznie oceniał rzeczywiste predyspozycje Dargasa (a być może ich deficyt), to pewne jest, że po 1968 roku SN z roku na rok traciło wpływy i znaczenie. Wydaje się, że to właśnie wówczas nastąpił schyłek rządów duumwiratu Bielecki (zmarł w 1982 roku) – Berezowski (zmarł w 1979 roku). Zdecydowanie również osłabły walory „Myśli Polskiej”. Pomijam tutaj fakt, że od 1969 roku coraz częściej ukazywały się numery łączone. Bielecki i Berezowski pisali rządziej, najczęściej chwytając za pióro na okoliczność artykułów wspomnieniowych i rocznicowych. Następową też powoli wyrażna zmiana pokoleniowa. Na łamach „Myśli Polskiej” swoje lepsze lub gorsze teksty zamieszczali publicyści młodego pokolenia (urodzeni w latach 20. i 30.), niemający doświadczenia ani też dużego uznania w kręgach elit emigracyjnych. Od końca 1969 roku

„Mysł” udostępniła również swoje łamy antagonistom Bieleckiego: Giertychowi, M. Poradowskiemu, Hoblerowi, Całusowi, Kozaneckiemu. Być może była to oznaka przemyślanej i świadomej taktyki Dargasa, który próbował godzić zwaśnione strony konfliktu wewnątrz SN, starał się niwelować spory i występować w roli prezesa całego ruchu narodowego. Trudno jednoznacznie ocenić, czy Dargasowi udało się to osiągnąć, warto jednak zaznaczyć, że spory nie uległy wygaszeniu, a w roli rozjemcy występował najczęściej, cieszący się wciąż autorytetem, Bielecki.

Kolejny, czwarty, Centralny Zjazd SN miał miejsce 29–31 V 1976 roku. Obradowano w sześciu komisjach: spraw SN, kraju, emigracji, zagadnień ideologicznych, wychowania ideowego młodego pokolenia, polityki międzynarodowej. Zarysowano ogólny program Stronnictwa, dokonano analizy sytuacji międzynarodowej. W sprawach polityki krajowej wybrano tzw. trzecią drogę, opartą na formule: „ani ugoda, ani rewolucja”. Popierało politykę episkopatu, przychylnie oceniono tzw. List 59, napisany przez wybitnych intelektualistów, przeciwstawiających się nowelizacji konstytucji z 1976 roku, która wprowadzała zapisy o przewodniej roli partii i o sojuszu z ZSRR. Funkcję prezesa CWW utrzymał Dargas (do CWW SN weszli jeszcze Baraniecki, Bieńkowski, Brewka, Hęciak, Hobler, Kański, Leszek Krajewski, Netter, Płoski, Sojka, Szamocki i Treszka), ale w łonie SN ujawnił się podział na dwie grupy. Pierwszą z nich tworzyli stronnicy Dargasa (Z. Bieńkowski, M. Szamocki, H. Świeżawska, W. Całus), a druga, działająca pod patronatem Baranieckiego, nosiła miano „neutralnej”. Można też mówić o trzeciej, tradycyjnie opozycyjnej, frakcji, kierowanej przez Giertycha, pozostającego wciąż poza strukturami SN. Dwa pierwsze środowiska zabiegały o poparcie Bieleckiego, który najczęściej starał się być rozjemcą i arbitrem w wewnętrznych sporach i przepychankach.

Do udanych inicjatyw podjętych w latach 70. należy zaliczyć powołanie Instytutu im. Romana Dmowskiego w Londynie, któremu prezesował Bielecki. Instytut prowadził działalność wydawniczą, organizował konferencje i spotkania rocznicowe. W 1974 roku z inicjatywy Dargasa zaczęto gromadzić wspomnienia, pamiętniki, dokumentację i pamiątki związane z ruchem narodowym. Świadomość konieczności ochrony cennego dziedzictwa łączyła się ze względami obiektywnymi – najstarsze pokolenie narodowców po prostu wymierało.

Nawet te ważne inicjatywy związane z troską o dziedzictwo ruchu narodowego poróżniły działaczy SN. Powołanie Bieleckiego na szefa Instytutu oceniano bardzo różnie. Część stronników Dargasa uznała Instytut za niejako pozastatutowy ośrodek decyzyjny SN, służący Bieleckiemu do kierowania organizacją „z tylnego fotela”. W kolejnych latach trzeba było rozwiązywać nawet tak jałowe spory. Tarcia pojawiały się co jakiś czas również wewnątrz PZn. Tak było choćby na przełomie lat 1973/1974, gdy, podczas pobytu Dargasa na obradach X Zjazdu SN w USA (10–11 XI 1973 roku), wydano w Londynie dwa numery specjalnego biuletynu, w którym podważono sens współpracy SN i SP w ramach PZn. Konflikt udało się zażegnać (dzięki wstawiennictwu i mediacji Bieleckiego), ale jak się później okazało – u jego źródeł leżały głębsze wewnętrzne spory personalne i ambicjonalne.

WOBEC OPOZYCJI DEMOKRATYCZNEJ W KRAJU

Pod koniec 1969 roku w Londynie uruchomiono dyskusyjny Klub 70. Jego pomysłodawcą był Bielecki, a realizatorem Albin Tybulewicz – członek Komitetu Politycznego SN. Doskonałą okazją do powołania tego gremium były przypadające na 1972 roku okrągłe, siedemdziesiąte urodziny prezesa Bieleckiego. Nad przygotowaniem uroczystości czuwał bardzo wąski komitet, na którego czele stał właśnie Tybulewicz. W jego domu odbywały się cykliczne spotkania Klubu (od 1972 roku zwanego „Klubem 72”), w których brała udział, należąca do emigracyjnej elity, ścisła czołówka londyńskiego SN. Z USA przyjeżdżał też Wasiutyński, przyjaciel domu Tybulewiczów. Albin Tybulewicz tak wspominał atmosferę tamtych spotkań:

Spotykaliśmy się u mnie w domu, przy tym okrągłym stole, [...] raz w miesiącu, czasami częściej. W dyskusjach uczestniczyła grupa dziewięciu do dwunastu osób, w późniejszych latach również goście z kraju. Poruszaliśmy bardzo różne tematy. Oczywiście zawsze gościła polityka. Tutaj atmosfera się zagęszczała. Czasami było i głośno, i nerwowo. Bielecki nie chciał spolityzowania klubu, uważał, że powinien mieć szerszy profil. Stąd bardzo często rozmawialiśmy również na tematy religijne, społeczne, bardzo często komentowaliśmy sytuację w kraju.

W kraju od połowy lat 70. rodziła się zinstytucjonalizowana opozycja demokratyczna. Niemalże cała emigracja londyńska z uznaniem przyjęła protest przeciwko zmianom w Konstytucji PRL. Z ogólną sympatią spotkało się również powstanie Polskiego Porozumienia Niepodległościowego, którego program wydrukowało kilka pism emigracyjnych. Spośród działaczy wychodzących ugrupowań sporą rezerwę wobec opozycji zachowali jednak politycy SN, choć trudno w tym przypadku mówić o jakiejś jednolitej strategii. Najbardziej krytyczne wobec zmian zachodzących w Polsce – np. wobec powołania Komitetu Obrony Robotników czy Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela – było środowisko skupione wokół Jędrzeja Giertycha. Jego członkowie zwracali uwagę na komunistyczną przeszłość części działaczy opozycyjnych, po raz kolejny wysuwali też argumenty antysemickie. Najdobitniej Giertych wyraził swoje poglądy w czterostronicowej ulotce *List otwarty do społeczeństwa polskiego w Kraju* datowanej na 1 VI 1976 roku. Kreując się na niezależnego publicystę, pisał w niej m.in. o spisku „światowego żydostwa” oraz o samobójczych tendencjach narodu, polegających na wspieraniu ruchu opozycyjnego, pozostającego na usługach „obcych sił”. Zalecał natomiast dbałość o substancję narodową, wzywał do posiadania jak największej liczby dzieci, do ochrony Kościoła i religii. Oczywiście w szerszej perspektywie geopolitycznej konsekwentnie opowiadał się za „ugodą” z Rosją (ZSRR). Co ciekawe, dystansował się również do podejmowanych w kraju prób odrodzenia środowisk odwołujących się do myśli narodowej. Nie kontaktował się ani z Komitetem Samoobrony Polskiej (środowisko Mariana Barańskiego), ani z Niezależną Grupą Polityczną czy Ruchem Porozumienia Narodowego, ani tym bardziej z Ruchem Młodej Polski, który w swojej zdominowanej przez tradycję endecką myśli politycznej odwoływał się także do innych prawicowych nurtów ideowych. Zbliżone do Giertycha poglądy prezentowali również niektórzy publicyści „Myśli Polskiej”, tacy jak Hobler, Całus, Kozanecki i Adam Bromke.

Oczywiście poglądy Giertycha, jak już powiedziano, nie wyrażały oficjalnego stanowiska kierownictwa SN. Choć i tutaj nie wypracowano wobec krajowej opozycji demokratycznej jasnej, jednolitej linii. Świadczy o tym choćby fakt, że nie zaprezentowano żadnego oficjalnego dokumentu na temat zmian zachodzących w kraju. Neutralność zachowywali również Berezowski i Bielecki, nie wypowiadając się na ten temat w prasie narodowej. W „Myśli Narodowej” pojawiały się najczęściej dość ogólne, pozbawione precyzji analizy, w których

ostrożnie patrzono na zachodzące zmiany, nierzadko przywoływano życiorysy liderów opozycyjnych i ich lewicowe poglądy. Więcej sympatii deklarowali nieliczni członkowie SN, jak choćby Wasiutyński, Tybulewicz, Z. Michałowski, licząc zapewne, że na „opozycyjnej glebie” wykiełkuje nowoczesny ruch narodowy. W tym wąskim środowisku, ale przy akceptacji, a na pewno za wiedzą Dargasa i Bieleckiego, wsparło Ruch Młodej Polski oraz jego ideowego patrona i mistrza – Wiesława Chrzanowskiego, członka konspiracyjnej Młodzieży Wielkiej Polski i Młodzieży Wszechpolskiej, więźnia stalinowskich kazamat, interesującego myśliciela i intelektualistę, blisko współpracującego z prymasem Wyszyńskim. Chrzanowski zadebiutował wkrótce na łamach „Myśli Polskiej”, publikując pod pseudonimem „Jan Główczewski” artykuł programowy *O obronie czynnej i tzw. opozycji* („Myśl Polska” 1977, nr17/18). Postulował w nim zaangażowanie publiczne, a zarazem „ciąglą ruchliwość”, polegające na nieustannym poszerzaniu suwerenności wewnętrznej narodu, co w generalnych założeniach było zgodne z linią prymasa i polskiego Kościoła. Chrzanowski uważał również, że klasyczne dziewiętnastowieczne ruchy polityczne straciły na znaczeniu w powojennej rzeczywistości społecznej i politycznej. Postulował budowę nowoczesnego ruchu narodowego, tworzącego „narodowo-chrześcijańską” syntezę. Ten pogląd odpowiadał niewielu działaczom emigracyjnym. Ścisłe kierownictwo SN, które uważało, że Stronnictwo jest jedynym spadkobiercą przedwojennego ruchu narodowego, odnosiło się z dużą rezerwą do idei Chrzanowskiego. W kręgach bliskich Giertychowi określano natomiast Chrzanowskiego jako „farbowanego narodowca”, przypominając jego powojenne związki ze Stronnictwem Pracy. W przekonaniu tego środowiska zarówno życiorys, jak i poglądy Chrzanowskiego były odstępstwem od szkoły Dmowskiego.

Niewątpliwie jednak zachodzące nad Wisłą procesy przekonały kierownictwo SN do nawiązania bliższych kontaktów z krajem. W tym celu z polecenia Bieleckiego i Dargasa Tybulewicz został kurierem SN, który miał udać się do Polski na polityczny rekonesans. W kraju szybko nawiązał kontakt z Chrzanowskim, uczestnikami RMP, ale również „starymi” endekami: Tadeuszem Macińskim „Prusem”, Napoleonem Siemaszką, Janem Małachowskim, Leonem Mireckim, Konstantym Skrzyńskim, który jako najstarszy wiekiem działacz narodowy pełnił rolę seniora SN. Tybulewiczowi nie udało się uczynić nowym seniorem Chrzanowskiego, który był nie tylko młodszy od Skrzyńskiego, lecz także miał

wielu antagonistów wśród krajowych narodowców. Pomimo to relacje między kurierem z Londynu (a faktycznie – kierownictwem emigracyjnego SN) a środowiskiem krajowych narodowców układały się poprawnie. Udało się nawet osiągnąć kompromis i ufundować za zgodą władz i Kościoła w katedrze św. Jana w Warszawie tablicę pamiątkową poświęconą Dmowskiemu. W tę inicjatywę zaangażowali się zarówno działacze z kraju (poróżnieni w wielu kwestiach), jak i emigranci, którzy powołali specjalny komitet w składzie: Dargas, Bielecki, Płoski i Tybulewicz. Tablicę odsłonięto już po śmierci prymasa Wyszyńskiego, który bardzo mocno zaangażował się w jej ufundowanie.

Od 1979 roku aż do czasów przełomu 1989 roku część emigracyjnych narodowców skupionych wokół Tybulewicza i Wasiutyńskiego wspierała RMP. Na łamach „Myśli Polskiej” za zgodą Dargasa swoje teksty ogłaszali krajowi działacze „młodopolscy”: Aleksander Hall, Marek Jurek, Tomasz Wołek, Marian Piłka i inni. Młodzież bardzo pochlebnie przyjęła doskonałą pracę Wasiutyńskiego *Źródła niepodległości* z 1977 roku. Tybulewicz wspólnie z Wasiutyńskim wspierali finansowo „Politykę Polską” – organ ideowy RMP – oraz Wydawnictwo „Młodej Polski”, które publikowało prace, takie jak: *Myśli nowoczesnego Polaka* Romana Dmowskiego czy też *Rozważania o nacjonalizmie* i *Czwarte pokolenie. Szkice z dziejów nacjonalizmu polskiego* Wasiutyńskiego. Za namową Chrzanowskiego udało się w ramach oficyny wydawniczej Inicjatywa wydać na emigracji przedruki najważniejszych tekstów z „Polityki Polskiej”, co sprawiło, że RMP był środowiskiem rozpoznawalnym nie tylko w kraju.

Strajki sierpniowe w 1980 roku i powstanie NSZZ „Solidarność” przyczyniły się do ponownego zaktywizowania politycznego emigracji. Polski Londyn w przeważającej większości oceniał wydarzenia w kraju jako przełomowe. W tej sprawie stare podziały na lewicę i prawicę, starą i nową emigrację zdawały się tracić na znaczeniu. Nastroje panujące w SN były jednak dalekie od huraoptymizmu, a czasami nawet względnej życzliwości wobec Solidarności. W wielu wypowiedziach na łamach „Myśli Polskiej” przestrzegano przed popieraniem „rewolucyjnych” zmian, które miały być rzekomo wywołane przez trockistów z KOR wspieranych przez „światowe żydostwo” oraz rządy Niemiec i USA. Z tonu tych wypowiedzi wyłamywali się nieliczni działacze SN, zwłaszcza Wasiutyński, który w Solidarności dostrzegał, przypominający dziewiętnastowieczną Ligę Narodową, masowy ruch narodowy, walczący o podmiotowe prawa narodu. Był to jednak głos odosobniony, głos outsidera.

Fot. 5. List działaczy Stronnictwa Narodowego (Tadeusza Bieleckiego, Albina Tybulewicz, Józefa Płoskiego i Antoniego Dargasa) do prymasa Stefana Wyszyńskiego w sprawie odsłonięcia w katedrze św. Jana w Warszawie tablicy pamiątkowej poświęconej Romanowi Dmowskiemu, Londyn 1980.

Co ciekawe, do 1982 roku SN nie wydało żadnej rezolucji, uchwały, czy nawet mniej znaczącego oficjalnego dokumentu, w którym zajęłoby jednoznaczne stanowisko w sprawie walki NSZZ „Solidarność” o przestrzeganie praw obywatelskich (nie tylko przecież pracowniczych). Nie zmieniła tego również decyzja gen. Wojciecha Jaruzelskiego o wprowadzeniu w kraju stanu wojennego. O wszystkich tych sprawach zamierzano dyskutować podczas kolejnego Centralnego Zjazdu SN. Na kilka miesięcy przed początkiem obrad, 5 II 1982 roku, zmarł Bielecki – lider powojennego emigracyjnego ruchu narodowego, niekwestionowany reprezentant polskich elit emigracyjnych w pełnym tego słowa znaczeniu, człowiek cieszący się powszechnym szacunkiem i uznaniem. Został pochowany na cmentarzu w Gunsbury, niedaleko kwatery, w której spoczywali Berezowski, Stypułkowski i Sojka. Wojciech Wasiutyński tak oceniał wkład Bieleckiego w realizację „polityki polskiej”:

Zasługą Bieleckiego było utrzymanie jednolitego frontu polskiego w pierwszym (paryskim) okresie wojny, następnie stworzenie ram dla organizacji Polaków na kontynencie europejskim po klęsce Francji. Bez niego opozycja przeciwko polityce stopniowego zsuwania się ku kapitulacji wobec Sowietów miałaby znacznie bardziej płytki i uczuciowy charakter. Bez niego nie byłby powstał rząd Arciszewskiego, rząd protestu narodowego, ale protestu potrzebnego jak niegdyś powstanie. Bez niego nie byłoby później Rady Politycznej, a może Rady Jedności Narodowej, której przewodniczył przez kilkanaście lat. Miał, wyrobił to sobie sam cierpliwie, dostęp do wybitnych polityków francuskich, brytyjskich i amerykańskich, którym tłumaczył tyle, ile można było wytłumaczyć o sprawie polskiej. Dziś, kiedy nie ma Andersa, Miłkołajczyka, Ciołkosza, Grażyńskiego, nazwisko Bieleckiego jest bodaj jedynym nazwiskiem politycznym z emigracji, które coś mówi w kraju.

V CENTRALNY ZJAZD STRONNICTWA NARODOWEGO – SPORY O SOLIDARNOŚĆ
I STAN WOJENNY

Kilka miesięcy po śmierci Bieleckiego, w dniach 4–6 VI 1982 roku, odbył się V Centralny Zjazd SN. Prezesem CWW został ponownie Dargas (w jego skład weszli ponadto Brewka, Całus, Wojciech Daniela, Władysław Dworak, Lech Jasieńczyk-Krajewski, Waław Netter, Mieczysław Sergot i Mieczysław

Szamocki). Skład innych organów statutowych przedstawiał się następująco: Komitet Polityczny – Władysław Kański (przewodniczący), W. Całus, W. Netter, A. Tybulewicz; Komisja Rewizyjna – Mieczysław Bryl (przewodniczący), Kościa-Zbirohowski, Urbański; Sąd Organizacyjno-Polityczny – Czapski, Witold Leitgeber, A. Olinkiewicz, Tadeusz Piszczkowski, J. Płoski, T. Rokitnicki, A. Rozdziewicz i W. Urbański.

Zjazd stał się przede wszystkim okazją do zajęcia stanowiska w sprawie wydarzeń krajowych. W wypowiedziach uczestników (autorów wystąpień, które wydrukowała później w całości „Myśl Polska”) dominowała niechęć wobec Solidarności i polskiej opozycji demokratycznej. Nadal dostrzegano w opozycji przede wszystkim siły odśrodkowe i destrukcyjne, reprezentowane przez trockistów, liberałów-ateistów, dawnych komunistów i skrajnych lewicowców, wspieranych przez rewizjonistów niemieckich, USA i lewicowe środowiska na Zachodzie (wystąpienia J. Giertycha, M. Harusewicz, Jana Ptakowskiego, L. Jasieńczyka-Krajewskiego). Najczęściej pojawiającym się motywem była jednak rewolucja (nawet o światowym charakterze), do której mieli dążyć „ludzie KOR-u” mający przemożny wpływ na kierownictwo NSZZ „Solidarność” (wystąpienia J. Giertycha, Jana Ptakowskiego, L. Jasieńczyka-Krajewskiego, T. Hoblera i A. Dargasa). Giertych, co warto podkreślić, wyrażał się o Solidarności najbardziej sugestywnie, stwierdzając, że jest ona „marksistowską, antypolską światową mafią trockistowską w znacznym stopniu reprezentującą interesy światowego żydostwa”.

Idąc dalej, jeśli nie „usprawiedliwiano”, to przynajmniej starano się zrozumieć decyzję gen. Jaruzelskiego (porównywano go z Aleksandrem Wielopolskim) o wprowadzeniu stanu wojennego, którą, jak dowodzono, uchronił on kraj od rewolucji i interwencji wojsk Układu Warszawskiego. Pochlebstw nie szczędzono również Kościołowi – personalnie prymasowi Józefowi Glempowi, który swoim autorytetem, umiarem, rozsądkiem i realizmem starał się łagodzić napięcia, szukać płaszczyzn do osiągnięcia kompromisu, nie tracąc z pola widzenia troski o kondycję moralną narodu.

Jedynie nieliczni uczestnicy Zjazdu skłonni byli zachować, jeśli nie życzliwość, to chociaż neutralność wobec ruchu solidarnościowego (szerzej – wobec demokratycznej opozycji w kraju). Wiktor Trościanko, popularny komentator RWE i pryncypialny antykomunista, ocenił Jaruzelskiego jako typowego dyktatora komunistycznego, ani lepszego, ani też gorszego od poprzednich.

Dziennikarz przekonywał, że lokalny komunistyczny satrapa dysponował narzędziami terroru oraz wojskiem i po prostu użył ich w walce ze społeczeństwem. Zarazem jednak Trościanko usprawiedliwiał decyzję o wprowadzeniu stanu wojennego, ocenianą przez niego jako mniejsze zło, które zapewne zostanie pozytywnie ocenione przez następne pokolenia. Z kolei Tybulewicz zwrócił uwagę na odrodzenie i niezwykłą aktywność środowisk młodzieży narodowej w kraju. Miał, rzecz jasna, na myśli RMP. I choć nie wspomniał o Solidarności, to obecność w strukturach związkowych wielu młodopolaków była bezsporna. Dlatego wypowiedź Tybulewicza można uznać za życzliwą wobec walczącej z reżimem opozycji. Słów nie cedził natomiast Wasiutyński, jedyny uczestnik zjazdu tak otwarcie deklarujący sympatię wobec opozycji demokratycznej. Mówił jasno i klarownie, bez ogródek i niedopowiedzeń. W ostrej, czasami nawet bardzo, polemice ze swoimi politycznymi kolegami stwierdzał wprost:

Dziwni narodowcy, których nacjonalizm opiera się na nieufności wobec własnego narodu. Którzy teraz w tej niewątpliwej rewolucji narodowej, jaką było półtora roku „Solidarność”, widzą przede wszystkim intrygę agentów obcych, demoniczne działania KOR, co zmusiło gen. Jaruzelskiego do ogłoszenia stanu wojny [...]. Polską nie rządzą Żydzi ani masoni, ani sanatorzy. Polską rządzą komuniści. Podlegli Moskwie komuniści. Polska nie chce się uwolnić od Michnika, Giedroycia czy Moczulskiego, tylko od Jaruzelskiego.

Wypowiedź Wasiutyńskiego pozostała jednak bez echa. Co więcej, prezes Dargas w trakcie zjazdu potępił go za jeden z artykułów. Wydaje się nawet, że linia reprezentowana przez Giertycha zdecydowanie przeważała, o czym świadczyć może symboliczne, ale jednak uznanie jego dorobku za część spuścizny ideowej ruchu narodowej. Z drugiej strony natomiast głos Wasiutyńskiego, choć odosobniony, miał ogromne znaczenie, wydaje się bowiem, że wpłynął na ostateczny kształt podjętych na Zjedźcie uchwał. W swojej wymowie były one z jednej strony bardzo ogólne, a z drugiej – stonowane. W uchwale dotyczącej spraw krajowych w równym stopniu dystansowano się od komunistycznego reżimu, co od opozycyjnych radykałów, wyrażając pełne poparcie dla polskiego Kościoła, zabiegającego o znalezienie „rozumnej drogi wyjścia z kryzysu”. Solidarność (pomimo wielu uprzedzeń) uznano natomiast

za reprezentantkę katolickiego społeczeństwa, ruch dążący do upodmiotowienia narodu, walczący o rewindykację podstawowych, niezbywalnych praw.

W każdym razie SN było w sprawie oceny wydarzeń krajowych mocno podzielone i wydawało się, że zwolennicy poglądów głoszonych przez Giertycha znajdują się w większości. Celnie ujął to w swoich wspomnieniach Tybulewicz, wówczas wiceprzewodniczący Komitetu Politycznego SN:

Byliśmy zbyt mocno podzieleni, jeśli chodzi o ocenę krajowych wydarzeń. Po pierwsze w wybranych wówczas władzach SN znaleźli się w przeważającej mierze zwolennicy Giertycha. W Komitecie Politycznym oprócz mnie byli jeszcze: Władysław Kański, Waław Całus, Waław Netter, zaś w Centralnym Wydziale Wykonawczym: Stefan Brewka, Waław Całus, Wojciech Danielak, Władysław Dworak, L. Jasieńczyk-Krajewski, Waław Netter, Mieczysław Sergot, Mieczysław Szamocki. „Starszyzna” bez wpływu na rzeczywistą politykę została umieszczona w mniej prominentnych ciałach statutowych, na przykład w Komisji Rewizyjnej, gdzie zasiadał mój teść Mieczysław Bryl. A zatem układ sił był wyraźnie określony. Przewagę mieli zwolennicy Giertycha. Pozostawał jeszcze Prezes Antoni Dargas, który jednak nie chciał stawać po żadnej ze stron, ale też nie krytykował zwolenników Giertycha. Wówczas nie zapadły żadne jasne i precyzyjne decyzje. Jedni mówili o potrzebie zahamowania antyrosyjskiej nagonki w społeczeństwie, starali się zrozumieć a nawet tłumaczyć posunięcia Wojciecha Jaruzelskiego, inni tłumaczyli „Solidarność”. Chyba takim wspólnym mianownikiem, tym co nas wszystkich wtedy łączyło to była roztropna taktyka – linia polskiego Kościoła. W tym czasie prymasem był już Józef Glemp. On, podobnie jak jego poprzednik – prymas Wyszyński – nawoływał do spokoju, odrzucenia emocji i narodowego porozumienia. Tak przynajmniej myśmy to tutaj w Londynie odczytywali.

W latach następnych niechęć i uprzedzenia wobec Solidarności i polskiej opozycji (poza środowiskiem RMP – „Polityki Polskiej”) utrzymywały się nadal. Na łamach „Myśli Polskiej” konsekwentnie dystansowano się od radykalnych pomysłów podziemnej „Solidarności” (np. idei strajku generalnego, tworzenia podstaw pod „społeczeństwo podziemne”), przestrzegano przed próbami jątrzenia społeczeństwa. Odrębne stanowisko – pełne życzliwości, a nawet sporego kredytu zaufania – zajmowali nieliczni działacze SN. Oprócz przywoływanych

już Tybulewicz i Wasiutyńskiego do tej grupy należeli jeszcze Trościanko, L. Uchwat (Austria), J.A. Szponder (Niemcy), B. Kurowski (Szwecja), J. Ptakowski, Leitgeber, Netter, Treszka, Bryl, E. Długoszewski i Hęciak.

Tymczasem w kraju w ramach szeroko pojętej opozycji antykomunistycznej organizowały się również środowiska odwołujące się w większym lub mniejszym stopniu do tradycji narodowej. Obok wspomnianego już wielokrotnie RMP były to następujące organizacje: Niezależna Grupa Polityczna, Narodowe Odrodzenie Polski, Polski Związek Wspólnoty Narodowej, Narodowy Związek Katolików, Akcja na rzecz Niepodległości, Unia Nowoczesnego Humanizmu. W latach 1983–1989 pojawiły się także nowe pisma, określające się jako narodowe bądź narodowo-katolickie, np. „Nowe Horyzonty”, „Wielka Polska”, „Polska Narodowa”, „Reduta Ordon”, „Jestem Polakiem”, „Młodzież Narodowa”, „Warszawski Dziennik Narodowy”, „Młodzież Wszechpolska”, „Przegląd Wiadomości Politycznych”, „Nowa Prawica”, „Pod Prąd”, „Vade Mecum”. Tworzono również liczne wydawnictwa „narodowe”: Wydawnictwo „Sprawa Polska”, Periculum, Wydawnictwo Narodowe „Chrobry”, Wydawnictwo św. Andrzeja Boboli, Wydawnictwo Unii Nowoczesnego Humanizmu, Wydawnictwo „Jestem Polakiem”, Wydawnictwo „Głosy”, Wydawnictwo ONR im. Adama Doboszyńskiego. Miejscem spotkań różnych pokoleń działaczy i sympatyków ruchu narodowego było warszawskie mieszkanie Napoleona Siemaszki, tzw. salon przy ul. Pięknej. Spotykali się tam przedstawiciele emigracyjnego SN z USA, Wielkiej Brytanii, Kanady, gościli także Wiesław Chrzanowski, Leszek Żebrowski, Leon Mirecki oraz młodzi – Aleksander Hall, Tomasz Wołek, Marek Jurek, Jacek Dębski, Romuald Starosielec i inni. Na gruncie legalistycznym pozostawały zaś organizacje, takie jak: chadecki Polski Związek Katolicko-Społeczny (jego członkami byli również narodowcy, m.in. J. Matłachowski, W. Olszewski), Forum Katolickiej Myśli Społecznej (J. Ozdowski, S. Jarzębski, M. Giertych, A. Horodecki), Polski Związek Akademicki (reaktywacja nastąpiła 25 v 1989; Krzysztof Majek, Paweł Milcarek, Piotr T. Szymański), „Słowo i Czyn” (spółka wydawnicza: M. Giertych, P. Piesiewicz, Piotr Ołdak, Kazimierz Krajewski), „Słowo Narodowe” (od 1989 roku; M. Giertych,

W. Olszewski, P. Piesiewicz, Andrzej Sobków), Stowarzyszenie im. Romana Dmowskiego (ks. T. Gliński).

W połowie lat 80. wyglądało na to, że największym kredytem zaufania ze strony SN cieszy się środowisko „Polityki Polskiej”. Liczono, i to jak się zdaje – z obu stron, że uda się podtrzymać dobre stosunki młodopolaków z emigrantami z SN i z redakcji londyńskiej „Myśli Polskiej”, co mogło być w przyszłości podstawą do powstania nowej partii narodowej prawicy. Taką wizję lansowali Wojciech Wasiutyński i Albin Tybulewicz, mając ciche poparcie prezesa SN, Antoniego Dargasa.

Na emigracji zespół „Polityki Polskiej” miał jednak nie najlepsze notowania wśród zwolenników „linii Giertycha”: Wacława F. Całusa, Jana Baranieckiego, Stanisława Kozaneckiego i Tadeusza Hoblera. Sam Giertych, oficjalnie pozostający poza strukturami SN, oceniał środowisko „młodopolskie” jako pozbawione kośćca ideowego, mocno eklektyczne i pozostające pod wpływem lewicy KOR-owskiej. W wywiadzie dla „Nowych Horyzontów” stwierdził:

Uważam dążności Aleksandra Halla za bardzo niebezpieczne, dlatego że sprowadzają się one do budowania fałszywego, rzekomo „oczyszczonego” i zreformowanego obozu narodowego. Podjęta została próba zbudowania pod hasłem rzekomej endecji kierunku w istocie zupełnie innego, dopasowanego do tego świata, któremu przewodzi Antykościół. Moim zdaniem należy się endecji Halla przeciwstawić. To nie jest endek, chociaż za takiego jest tu i tam uważany. Chce on stworzyć surogat endecji, który w rzeczywistości fałszowałby pojęcie o tym, czym endecja jest i do czego dąży. [...] Ubolewam nad tym, że zarówno ten kierunek, jak i to pismo [„Polityka Polska” - przyp. T.S.] zyskały sobie poparcie środowiska „Myśli Polskiej”. Uważam to za nieporozumienie. „Myśl Polska” powinna się moim zdaniem zdystansować do tamtego środowiska, powinna z jego popieraniem skończyć i uznać to poparcie za fałszywy krok.

Okazją do zbliżenia między krajowymi narodowcami a emigracją miał być VI Centralny Zjazd SN, odbywający się od 5 do 7 VI 1987 roku w Londynie. Do Anglii tradycyjnie już zjechała cała elita SN z Europy, USA i Australii. Zaproszenie z kraju otrzymali Tomasz Wołek oraz goszczący na łamach „Myśli Polskiej” Romuald Starosielec i Włodzimierz Dobrowolski (inicjator

wydawnictwa Periculum). Poza nimi jeszcze spośród krajowych narodowców pojawili się Jerzy Zieliński, Napoleon Siemaszko i Jerzy Jezierski.

Jeśli przeanalizować bliżej przemówienia sędziwych liderów SN, można odnieść wrażenie, że zasadniczo nie rozumieli oni zmian zachodzących w kraju. Nadal posługiwali się językiem starych resentymentów, kalkami przedwojennych sporów, co doskonale ilustruje przemówienie Kozaneckiego na temat sytuacji w Polsce. W zasadzie nie dostrzegał on zmian wywołanych „atmosferą poamnestyjną”. Ani razu nie wymienił inicjatyw Solidarności, nie pokusił się o zarysowanie, choćby w najbardziej ogólnych kształtach, mozaiki ideowo-politycznej polskiej opozycji. Wśród znacznej części zebranych dominowało natomiast zaufanie do polityki Gorbaczowa, która mogła zmienić położenie międzynarodowe Polski i „zahamować rewizjonizm niemiecki”. Gwarancją nienaruszalności granicy zachodniej i szansą na rewindykację państwa miał być sojusz polsko-rosyjski.

W trakcie Zjazdu doszło do incydentu wywołanego listem Jacka Dębskiego do uczestników. Dębski przez bardzo krótki okres działał w młodopolskich strukturach w Łodzi, od 1987 roku współtworzył własną narodowo-konserwatywną grupę Myśl, wydającą pismo pod tym samym tytułem. List Dębskiego, a właściwie donos na RMP, został przekazany przez Włodzimierza Dobrowolskiego Giertychowi, który odczytał go zebranim. Wiele wątków listu pokrywało się z logiką myślenia Giertycha. RMP ukazywano jako organizację niemającą nic wspólnego z ruchem narodowym. Pojawiły się pomówienia o udział niektórych młodopolaków w lożach wolnomularskich. Ogólne wrażenie było takie, że zespół „Polityki Polskiej” stanowi „prawicę” KOR-u, nie zaś środowisko ideowe o proweniencji prawicowej. Prowokacja Dębskiego całkowicie się nie powiodła. Wołek wspominał po latach:

Pamiętam, że wszyscy czekali w napięciu, co - jako ten gość z Polski - na ataki sędziwego Jędrzeja Giertycha odpowiem [...] ku osłupieniu całej sali podziękowałem Jędrzejowi Giertychowi za jego uwagi, niezmiernie krytyczne, choć może niezasłużone, powiedziałem, że poddamy je sumiennej analizie. Uznałem, że to nie jest rozmowa, że nie może jej być. To był już wtedy sędziwy starzec, opętany tymi swoimi obsesjami. Tak naprawdę on się trzymał na poziomie późnych lat 30.: główni wrogowie to piłsudczyzna, Żydzi i Niemcy.

Z pewnością po wystąpieniu Giertycha wykład Wołka pod tytułem *Sprawa polska z perspektywy kraju* stanowił jedynie tło. Tytuł referatu Wołka był nieco złudny, albowiem większość wypowiedzi dotyczyła kwestii ideowych założeń narodowej opozycji w Polsce Ludowej. Publicysta mówił o potrzebie obrony wartości chrześcijańskich, zagrożeniach wynikających z nihilizmu moralnego, relatywizmu, popularności teologii wyzwolenia. Za optymalną, a zarazem realistyczną (nie ugodową), uważał postawę Kościoła (chwalił prymasa Glempa). W sprawach strategii politycznej i budowy realnego programu geopolitycznego wyjaśniał znaczenie postulatu wewnętrznej suwerenności narodu, potrzeby nacisku na państwo (rewindykacja) i wykorzystania koniunktury międzynarodowej do odzyskania niepodległości i ułożenia przyjaznych relacji z Rosją. Co istotne, Wołek nie odwołał się w zasadzie do roli i zadań Solidarności, wspominając jedynie o jej etosie, i to w kategoriach wspomnienia z przeszłości.

Fot. 6. Od lewej: Albin Tybulewicz, Tomasz Wołek, Antoni Dargas, Sławomir Czarlewski, Anglia, Fawley Court 1987.

Podczas Zjazdu wybrano również ściśle kierownictwo SN oraz skład najważniejszych ciał statutowych Stronnictwa. I tak do cww SN weszli A. Dargas (prezes), W. Netter (wiceprezes), E. Długoszewski (wiceprezes), S. Brewka, W. Całus, W. Dworak, L. Krajewski, A. Rodziewicz, K. Szkuta. Komitet Polityczny Stronnictwa reprezentowali W. Całus (przewodniczący), A. Tybulewicz (wiceprzewodniczący), J. Baraniecki, W. Netter, W. Leitgeber (sekretarz).

Przyjazd gości z Polski nie rozjaśnił sprawy stosunku SN do środowisk narodowych w kraju. W przyjętej 7 VI rezolucji zjazdowej nie znalazła się nawet wzmianka o środowisku „Polityki Polskiej”. Napisano jedynie bardzo ogólnie o „renesansie” młodych krajowych środowisk, odwołujących się do idei narodowej. Emigracyjne SN w ocenie sytuacji krajowej opozycji było mocno podzielone. Życzliwość, a nawet przyjaźń ludzi tej miary, co Wasiutyński czy Tybulewicz, nie dopełniała całego obrazu emigracyjnej rzeczywistości.

Fot. 7. Albin Tybulewicz i Wojciech Wasiutyński.

Wydaje się, że wśród działaczy SN znacznie więcej było osób myślących podobnie do Giertycha. Nie pierwszy raz jednak lepsze „wyczucie” sytuacji mieli działacze niższego szczebla oraz „mężowie zaufania” SN aniżeli większość jego liderów. Patrząc z nieco innej, szerszej perspektywy, należy stwierdzić, że VI Centralny Zjazd SN odbijał jak w soczewce walkę krajowych środowisk – w większości efemerydalnych i silnie zantagonizowanych – o „przywództwo” nad krajowym ruchem narodowym. Owa rywalizacja, bardzo licha intelektualnie, polegała przede wszystkim na „prześciganiu się” w dochowywaniu wierności endeckiej tradycji. Pomimo niezbyt udanej wizyty Wołka w Londynie kontakty między emigracyjnym SN a młodopolakami układały się dobrze. Publicyści „Polityki Polskiej” nadal zamieszczali swoje teksty w „Myśli Polskiej”, a Jurek był – obok Romualda Starosielca, Roberta Rosłonia (redaktora lubelskiego pisma „Vade Mecum”) i Zbigniewa Janickiego (inicjatora reaktywowanego w maju 1989 roku Polskiego Związku Akademickiego) – gościem na sympozjum narodowców w Fawley Court. Niemal równocześnie odbył się zjazd delegatów SN w Wielkiej Brytanii, na którym obecni byli Jurek, R. Rosłoń, R. Starosielec i Z. Jackowski oraz goście ze Szwajcarii i Francji. Podczas zjazdu wybrano nowy Komitet Wykonawczy SN na Wielką Brytanię w składzie: W. Całus, J. Kondziela, K. Szkuta, S. Brewka, A. Marciniak, J. Adel, E. Gintrowski, A. Sochoń. Uchwalono wówczas rezolucję o przychylnym stosunku do odradzającego się ruchu narodowego w Polsce.

TRANSFORMACJA USTROJOWA W POLSCE – KONIEC MISJI STRONNICTWA NARODOWEGO NA EMIGRACJI

Zachodzącym w końcu lat 80. zmianom przyglądało się kierownictwo SN z dużym zainteresowaniem. Na łamach „Myśli Polskiej” dokonywano analiz zarówno sytuacji wewnętrznej, jak i położenia międzynarodowego. Spora część członków SN uważała, że proces transformacji ustrojowej przyspieszyły reformy w ZSRR rozpoczęte przez Michaiła Gorbaczowa (*perestrojka i głasnost*). Nie wykluczano żadnego z politycznych scenariuszy, od względnego odprężenia i liberalizacji po „wojnę domową”. Oczywiście temu ostatniemu scenariuszowi – jako najbardziej radykalnemu – emigracyjni narodowcy z całą mocą się przeciwstawiali, zalecając daleko idącą ostrożność i rozwagę. Strajki w 1988 roku, później zdecydowanie wygrana przez Wałęsę debata telewizyjna

z Alfredem Miodowiczem z KC PZPR (liderem OPZZ) utwierdziły działacze SN w przekonaniu, że władza będzie musiała podjąć ryzyko rozmów z opozycją. I tak też się stało.

Co do samej ewolucyjnej drogi odchodzenia od komunizmu w środowisku emigracyjnego SN nie było sporu. Uważano, że ta umiarkowana i rozważna strategia pozwoli uchronić zarówno naród, jak i struktury państwowe przed niepotrzebnym wstrząsem, a w konsekwencji – kryzysem. Część działaczy przed wyborami czerwcowymi 1989 roku głośno krytykowała brak reprezentacji wszystkich znaczących środowisk opozycyjnych i zdominowanie strony solidarnościowej przez lewicę laicką. Ów deficyt „czynnika narodowego” wiązał się również z tym, że zabrakło na listach solidarnościowych RMP (poza nielicznymi wyjątkami, np. M. Jurek nie startujący pod młodopolskim szyldem). Środowisko RMP już wtedy zaczęło ulegać ideowo-politycznej dekompozycji, sprawiając tym spory zawód Tybulewiczowi, Wasiutyńskiemu i Chrzanowskiemu, którzy wierzyli, że z korzenia młodopolskiego wyrośnie duże drzewo, obejmujące swoimi konarami różne szkoły politycznego myślenia zgodnie z kategoriami narodowo-chrześcijańskimi.

Emigracyjne SN poparło zarówno gabinet Tadeusza Mazowieckiego, jak i reformy przez niego przeprowadzone. Oczywiście nie było to poparcie ani entuzjastyczne, ani bezkrytyczne. Oczekiwano przyśpieszenia lustracji oraz dekomunizacji. Zwracano również uwagę na sposób przeprowadzenia reform społeczno-gospodarczych, skutkujących dysproporcjami rozwojowymi, alienacją części społeczeństwa, wreszcie niebezpiecznym wzrostem niechęci i brakiem zaufania do władzy, co przyniosło w wyborach prezydenckich w 1990 roku spory sukces Stanowi Tymińskiemu – egzotycznemu kandydatowi na fotel Prezydenta RP (podczas wyborów prezydenckich 1990 roku władze emigracyjnego SN poparły kandydaturę Lecha Wałęsy).

W kraju od 1989 roku ujawniały się kolejne środowiska opozycyjne, także młodzieżowe. Na kształtującej się z miesiąca na miesiąc mapie politycznej pojawiały się nowe inicjatywy związane z ruchem narodowym, takie jak obchody Roku Dmowskiego (1989), powołanie komitetu dla uczczenia 50. rocznicy śmierci Dmowskiego i komitetu dla uczczenia 70. rocznicy traktatu wersalskiego, uruchomienie „Gazety Warszawskiej”, na łamach której, kierując się realizmem, wzywano do podtrzymania strategicznego sojuszu z ZSRR. U progu transformacji, w maju 1989 roku, spółka Słowo i Czyn zde-

cydowała się na regularne wydawanie miesięcznika „Słowo Narodowe”, które w zamysle miało być organem naczelnym krajowego SN. W skład redakcji, oprócz Macieja Giertycha – głównego pomysłodawcy, wchodził Andrzej Sobków, Henryk Goryszewski, Witold Olszewski i Piotr Piesiewicz. W miesiąc później na terenie całego kraju zaczęły powstawać Kluby Przyjaciół „Słowa Narodowego”, a jesienią reaktywowano SN. Najpierw zawiązano Konwent Seniorów w składzie: Małachowski, Tadeusz Krzyszowski i Adam Krajewski, który stał się bazą do powołania Stronnictwa Narodowego tzw. senioralnego, którego pierwszy zjazd odbył się 18 XI 1989 roku. Ta organizacja, uważająca się za kontynuację przedwojennego SN, nie zyskała jednak aprobaty ze strony emigracyjnego SN. Jak się później okazało, w jej szeregach znaleźli się zarówno weterani krajowego ruchu narodowego (ks. Władysław Matus, Tadeusz Radwan, Andrzej Meissner, Bronisław Ekert i Witold Staniszkis), jak i ludzie podejrzani o sympatyzowanie z partią komunistyczną (np. Stefan Jarzębski, Edward Mastej i Bogusław Rybicki). Tybulewicz wspominał:

W naszych szeregach panowało przekonanie, że jest to po części grupa narodowych komunistów, mających za sobą przeszłość w Zjednoczeniu Patriotycznym „Grunwald”. Poza tym uważaliśmy, że skoro powołali organizację bez konsultacji z nami, to nie mamy obowiązku udzielać im oficjalnego poparcia. Pozostały również względy ideowe. Z czasem zresztą to środowisko się skłóciło i na gruzach powstały różne byty, także ze sobą mocno skłócone i walczące o wpływy, na przykład Stronnictwo Polityczne Narodowa Demokracja czy też grupa Barańskiego – Stronnictwo Narodowe „Szczerbiec”.

W tym gorącym okresie działacze SN na uchodźstwie zaczęli dyskusję nad różnymi wariantami dalszego prowadzenia Stronnictwa. Zasadniczy dylemat, przed jakim stanęło kierownictwo, dotyczył dalszego funkcjonowania partii poza granicami kraju. Na tym tle zarysował się wyraźny podział na zwolenników przeniesienia SN do kraju i przekazania „historycznej pałeczki” jednemu z krajowych środowisk politycznych oraz na rzeczników trwania na emigracji. Znowu warto przytoczyć wspomnienia Tybulewicza:

Z tym problemem trzeba było się zmierzyć. Nie mieliśmy ochoty rozwiązać SN, a z drugiej strony byliśmy świadomi, że nie możemy na emigracji

utrzymywać struktury, która mogłaby i powinna działać w niepodległym państwie. Był to dylemat trudny, nie mogliśmy znaleźć jakiejś jednej wspólnej linii, wspólnego stanowiska w tej sprawie.

Już wczesną wiosną 1989 roku z inicjatywy prezesa Dargasa powołano nieformalną dwuosobową komórkę do spraw kontaktu z krajem w składzie: Całus i Tybulewicz. Całus spotykał się najczęściej z weteranami ruchu narodowego – inicjatorami późniejszego SN „senioralnego”, niektórymi członkami Stowarzyszenia „PAX” oraz z młodzieżą narodową sympatyzującą z poglądami Giertycha. Tybulewicz dyskutował natomiast z młodopolakami i ich mentorem – Chrzanowskim. Do prezesa Dargasa docierać musiały zatem sprzeczne informacje i oceny sytuacji krajowej. Tybulewicz, pozostający w ścisłych kontaktach z Chrzanowskim, przekonywał prezesa SN, że na bazie części ruchu młodopolskiego będzie można zbudować silną, nowoczesną formację centroprawicową, która będzie twórczą kontynuacją szkoły Dmowskiego, daleką od ślepego epigoństwa i zastygłej w schematach myśli. Inne wrażenie miał Całus, który uważał, że w kraju powinno się zawiązać „od początku” nowe stronnictwo, w którym znaleźliby się ludzie myślący narodowo i katolicko, a wywodzący się z różnych środowisk.

Wówczas – tj. w połowie 1989 roku – było już wiadomo, że emigracyjne SN nie uzna za swoją kontynuację w kraju inicjatywy Chrzanowskiego, która w październiku tego roku przybrała nazwę Zjednoczenia Chrześcijańsko-Narodowego. W Warszawie 28 x 1989 roku rozpoczął się oczekiwany zjazd założycielski nowej partii. Wzięło w nim udział około 350 osób z ponad 30 organizacji. Trzon zchN stanowili działacze wywodzący się z RMP, a zrzeszeni w Klubach Politycznych „Ład i Wolność” z Poznania, Gorzowa Wielkopolskiego i Konina (m.in. Marek Jurek, Marcin Libicki, Zbigniew Czerwiński, Kazimierz Marcinkiewicz, Bogusław Kiernicki, Arkadiusz Siwko, Maciej Srebro), publicyści tygodnika „Młoda Polska” (Marian Piłka, Wiesław Walendziak, Grzegorz Grzelak), animatorzy Katolickiego Nurtu Stowarzyszeń Akademickich (m.in. A. Matyjasiaak – założyciel Warszawskiego Klubu Politycznego Nzs „Zjednoczenie”), członkowie Związku Akademickiego „Młoda Polska” z Poznania (Siwko – także członek KP „Ład i Wolność”, publicysta „Młodej Polski”, Piotr Walerych), Ruchu Katolickiej Młodzieży Niepodległościowej (pismo „Słowo Niepodległe”), Jacek i Małgorzata Bartyzelowie z Klu-

bu Konserwatywnego w Łodzi, a także członkowie związków akademickich: Soli Deo (Warszawa), Vademecum (Bydgoszcz), Verbum (Gdańsk), Unia Młodych (Lublin) oraz Pod Prąd. Do ZChN zdecydowali się ponadto wejść: działacze części środowiska „Głosu” (od jesieni 1988 roku Klub Polityczny „Wolność i Solidarność”) z Antonim Macierewiczem na czele; uczestnicy byłego Ruchu i ROPCiO: Stefan Niesiołowski, Benedykt Czuma; członkowie krakowskiej Narodowej Akcji Niepodległościowej (Władysław Krzek, J. Pocię, A. Tatkowski), lubelskie „prawe skrzydło” Nzs (Wojciech Bogaczyk, S. Matyjasiak). Zjednoczenie wzmocnili także działacze związani z Nszz „Solidarność”, którzy reprezentowali jej „personalistyczno-chrześcijański” nurt, jak choćby Jerzy Kropiwnicki (Łódzki Komitet Obywatelski), Andrzej Słowik (Łódź) czy Stanisław Wądołowski (Szczecin). Zdecydowanie najbardziej radykalnym środowiskiem, które zgłosiło akces do ZChN, było powstałe w 1984 roku Odrodzenie Narodowe Polskie (Bogdan Byrzykowski, Adam Gmurczyk). Na zjeździe założycielskim ZChN list prezesa emigracyjnego SN odczytał Tybulewicz.

Fot. 8. Jerzy Kropiwnicki, Albin Tybulewicz, Wiesław Chrzanowski, Warszawa 2000.

Założenia ideowo-polityczne zChN w wielu punktach odwoływały się do *Deklaracji ideowej RMP* z 1979 roku. Można je podsumować jako dążenie do stworzenia narodowo-demokratycznej, chadeckiej myśli politycznej ufundowanej na chrześcijańskim *credo*. W opinii części działaczy emigracyjnego SN politycy chrześcijańsko-narodowi mieli budować, by użyć tutaj formuły Wasiutyńskiego, Stronnictwo Wielkiego Celu, czyli nowoczesny, dopasowany do nowych wyzwań ruch polityczny, którego tylko częścią będzie SN. Nurt skutecznie walczący nie tylko o władzę, lecz także o „rząd dusz” – o media, kulturę, naukę i szkołę. Nurt zwrócony ku przyszłości, a nie tylko zakotwiczony w przeszłości. To miał być nowoczesny ruch polityczny, broniący prymatu interesu narodowego i religijnej tradycji. Wrażliwość bliską zChN prezentował tygodnik katolicki „Młoda Polska”, wspierany przez niektórych narodowców z emigracji (niezawodni Wasiutyński i Tybulewicz).

W chwili, w której powstało zChN, Komitet Polityczny SN przy pełnej aprobacie prezesa Dargasa wyraził zgodę na budowę „od podstaw” nowej formacji centroprawicowej, która stałaby się formalną i ideową kontynuacją emigracyjnego SN. Pierwsze rozmowy na ten temat, bardzo nieoficjalne, o charakterze sondażowym, prowadził w Londynie Jan Engelgard (wówczas członek Stowarzyszenia „PAX”, publicysta „Słowa Powszechnego”), zaproszony w 1989 roku na obchody podpisania traktatu wersalskiego. Następnie 29 XI 1989 roku w kraju powstał Instytut Historyczny im. Romana Dmowskiego, który miał tworzyć zaplecze pod budowę partii. Rozmowy z „krajowcami” prowadził z ramienia SN Waław Całus, gorący zwolennik budowy nowej formacji. Przez cały rok 1989 spotykał się z wieloma osobami: Siemaszką, Zamoyskim, Engelgardem, Leszkiem Żebrowskim, Macińskim „Prusem”, Bogusławem Kowalskim. Wydaje się jednak, że najważniejsze decyzje w sprawie budowy struktury nowej partii zapadły podczas rozmów prowadzonych między Dargasem (po śmierci Dargasa 8 XI 1991 roku rozmowy prowadził nowy, a zarazem ostatni prezes SN – Józef Baraniecki) i Całusem z jednej strony, a Engelgardem i Kowalskim – z drugiej. Komitet organizacyjny nowej partii, Stronnictwa Narodowo-Demokratycznego, zawiązano jeszcze w 1991 roku.

Z inicjatywy Dargasa powołano również tzw. komitet powierników majątku SN. W jego skład weszli Tybulewicz, Brewka, Kościa-Zbirohowski i Długoszewski. Ze sprzedaży majątku SN (głównie willa położona w centralnej części Londynu) uzyskano łącznie 185 tysięcy funtów, czyli 250 tys. dol., które w ra-

tach otrzymał Jan Zamoyski. Ostateczną decyzję o przekazaniu funduszy SDN podjęto większością głosów na ostatnim, VII Centralnym Zjeździe SN w 1992 roku.

W hotelu Solec 14 IV 1989 roku na posiedzeniu z udziałem Całusa i Dargasa zawiązał się Komitet Organizacyjny SND, na którego czele stanął Jan Zamoyski. W dniach 22–23 VI 1991 roku miał miejsce I Kongres SND. Wtedy wybrano władze naczelne partii. Do Rady Politycznej weszli m.in. Jan Zamoyski, W. Staniszkis, B. Kowalski, J. Engelgard, W. Krajewski, Z. Lipiński, Cz. Mazur, I. Lisiak, N. Siemaszko, J. Zieliński, A. Zyśko, T. Wituch. Zarząd Główny tworzyli: J. Zamoyski, N. Siemaszko, J. Engelgard, K. Majek, T. Szukała, J. Kowalewicz, Z. Lipiński, Cz. Mazur, J. Rajman i J. Zielak. Kongres odbył się jednak, jak pisała ówczesna prasa, w atmosferze skandalu. Liderów Stronnictwa posądzono o malwersacje finansowe, co spowodowało, że szeregi SND opuścili niektórzy działacze (np. T. Maciński „Prus”).

Do SND przystąpiły różne środowiska narodowe: byli działacze SN „senioralnego”, członkowie regionalnych klubów narodowych, organizacji kombatanckich (np. Związku Żołnierzy NSZ), środowisko „Nowych Horyzontów”, środowisko tzw. Salonu na Pięknej, grupa PAX-owców (publicyści „Słowa Powszechnego”), współpracownicy „Słowa Narodowego” oraz przedstawiciele mniejszych środowisk i grup. Początkowo program nowej formacji wyrażały „Nowe Horyzonty” i „Tygodnik Wyborczy”, częściowo również „Słowo Powszechne”. Stronnictwo wydawało własny biuletyn wewnętrzny oraz pismo „Młody Narodowiec”. Od samego początku istnienia SND partię rozrywały wewnętrzne spory i nieporozumienia. Już u jego zarania uformowały się dwie grupy: pierwszą, „pałacową”, tworzyli – wspierani przez emigracyjne SN – Engelgard, Kowalski i Zamoyski; drugą, „salonową” – Siemaszko, Żebrowski i Zieliński. Pomimo rozbudowy struktur terenowych partii liczba jej członków topniała w wyniku pojawiających się sporów.

Obrađujący w Londynie w dniach 4–6 IX 1992 roku VII (ostatni) Centralny Zjazd SN podjął decyzję o rozwiązaniu SN na emigracji i przekazaniu ciągłości krajowemu SND. W prasie narodowej (zwłaszcza „Myśli Polskiej”) decyzję tę określano jako „zjednoczenie” ruchu narodowego. Faktycznie jednak poza SND pozostawało jeszcze kilka stronnictw, organizacji i środowisk przyznających się do szkoły Dmowskiego. Podczas II Kongresu SND, który odbył się w Warszawie 12 IX 1992 roku, doszło do scalenia emigracyjnego SN

z krajowym SND. Temu ostatniemu przekazano fundusze SN oraz tygodnik „Myśl Polska”, który ukazuje się po dziś dzień. W latach następnych powołano jeszcze Kluby „Myśli Polskiej”, Klub im. Włodzimierza Pietrzaka, Fundację Narodową im. Romana Dmowskiego oraz Wydawnictwo Polskie. Do władz naczelnych SND dokooptowano narodowców z emigracji: Baranieckiego, Całusa i kilku innych.

Fot. 9. Waclaw Netter przemawia na II Kongresie SND, Warszawa 1991.

Oficjalnie jesienią 1992 roku SN na emigracji zakończyło swoją działalność. Nie wszyscy jednak ostatni członkowie SN na emigracji wstąpili do SND. Wielu z nich zdecydowało się, by w ogóle wycofać z życia publicznego. Niektórzy, jak choćby Wasiutyński, Tybulewicz, Netter, Długoszewski, Leitgeber, J. Wawrzków, W. Suduł i jeszcze kilka innych osób z Francji, Wielkiej Brytanii, USA, Australii i Kanady, zasilili szeregi zChN. Do „chaenów” dołączył również Jan Zamojski – niegdyś inicjator powołania SND. Nieufność tak względem zChN, jak i SND zachował Jędrzej Giertych, który zmarł 9 x 1992 roku. W tym czasie nie było już emigracyjnego SN, zChN uczestniczyło w wielkiej polityce, SND przypominało zaś mniej lub bardziej typową „partię kanapową”. Pozostali ludzie – działacze, publicyści, myśliciele polityczni. W ostatnim czasie odeszli ostatni żyjący weterani emigracyjnego ruchu narodowego: Albin Tybulewicz, Stanisław Kozanecki i Konrad Niklewicz.

Bibliografia⁴

I. Źródła

ARCHIWALIA

Biblioteka Polska w Londynie

Kolekcja Tadeusza Bieleckiego.

Muzeum Niepodległości w Warszawie

Kolekcja Stronnictwo Narodowe na Wychodźstwie.

Zakład Narodowy im. Ossolińskich we Wrocławiu

Stronnictwo Narodowe na Wschodzie.

ARCHIWALIA PRYWATNE

Archiwum Wiesława Chrzanowskiego.

Archiwum Albina Tybulewicza.

RELACJE

Wiesława Chrzanowskiego, Albina Tybulewicza, Małgorzaty Zajązkowskiej, Jana Engelgarda, Tadeusza Radwana, Hanny Kościa-Zbirohowskiej (z domu Czarnockiej).

KORESPONDENCJA NIEPUBLIKOWANA

Biblioteka Uniwersytecka w Toruniu – Archiwum Emigracji

Archiwum Witolda Leitgebera, sygn. AE/WL.

Archiwum Witolda Olszewskiego, sygn. AE/WO.

Archiwum Wiktora Trościanko, sygn. AE/WT.

Archiwum Wojciecha Wasutyńskiego, sygn. AE/WW.

Archiwum Jana Ulatowskiego, sygn. AE/JU.

Kolekcja Wiesława Chrzanowskiego.

Kolekcja Albina Tybulewicza.

Listy Wojciecha Wasutyńskiego i Jana Wawrzków.

Kolekcja Tomasza Kenara (korespondencja z działaczami SN na emigracji).

4 Wykaz bibliograficzny zawiera jedynie najważniejsze pozycje.

ŹRÓDŁA AUDIOWIZUALNE

Młodopolacy, scenariusz J. Rybicki, TVP 2009.

Niezłomny, scenariusz A. Mrowińska, producent Ryszard Urbaniak, TVP 2004 (dla Programu I TVP).

Skończył się wiek XX, scenariusz i reżyseria Wiesław Walendziak, AF Profilm, TVP 1992.

DOKUMENTY PUBLIKOWANE

Akt Zjednoczenia podpisany w dniu 14 marca 1954 roku w Londynie przez polskie niepodległościowe stronnictwa i ugrupowania polityczne, Londyn 1954.

Deklaracja Ideowa Ruchu Młodej Polski, Gdańsk 1979.

Dokumenty Rządu RP na uchodźstwie: Suplementy do tomów I–VIII protokołów posiedzeń Rady Ministrów (październik 1939–sierpień 1945), oprac. W. Rojek przy współpracy A. Suchcitz, Kraków 2010.

Drugi Centralny Zjazd Delegatów Stronnictwa Narodowego odbyty w Londynie w dniach 19–22 maja 1961 roku, Londyn 1962.

Duraczyński E., Turkowski R., *O Polsce na uchodźstwie. Rada Narodowa Rzeczypospolitej Polskiej 1939–1945*, Warszawa 1997.

Dienniki czynności Prezydenta RP Władysława Raczkiewicza 1939–1947, t. I–II, oprac. J. Piotrowski, Wrocław 2004.

Myśl programowa opozycji demokratycznej w Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej 1976–1980, wybór i oprac. E. Orlof, A. Pasternak, R. Pawlikowski, Rzeszów 1993.

Pierwszy Centralny Zjazd Delegatów Stronnictwa Narodowego odbyty w Londynie w dniach 27–30 maja 1955 roku. Obrady – uchwały – przemówienia, Londyn 1955.

Protokoły posiedzeń Komitetu dla Spraw Kraju, cz. I: 1939–1941, red. W. Grabowski, Warszawa 2008.

Protokoły posiedzeń Rady Ministrów Rzeczypospolitej Polskiej, t. I: *Październik 1939–czerwiec 1940*, red. M. Zgórniak, oprac. W. Rojek, przy współpracy A. Suchcitz, Kraków 1994.

Protokoły posiedzeń Rady Ministrów Rzeczypospolitej Polskiej, t. II: *Czerwiec 1940–czerwiec 1941*, red. M. Zgórniak, oprac. W. Rojek, przy współpracy A. Suchcitz, Kraków 1995.

Protokoły posiedzeń Rady Ministrów Rzeczypospolitej Polskiej, t. III: *Czerwiec 1941–grudzień 1941*, red. M. Zgórniak, oprac. W. Rojek, przy współpracy A. Suchcitz, Kraków 1995.

- Protokoły posiedzeń Rady Ministrów*, t. IV: *Grudzień 1941–sierpień 1942*, red. M. Zgórnian, oprac. W. Rojek, przy współpracy A. Suchcitz, Kraków 1998.
- Protokoły posiedzeń Rady Ministrów*, t. V: *Wrzesień 1942–lipiec 1943*, red. M. Zgórnian, oprac. W. Rojek; przy współpracy A. Suchcitz, Kraków 2001.
- Przemówienie dr. T. Bieleckiego, wiceprzewodniczącego Rady Narodowej wygłoszone na początku marca 1940 roku*, Londyn 1941.
- Sprawa polska w czasie drugiej wojny światowej na arenie międzynarodowej. Zbiór dokumentów*, red. S. Stanisławska, Warszawa 1965.
- Sprawozdania Egzekutywy Zjednoczenia Narodowego*, Londyn 1957–1969.
- Stronnictwo Narodowe w walce o Polskę. Zjazd delegatów i mężów zaufania w Wielkiej Brytanii oraz Zjazd Kontynentalny*, Londyn 1948.
- Układ Sikorski–Majski. Wybór dokumentów*, oprac. E. Duraczyński, Warszawa 1990.
- Wizje Polski. Programy polityczne lat wojny i okupacji 1939–1944*, oprac. K. Przybysz, Warszawa 1992.
- Zbiór dokumentów w sprawie Bergu*, Londyn 1954.

PRASA

- „Biuletyn Informacyjny SN”, „Biuletyn Informacyjny SND”, „Biuletyn Informacyjny zChN”, „Biuletyn Klubu Narodowego”, „Biuletyn KZON”, „Biuletyn Narodowy” (Francja), „Bratniak”, „Dziennik Polski”, „Gazeta Polska. Dziennik Informacyjny Polaków na Bliskim Wschodzie”, „Horyzonty”, „Informacje Dwutygodniowe”, „Jestem Polakiem”, „Komunikaty Polityczne SN”, „Materiały Miesięczne”, „Materiały Tygodniowe”, „Młoda Polska”, „Młodzież Narodowa”, „Myśl Polska” (Londyn), „Myśl Polska” (Warszawa), „Narodowiec”, „Nowe Horyzonty”, „Odpowiedzialność i Czyn”, „Opoka w Kraju”, „Placówka”, „Polityka Polska”, „Ruch Narodowy”, „Słowo Narodowe”, „Słowo Polskie. Pismo Poświęcone Sprawom Narodu”, „Słowo Powszechne”, „Tygodnik Wyborczy”, „Walka”, „Warszawski Dziennik Narodowy”, „Wiadomości i Echa Prasowe”, „Wiadomości Polskie, Polityczne i Literackie”, „Zeszyty do Historii Narodowych Sił Zbrojnych”, „Zeszyty Historyczne” (Paryż), „Zeszyty Historyczne WiN-u”.

WSPOMNIENIA, RELACJE, DZIENNIKI

- Albin z Albionu. Z Albinem Tybulewiczem – działaczem polonijnym, społecznym, politykiem, filantropem i przyjacielem Polski rozmawiali Radosław Ptaszyński i Tomasz Sikorski*, Warszawa 2014.

- Anders W., *Bez ostatniego rozdziału. Wspomnienia z lat 1939–1946*, Londyn 1989.
- Baraniecki J., *Fragmety wspomnień (w 5. rocznicę zgonu Tadeusza Bieleckiego)*, „Myśl Polska” 1987, nr 2/6 (1 II–15 III).
- Barański J., *Drapieżny świat (1939–1951)*, Paryż 1960.
- Barański J., *Lata młodości i walki*, Londyn [bdw].
- Bielecki T., *W szkole Dmowskiego. Szkice i wspomnienia*, Londyn 1968.
- Bojowaniem jest żywot człowieka. Z Wojciechem Wasiutyńskim rozmawiali W. Pasek i R. Smoczyński*, „Życie” 25 VIII 1994.
- Celichowski Z., *Diariusz z podróży delegata MON do Armii Polskiej na Wschodzie w 1943 roku*, oprac. W. Handke i R. Sierchuła, Leszno–Poznań 2008.
- Giertych J., *Stronnictwo Narodowe a kryzys dziejowy. Relacja pamiętnikarska*, Londyn 1987.
- Haller J., *Pamiętniki (z wyborem dokumentów i zdjęć)*, Londyn 1964.
- Leitgeber W., *W kwaterze prasowej. Dziennik z lat wojny 1939–1945. Od Coëtquidan do „Rubensa”*, Londyn 1972.
- Marcinkowski-Jaxa W., *Wspomnienia 1934–1945*, Warszawa 1998.
- Między Niemcami a Rosją. Rozmowa z Wojciechem Wasiutyńskim*, „Głos” 1990, nr 1–2.
- Pół wieku polityki, czyli rzecz o obronie czynnej. Z Wiesławem Chrzanowskim rozmawiali Piotr Mierecki i Bogusław Kiernicki*, Warszawa 1997.
- Raczyński E., *W sojusznicy Londynie. Dziennik ambasadora Edwarda Raczyńskiego 1939–1945*, Londyn 1997.
- Rozmowa Wojciecha Wasiutyńskiego z Teresą Torzańską*, „Nowy Dziennik” 12 VI 1990.
- Tadeusz Bielecki 30 I 1901–5 II 1982. W 80. rocznicę urodzin i po jego zgonie*, Londyn 1982.
- Wasiutyński W., *Prawą stroną labiryntu. Fragmety wspomnień*, oprac. W. Turek, Gdańsk 1996.
- Żegota-Januszajtis M., *Moje życie tak burzliwe... Wspomnienia i dokumenty*, Warszawa 1993.

PUBLICYSTYKA

- Arciszewski F., *Patrzac krytycznie*, Londyn 1972.
- Bratniak. Pismo Ruchu Młodej Polski 1977–1981. Wybór publicystyki*, Warszawa 2009.
- Chrzanowski W., *Stronnictwo Wielkiego Celu*, „Sprawa Polska” 1998, nr 1.
- Chrzanowski W., *Ślady na piasku. Monologi, przesłuchania*, Sopot 2008.
- Chrzanowski W., *Za nami przed nami. Polityczny wybór pism*, Warszawa 2005.

- Chrzanowski W., *Znaczenie „okrągłego stołu”*, „Sprawa Polska” 1999, nr 3.
- Doboszyński A., *Generał Sikorski – żywot ułatwiony*, „Glaukopis” 2008, nr 17–18.
- Doboszyński A., *Studia polityczne*, [Monachium] 1947 [właśc. 1946].
- Doboszyński A., *Wielki Naród*, Kirkcaldy 1941.
- Giertych J., *Europa w niewoli*, Londyn 1959.
- Giertych J., *Józef Piłsudski 1914–1919*, Londyn 1979–1982.
- Giertych J., *List otwarty do członków i sympatyków SN*, Londyn 1953.
- Giertych J., *My Młode Pokolenie*, Warszawa 1929.
- Giertych J. [pseud. Adam Wierny], *Na szlakach dziejowych Romana Dmowskiego*, Warszawa 1939.
- Giertych J., *O Piłsudskim*, Londyn 1987.
- Giertych R., *Pod walcem historii. Polityka zagraniczna Ruchu Narodowego w latach 1938–1945*, Londyn 1995.
- Giertych J., *Polityka polska w dziejach Europy*, Londyn 1947.
- Giertych J., *Polski Obóz Narodowy*, Londyn 1978.
- Giertych J., *Rola dziejowa Dmowskiego*, Londyn 1968.
- Giertych J., *Rozważania o Bitwie Warszawskiej 1920-go roku*, Londyn 1984.
- Giertych J., *Tragizm losów Polski*, Warszawa 1936.
- Giertych J., *U źródeł katastrofy dziejowej Polski: Jan Amos Komensky*, Londyn 1964.
- Giertych J., *W obliczu zamachu na Kościół*, 1969.
- Grabski S., *Nil desperandum*, Londyn 1945.
- Hall A., *Dziedzictwo Narodowej Demokracji*, Londyn 1985.
- Hrabyk K., *Kraj i emigracja*, Nowy Jork 1957.
- Hrabyk K., *List Legalisty do Anonima*, Nowy Jork 1954.
- Jurek M., *Dmowski – twórca idei i mąż stanu*, cz. I, „Ład” 1989, nr 1.
- Jurek M., *Dmowski – twórca idei i mąż stanu*, cz. II, „Ład” 1989, nr 2.
- Mackiewicz-Cat S., *Od małego Bergu do wielkiego Bergu*, Londyn 1956.
- „*Mysł Polska*” na emigracji 1941–1976. *Antologia tekstów*, wybór i oprac. W. Turek, M. Urbanowski, Kraków 2005.
- Stahl Z., *Czy zadania emigracji uległy zmianie?*, Londyn 1957.
- Stahl Z., *Kryzys prezydencki i drogi wyjścia*, Londyn 1955.
- Stypułkowski Z., *Polska na progu 1958 roku*, Londyn 1958.
- Turek W., *Wojciech Wasiutyński: pół wieku polityki polskiej*, „Sprawa Polska” 2000, nr 3.
- Urbanowski M., *Wasiutyński – pisarz polityczny*, „Porta. Kwartalny Przewodnik Społeczny i Kulturalny” 2004, nr 8/9.

- Wasiutyński W., *Czwarte pokolenie. Szkice z dziejów nacjonalizmu polskiego*, Londyn 1982.
- Wasiutyński W., *Dzieła wybrane*, t. I, oprac. W. Turek, wstęp W. Turek, W. Walendziak, Gdańsk 1999.
- Wasiutyński W., *Dzieła wybrane*, t. II, wybór i oprac. W. Turek, Gdańsk 1999.
- Wasiutyński W., *O program większości*, Gdańsk 1986.
- Wasiutyński W., *Ostatnie dwa lata w świetle korespondencji*, „Porta. Kwartalny Przewodnik Społeczny i Kulturalny” 2004, nr 7/8.
- Wasiutyński W., *Rozważania o nacjonalizmie*, Gdańsk 1981.
- Wasiutyński W., *Skończył się wiek XIX*, Gdańsk 1991.
- Wasiutyński W., *Stronnictwo Wielkiego Celu*, Warszawa 1993.
- Wasiutyński W., *Zagadnienie niemieckie*, Warszawa 1991.
- Wasiutyński W., *Źródła niepodległości*, Londyn 1977.

II. Opracowania

- Adamczyk A., *Piłsudzczy w izolacji (1939–1954). Studium z dziejów struktur i myśli politycznej*, Bełchatów 2008.
- Alberska M., *Ośrodki emigracji polskiej wobec kryzysów politycznych w kraju (1956–1981)*, Wrocław 2000.
- Baraniecki J., *Stronnictwo Narodowej Demokracji [w:] Kierownictwo Obozu Niepodległościowego na Obczyźnie 1945–1990*, red. A. Szkuta, Londyn 1996.
- Białokur M., *Myśl społeczno-polityczna Joachima Bartoszewicza*, Toruń 2005.
- Buczek R., *Stanisław Mikołajczyk*, t. I, Toronto 1996.
- Dobrowolski R., *Sytuacja wewnętrzna Stronnictwa Narodowego w przededniu II wojny światowej [w:] Narodowa Demokracja XIX–XXI wiek. Dzieje ruchu politycznego. Księga pamiątkowa poświęcona pamięci Profesora Romana Wapińskiego (1931–2008)*, t. II: *Działalność*, red. T. Sikorski, A. Wątor, Szczecin 2012.
- Drozdowski M.M., *Władysław Raczkiewicz*, t. II: *Prezydent RP*, Warszawa 2002.
- Duraczyński E., *Między Londynem a Warszawą. Lipiec 1943–lipiec 1944*, Warszawa 1986.
- Duraczyński E., *Rząd Polski na uchodźstwie 1939–1945. Organizacja, personalia, polityka*, Warszawa 1993.
- Duraczyński E., Turkowski R., *O Polsce na uchodźstwie. Rada Narodowa Rzeczypospolitej Polskiej 1939–1945*, Warszawa 1997.
- Dymarski M., *Stosunki wewnętrzne wśród polskiego wychodźstwa politycznego i wojskowego we Francji i w Wielkiej Brytanii 1939–1945*, Wrocław 1999.

- Frazik W., *Z dziejów łączności cywilnej Kraj–emigracja w latach 1944/1945–1948/1949*, „Zeszyty Historyczne WiN-u” 1998, nr 11.
- Friszke A., *Opozycja polityczna w PRL 1945–1980*, Londyn 1994.
- Friszke A., *Pryncypia legalizmu, czyli prezydent August Zaleski* [w:] *Niepiękny wiek XX. Profesorowi Tomaszowi Szarocie w siedemdziesiątą rocznicę urodzin*, red. J. Eisler i in., Warszawa 2010.
- Friszke A., *Z dziejów Stronnictwa Narodowego na emigracji w latach 1939–1942*, „Zeszyty Historyczne” 1990, nr 92.
- Friszke A., *Życie polityczne emigracji*, Warszawa 1999.
- Habielski R., *Niezlomni, nieprzejednani. Emigracyjne „Wiadomości” i ich krąg*, Warszawa 1991.
- Habielski R., *Życie społeczne i kulturalne emigracji*, Warszawa 1999.
- Hładkiewicz W., *Meandry polityki. Życie polityczne emigracji polskiej w zachodnich strefach okupacyjnych Niemiec 1945–1949: liderzy, organizacje, poglądy*, Zielona Góra 2011.
- Hładkiewicz W., *Polacy w zachodnich strefach okupacyjnych Niemiec 1945–1949*, Zielona Góra 1982.
- Hładkiewicz W., *Polska elita polityczna w Londynie 1945–1972*, Zielona Góra 1994.
- Hrabek K., *Polska emigracja polityczna. Historia Rady Jedności Narodowej*, t. 1–11, Warszawa 1973.
- Hułas M., *Goście czy intruzi? Rząd polski na uchodźstwie wrzesień 1939–lipiec 1943*, Warszawa 1996.
- Hułas M., *Rząd gen. Władysława Sikorskiego czerwiec 1940–lipiec 1943* [w:] *Władze RP na Obczyźnie podczas II wojny światowej 1939–1945*, red. Z. Błazyński, Londyn 1994.
- Kaczmarek K., *Próby „legalizacji” Obozu Narodowo-Radykalnego (Grupy „Szańca”) i wejścia jego przedstawicieli w struktury władz Rzeczypospolitej Polskiej na wychodźstwie w latach 1939–1941*, „Pamięć i Sprawiedliwość” 2008, nr 1.
- Kaczmarek K., *Sprawa pisma „Jestem Polakiem” (1940–1941). Przyczynek do dziejów prasy polskiej na wychodźstwie w czasie II wojny światowej* [w:] tegoż, *Studia i szkice z dziejów obozu narodowego*, Rzeszów 2010.
- Kaczmarek K., *W opozycji do rządu gen. Władysława Sikorskiego. Historia pisma „Walka” (1941–1943)* [w:] tegoż, *Studia i szkice z dziejów obozu narodowego*, Rzeszów 2010.
- Katelbach T., *Akt pierwszy dramatu (z dziejów emigracji)*, „Zeszyty Historyczne” 1965, nr 7.

- Kawalec K., *Narodowa Demokracja wobec faszyzmu 1922–1939. Ze studiów nad dziejami myśli politycznej obozu narodowego*, Warszawa 1989.
- Kawalec K., *Roman Dmowski 1864–1939*, Wrocław 2002.
- Kawalec K., *Spadkobiercy niepokornych. Dzieje polskiej myśli politycznej 1918–1939*, Wrocław–Warszawa 2000.
- Kawalec K., *System polityczny Wojciecha Wasutyńskiego [w:] Myśl polityczna na wygnaniu. Publicyści i politycy polskiej emigracji powojennej*, red. A. Friszke, Warszawa 1995.
- Kenar T., „Droga kamienista, ale zawsze droga”. „Horyzonty” wobec sytuacji w PRL w latach 1956–1971, „Glaukopis” 2009, nr 17–18.
- Kierownictwo obozu niepodległościowego na obczyźnie 1945–1990*, red. A. Szkuta, Londyn 1996.
- Kilian S., *Myśl społeczno-polityczna Tadeusza Bieleckiego*, Kraków 2000.
- Kornaś J., *Stracone nadzieje. Szkice z myśli społeczno-politycznej Stronnictwa Narodowego (1928–1945)*, Toruń 2009.
- Koziełło T., *Koncepcje polskiej polityki zagranicznej Stronnictwa Narodowego w okresie II wojny światowej [w:] Między zniewoleniem a wyzwoleniem 1939–1989*, red. J. Waskan, Toruń 2010.
- Kucharczyk G., *O recepcji myśli narodowo-demokratycznej w środowiskach polskiej opozycji po 1976 roku [w:] Narodowa Demokracja XIX–XX wiek. (Koncepcje – ludzie – działalność)*, red. T. Sikorski, A. Wątor, Szczecin 2008.
- Lencznarowicz J., *Jałta: w kręgu mitów założycielskich polskiej emigracji politycznej 1944–1956*, Kraków 2009.
- Lewandowska S., *Prasa polskiej emigracji wojennej 1939–1945*, Warszawa 1993.
- Łabędź K., *Opozycja polityczna w Polsce w okresie stanu wojennego*, Warszawa 1989.
- Maj C., Maj E., *Narodowe ugrupowania polityczne w Polsce 1989–2001*, Lublin 2007.
- Mobilizacja uchodźstwa do walki politycznej 1945–1990*, red. L. Kliszewicz, Londyn 1995.
- Motas M., *Działalność Komitetu Zagranicznego Obozu Narodowego (1942–1943) jako próba integracji środowisk narodowych na emigracji w czasie drugiej wojny światowej*, „Niepodległość i Pamięć” 2010, nr 31.
- Muszyński W., *Stronnictwo Narodowe na emigracji (1939–1992)*, „Biuletyn IPN” 2007, nr 8–9.
- Myśl polityczna na wygnaniu. Publicyści i politycy polskiej emigracji powojennej*, red. A. Friszke, Warszawa 1995.
- Myśl polityczna w Polsce po 1989 roku. Wybrane nurty ideowe*, red. E. Maj, A. Wójcik, Lublin 2008.

- Nie ma życia bez swobody. 30 lat Ruchu Młodej Polski (1979–2009)*, red. K. Marulewska, A. Lewandowski, A. Meller, Toruń 2009.
- Nitschke B., *Adam Doboszyński. Publicysta i polityk*, Kraków 1993.
- Nurt Narodowy Opozycji Demokratycznej w PRL 1955–1990*, cz. I: *Skróty referatów – Varia*, Warszawa 2008.
- Paczkowski A., *Stanisław Mikołajczyk, czyli kłęsa realisty. Zarys biografii politycznej*, Warszawa 1991.
- Paszkievicz M., *Marian Emil Rojek – zarys biografii* [w:] M. E. Rojek, *Zapłonął pożar światowy... Artykuły wybitnego dziennikarza pisane w Londynie podczas drugiej wojny światowej*, Warszawa 2003.
- Pestkowska M., *Za kulisami rządu polskiego na emigracji*, Warszawa 2000.
- Pietrzak J., *Polscy uchodźcy na Bliskim Wschodzie w latach drugiej wojny światowej. Ośrodki, instytucje, organizacje*, Łódź 2012.
- Pomoc krajowi przez niepodległościowe uchodźstwo 1945–1990*, red. R. Lewicki, Londyn 1995.
- Przetakiewicz Z., *Od ONR-u do PAX-u*, Warszawa 1994.
- Rehan W., *Ewolucja koncepcji politycznych emigracyjnych ośrodków na Zachodzie w latach 1956–1983*, „Problemy Teorii i Praktyki Operacyjnej Służby Bezpieczeństwa. Kwartalnik Wyższej Szkoły Oficerskiej msw” 1985, nr 4.
- Rutkowski T.P., *Stanisław Kot 1885–1975. Biografia polityczna*, Warszawa 2000.
- Sikorski T., *Londyńska „Myśl Polska” wobec środowisk opozycji demokratycznej w PRL (1976–1983). Kilka uwag na temat relacji emigracja – kraj* [w:] *Problemy historii wojskowości w kraju i na obczyźnie po wrześniu 1939 roku. Studia historyczne i politologiczne. Tom dedykowany pamięci nestora polskich historyków profesora Józefa Jasnowskiego (1906–2009)*, red. L. Nowak, M. Szczerbiński, G. Wieczorek, Gorzów Wielkopolski 2010.
- Sikorski T., „*Nowe Horyzonty*” (1986–1989) – *pismo młodej endecji schyłku PRL-u. Próba zarysu monograficznego* [w:] *Prasa Narodowej Demokracji*, t. II, red. A. Dawidowicz, E. Maj, Lublin 2012.
- Sikorski T., *O kształt polityki polskiej. Oblicze ideowo-polityczne i działalność Ruchu Młodej Polski (1979–1989)*, przedmowa W. Chrzanowski, A. Hall, Toruń 2012.
- Sikorski T., *Powstanie Zjednoczenia Chrześcijańsko-Narodowego. U źródeł ruchu chrześcijańsko-narodowego w III Rzeczypospolitej* [w:] *Oblicza polskiej modernizacji. Bilans transformacji systemowej III Rzeczypospolitej*, red. E. Krasucki, T. Sikorski, A. Szczepańska, Toruń 2011.

- Sikorski T., *Rzeczpospolita Wielkiego Narodu – wspólnota ładu i wolności. Refleksja geopolityczna Adama Doboszyńskiego i emigracyjnego środowiska „Walki”*. Perspektywa źródłowa, Szczecin 2012.
- Sikorski T., „Urodzony z defektem polskości”. *Spór o Romana Dmowskiego i dziedzictwo Narodowej Demokracji w publicystyce opozycyjnej, postępowej inteligencji laickiej (1976–1989)* [w:] Roman Dmowski i jego współpracownicy, red. M. Białokur, M. Patelski, A. Szczepaniak, Opole 2008.
- Siwik A., *Polska emigracja polityczna lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych. Problem pojednania*, „Dzieje Najnowsze” 1994, nr 1.
- Siwik A., *Polska emigracja polityczna „Obozu Zjednoczenia” wobec kraju*, „Studia Historyczne” 1997, z. 3.
- Siwik A., *Próby utworzenia reprezentacji ugrupowań politycznych na emigracji w latach 1946–1949*, „Dzieje Najnowsze” 1996, nr 3–4.
- Siwik A., *Władze emigracyjne „Obozu Zjednoczenia” w latach 1954–1972*, „Studia Historyczne” 1994, z. 4.
- Smolik B., *Myśl polityczna Wojciecha Wasiutyńskiego*, Toruń 2004
- Stroński S., *Polityka rządu polskiego na uchodźstwie w latach 1939–1942*, t. III, Nowy Sącz 2007.
- Tarka K., *Emigracyjna dyplomacja. Polityka zagraniczna Rządu RP na Uchodźstwie 1945–1990*, Warszawa 2003.
- Tarka K., *Mackiewicz i inni. Wywiad PRL wobec emigrantów*, Łomianki 2007.
- Terej J.J., *Rzeczywistość i polityka. Ze studiów nad dziejami najnowszymi Narodowej Demokracji*, Warszawa 1979.
- Terej J.J., *Idee, mity, realia. Szkice do dziejów Narodowej Demokracji*, Warszawa 1971.
- Tkocz Z., *Kryzys rządu polskiego w Londynie, lipiec 1940. Walka o myśl polityczną i władzę*, „Niepodległość” 1984, t. xvii.
- Tokarz G., *Ruch narodowy w Polsce w latach 1989–1997*, Wrocław 2002.
- Tokarz T., *Zagadnienie polsko-rosyjskie w publicystyce powojennej emigracji (1945–1980)*, Wrocław 2006.
- Tomasiewicz J., *Ugrupowania neoendeckie w III Rzeczypospolitej*, Toruń 2003.
- Turek W., *Arka Przymierza. Wojciech Wasiutyński 1910–1994. Biografia polityczna*, Kraków 2008.
- Turek W., „*Myśl Polska*” *na emigracji* [w:] „*Myśl Polska*” *na emigracji 1941–1976. Antologia tekstów*, wybór i oprac. W. Turek, M. Urbanowski, Kraków 2005.

- Turek W., *Od Jałty do zjednoczenia Europy. Polityka emigracyjnego Stronnictwa Narodowego w latach 1958–1968*, „Arcana” 2003, nr 51–53.
- Turek W., *Polityka polska wobec Europy, Niemiec i Rosji. Koncepcje geopolityczne Zygmunta Berezowskiego na łamach „Myśli Polskiej” w latach 1944–1976* [w:] *Epi-gonoństwo czy twórca ciągłość? Ideowe dziedzictwo głównych nurtów politycznych Drugiej Rzeczypospolitej w refleksji politycznej po zakończeniu II wojny światowej*, red. E. Krasucki, T. Sikorski, A. Wątor, Toruń 2010.
- Turek W., *Polska i Europa w poglądach Wojciecha Wasiułyńskiego*, „Porta. Kwartalny Przewodnik Społeczny i Kulturalny” 2004, nr 8/9.
- Turek W., „*Prawica czy obóz narodowy*” – konflikt między Jędrzejem Giertychem a kierownictwem Stronnictwa Narodowego o następstwo po Romanie Dmowskim [w:] *Narodowa Demokracja XIX–XXI wiek. (Koncepcje – ludzie – działalność)*, red. T. Sikorski, A. Wątor, Toruń 2008.
- Turkowski R., *Parlamentaryzm polski na uchodźstwie 1945–1972 w okresie rozbitcia emigracji politycznej w Londynie*, Warszawa 2001.
- Turkowski R., *Parlamentaryzm polski na uchodźstwie 1973–1991 po zjednoczeniu emigracji polskiej w Londynie*, Warszawa 2002.
- Urban A., *Emigracyjny dramat*, Warszawa 1998.
- Wapiński R., *Narodowa Demokracja 1893–1939. Ze studiów nad dziejami myśli nacjonalistycznej*, Wrocław 1980.
- Wiesław Chrzanowski (1923–2012). *Historia – polityka – idee*, red. R. Kostro, R. Kuraskiewicz, M. Wysocki, Warszawa 2012.
- Wojdyło W., *Stanisław Grabski (1871–1949). Biografia polityczna*, Toruń 2004.
- Wojewódzki I., *Kazimierz Sosnkowski podczas II wojny światowej. Książę niezłomny czy Hamlet w mundurze?*, Warszawa 2009.
- Wolsza T., *Rząd RP na obczyźnie wobec wydarzeń w kraju 1945–1950*, Warszawa 1998.
- Wolsza T., *Władze Rzeczypospolitej na uchodźstwie 1939–1990. Ludzie i główne nurty działalności* [w:] *Londyn – stolica Polski. Emigracja polska 1940–1990*, red. J. Lubelski, Warszawa 2014.
- Wolsza T., *Za żelazną kurtyną: Europa Środkowo-Wschodnia, Związek Sowiecki i Józef Stalin w opiniach polskiej emigracji politycznej w Wielkiej Brytanii 1944/1945–1953*, Warszawa 2005.
- Woźniczka Z., *Trzecia wojna światowa w oczekiwaniach emigracji i podziemia w latach 1945–1953*, Katowice 1999.

- Wójtowicz P., *Obraz Związku Sowieckiego w ujęciu polskiej emigracji*, Warszawa 2008.
- Wróbel J., *Uchodźcy polscy ze Związku Sowieckiego 1942–1950*, Łódź 2003.
- Zacmiński A., *Emigracja polska w Wielkiej Brytanii wobec możliwości wybuchu III wojny światowej 1945–1954*, Bydgoszcz 2003.
- Ziętara P., *Emigracja wobec października: postawy polskich środowisk emigracyjnych wobec liberalizacji w PRL w latach 1955–1957*, Łomianki 2001.
- Żaroń P., *Armia Andersa*, Toruń 1996.
- Żaryn J., *Stronnictwo Narodowe na emigracji (1945–1955). Zarys działalności [w:] Warszawa nad Tamizą. Z dziejów polskiej emigracji politycznej po drugiej wojnie światowej*, red. A. Friszke, Warszawa 1994.
- Żaryn J., *Stronnictwo Narodowe we Francji (1939–1955)*, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej” 2007, nr 8–9.
- Żochowski S., *Wywiad polski we Francji 1940–1945*, Lublin 1994.

Albin Tybulewicz (1929–2014). Twardy endek o gołębim sercu

Historia życia Albina Tybulewicza jest w istocie opowieścią o losach pokolenia, którego nie oszczędzały los i „wielka polityka”. Bez żadnej przesady można by na podstawie jego burzliwej biografii napisać niejedną opowieść czy naukową monografię, nakręcić niejeden film, wystawić niejedną sztukę teatralną. Był to bowiem człowiek niezwykły, którego losy jak w soczewce ukazywały perypetie mieszkańców polskich Kresów, konflikty narodowościowe, biedę, awanse i społeczną degradację, następnie tułaczkę przez sowieckie piekło, Iran, Indie, wreszcie publiczną aktywność na emigracji z dala od ojczyzny. W tym miejscu nasuwa się jeszcze jedna refleksja – o tragizmie pokolenia, które mogło po wojnie budować wolną, suwerenną Polską. Historia okazała się jednak nieubłagana. Znow zaskoczyła, ponownie potoczyła się inaczej, niż chcieliby jej świadkowie i uczestnicy. Część tego pokolenia poniosła w czasie wojny najkrwawszą ofiarę, inni po prawdziwej „wędrówce ludów” nie zdecydowali się na powrót do kraju, do państwa dalekiego od ich wyobrażeń, oczekiwań i nadziei.

Albin Tybulewicz urodził się 1 III 1929 roku w Aleksandrówce Markowickiej (gmina Chorów w powiecie Horochów w województwie wołyńskim), w rodzinie Juliana Tybulewicza i Elżbiety ze Świgostów. Z tego małżeństwa narodziło się trzech synów: pierworodny Longin, który zmarł, nie dożywszy pierwszego roku, na koklusz, oraz Albin i Oktawian. Ojciec Albina Tybulewicza pochodził z zamożnej rodziny o chłopskich korzeniach. Uwłaszczeni po powstaniu styczniowym, posiadali sto hektarów ziemi, własnych parobków i robotników folwarcznych w wiosce Zamogile. Mikołaj, dziadek Tybulewicza, i jego najstarszy syn Adolf mieli ambicje, aby skomasować całą wiejską ziemię

i stworzyć wielką rodzinną fortunę. Gospodarowali, wykorzystując wszelkie nowinki techniczne i dbając o wykształcenie swoich dzieci.

Swoją edukację Albin Tybulewicz rozpoczął w szkole powszechnej w Torczynie, a ukończył w 1939 roku w Łucku (piąta klasa). W miasteczkach tych dominowali Ukraińcy bądź Żydzi. Polacy stanowili mniejszość. Sąsiedowanie ze sobą różnych grup religijnych i etnicznych pozwala mówić o kresowej mozaice etnicznej. Codziennosc naznaczona była lokalnymi konfliktami Polaków z Ukraińcami, biedą, niechęcią wobec Żydów i rywalizacją na polu ekonomicznym. W Torczynie ojciec Albina Tybulewicza założył pierwszy polski sklep, w Łucku zawiązał zaś polsko-ukraińską spółkę prowadzącą hurtownię opału i materiałów budowlanych. Po wybuchu wojny Tybulewiczowie wrócili do rodzinnej Aleksandrówki, skąd 10 II 1940 roku wywieziono ich w głąb ZSRR. Działo się to przy prawie czterdziestostopniowym mrozie, podróż odbywała się w bydłęcych drewnianych wagonach. Wysiedleńcy trafili najpierw do „posiołka” (osiedla) Suchoma, a następnie do Pogoriełoje, gdzie przebywali w arcytrudnych warunkach (sroga zima, dzikie zwierzęta, konflikty narodowościowe, deficyt towarów żywnościowych, widmo śmierci głodowej) aż do zimy 1942 roku. Świadcstwo ciężkich warunków życia można znaleźć we wspomnieniach Albina Tybulewicza:

Ja miałem wówczas 11-12 lat. Ludzie pracowali od rana do późnego wieczora, często w bardzo ciężkich warunkach. Można było w zimie przerwać prace dopiero, gdy temperatura spadła poniżej minus 40 stopni. Mój ojciec na początku zajmował się konserwacją pił i innych narzędzi do ścinania drzew, ale później przejął to ktoś z ekipy rządzącej tam, a ojciec zajmował się aprowizacją. Dowoził zupę w ogromnych baniakach do pracujących nad wyrębem lasu. Kobiety nie musiały pracować. Zbierały jagody, grzyby. Prowadziły handel wymienny z tymi, którzy otrzymywali paczki. Pojawiły się częste zachorowania - zapalenie płuc, gruźlica, szkorbut, grypa. Najbliższy szpital był daleko: wiele godzin podróży na platformie przyczepionej do traktora do stacji, a dalej pociągami. Tak czy owak, na wyjazd trzeba było mieć specjalne pozwolenie.

Położenie jeńców i zesłańców zaczęło się poprawiać latem 1941 roku, po napaści III Rzeszy na ZSRR i zawarciu układu Sikorski-Majski w końcu lipca tegoż roku. Zobowiązano się do ogłoszenia amnestii dla wszystkich Polaków

przebywających w łagrach i więzieniach oraz rozpoczęto przygotowania do formowania armii polskiej na terenach Związku Sowieckiego (tzw. Armii Andersa). Tybulewiczowie we wrześniu 1941 roku udali się specjalnym transportem (kilkanaście przesiadek, przeprawa przez Wołgę) do Saratowa, a następnie do miasta Engels, w autonomicznej niemieckiej republice nadwołżańskiej. W tym samym czasie w Tatiszczewie i Buzułuku (na zachód od Uralu) formowała się już polska armia pod dowództwem generała Władysława Andersa. Gdy uzyskano zgodę na przetransportowanie polskiego wojska do Uzbekistanu, na początku 1942 roku rodzina Tybulewiczów razem z transportem żołnierzy udała się do uzbekistańskiego Kamaszy, nieopodal wojskowego ośrodka Guzar. W kwietniu, w końcowej fazie pierwszej ewakuacji Armii Andersa z ZSRR do Iranu, rodzina Tybulewiczów z portu w Krasnowodzku udała się do irańskiego miasta Pahlawi (dziś Bandar-e Anzeli). Tułaczka trwała jednak dalej. Tybulewiczowie po trudnej podróży przez góry Elbrus trafili do Teheranu. Następnie przez Ahwaz nad rzeką Karun i Choramszar dotarli do osiedla Valivade, położonego niedaleko indyjskiego miasta Kolhapur (około 400 km na południe od Bombaju, na skraju wyżyny Dekan).

Łącznie w Indiach było, poza Bombajem, sześć ośrodków dla uchodźców: w Jamnagar, Karaczi, Malir, Panchgani, Chela i Valivade. Ośrodek w Valivade był swoistą polską enklawą: funkcjonował jak „minipaństwo” z własną administracją, policją, siecią szkół, przytułkiem, szpitalem, apteką, teatrem, kinem, organizacjami społecznymi (np. harcerstwem), a nawet kielkującym życiem politycznym. Tybulewicz wspominał, że:

Osiedle składało się z pięciu dzielnic. W każdej było prawie trzydzieści bloków mieszkalnych. Mieszkaliśmy w długich barakach z bardzo porządnymi dachami i z podłogą (gliniane klepisko jedynie w kuchni z betonu) wysoko nad przejściami między barakami, bo w czasie monsunu te wszystkie przejścia zamieniały się w potoki. Palenisko było obmurowane, ceglane. Baraki miały tylko końcowe dwie ściany z kamienia, a wewnątrz były przedzielone ścianami z maty na około 10 mieszkań. Każde mieszkanie składało się z dwóch pokoi i małej kuchenki. Tak jak w Karaczi, mieliśmy siatki nad naszymi łóżkami, by uchronić się przed malarią roznoszoną przez moskity. Każda rodzina dostawała zasiłek w indyjskich rupiach i sami zaopatrywaliśmy się w żywność na dobrze prosperującym bazarze obsługiwanym przez Indusów na skraju obozu.

Woda była ze studni artezyjskich w środku obozu. Każdej polskiej rodzinie pomagali też w pracach domowych lokalni mieszkańcy. Proszę pamiętać, że polskich mężczyzn było tam niewiele. [...] Powiem tak – tam istniało małe quasi-państwo, taka – „mała Polska”. [...] W Valivade istniała rozbudowana służba zdrowia, oświata, instytucje kulturalne, stowarzyszenia, harcerstwo, teatr, odtwarzało się również życie polityczne. [...] Oczywiście istniała również cała administracja, przypominająca administrację gminy bądź powiatu, z licznymi wydziałami, referatami i setkami zatrudnionych tam Polaków. Utworzono również administrację poszczególnych dzielnic. Powiem więcej – założono również polską straż pożarną [...]. Szybko uruchomiono również mały urząd pocztowy i tzw. referat ewidencji. Tam rejestrowano wszystkich przebywających na terenie osiedla, także tych, którzy tam się urodzili.

W Valivade młody, niespełna piętnastoletni, Tybulewicz zaangażował się w działalność skautingową, został nawet drużynowym grupy harcerzy. Zainicjował również działalność grupy młodych zwolenników endecji. Do ruchu narodowego zbliżył się bowiem już wcześniej, w 1943 roku. Tak wspominał tamte „ideowe zauroczenia”:

Do ruchu narodowego zbliżyłem się w czasie wojny w Ahwazie i to była raczej „zabawa” w organizację narodową, której patronował ktoś o poglądach Jędrzeja Giertycha. Najważniejszy był antysemityzm, frontalna krytyka Piłsudskiego i sanacji. Słowem, taka „zastygła”, „skostniała” idea narodowa. Trochę to wyglądało tak, jakbyśmy zatrzymali się w czasie, maszerowali w miejscu. Stare spory, utarte slogany, trochę antysemickiej retoryki. W czasie, gdy naród żydowski spotkało okropne ludobójstwo. To było niesmaczne. Ale na spotkania przychodziłem, przysłuchiwałem się, wyciągałem wnioski, próbowałem samodzielnie myśleć. Byłem wówczas bardzo młody. Zostałem przyjęty do takiej malutkiej organizacji, ale był to tylko króciutki epizod. Jakies kilka miesięcy to trwało. Wyjechaliśmy do Indii, skończyło się.

Na kształtowanie się poglądów Albina Tybulewicza wpłynęły różne czynniki. Jego ojciec miał przekonania umiarkowanie narodowe, dalekie od antysemickiej i antyukraińskiej retoryki, nieco liberalne, spięte chrześcijańskim kanonem wartości. Samego Albina Tybulewicza uformowały jednak własne

poszukiwania i przemyślenia. Ważną inspiracją okazała się lektura *Myśli nowoczesnego Polaka* Romana Dmowskiego. W rozmowie z Tomaszem Sikorskim i Radosławem Ptaszyńskim tak tłumaczył swoją formację ideową:

Oczywiście można powiedzieć truizm, że to „biblia” narodowców, najważniejsza książka formacyjna, etc. W istocie jednak tak właśnie jest. To wielki manifest nowoczesnego patriotyzmu, sztuki myślenia o wspólnocie narodowej, powinnościach, obowiązkach obywatelskich, to traktat o naszych narodowych wadach, ułomnościach, to wreszcie drogowskaz pokazujący, jak myśleć o Ojczyźnie. Wiem, że poglądy Dmowskiego dziś nie są modne. Ale czy kiedyś były? Narodowcy zawsze byli trędowatymi. Oskarżano ich zawsze o antysemityzm, faszizm, szowinizm. Wszystkich wrzucano do jednego worka. Zarówno zradkalizowanych młodych działaczy, nierzadko rzeczywiście ulegających retoryce antysemickiej, z mądrymi, roztroprnymi profesorami (np. Romanem Rybarskim, Władysławem Grabskim, Władysławem Konopczyńskim), którzy tworzyli trzon polskiej elity, polskiej inteligencji, która nie jest przecież ani lewicowa, ani prawicowa. „Jestem Polakiem – więc mam obowiązki polskie: są one tym większe i tym silniej się do nich poczuwam, im wyższy przedstawiam typ człowieka” – te słowa Romana Dmowskiego są ponadczasowe, uniwersalne. Tak odczuwam, tak myślę. Jestem „twardym endekiem”. Interes narodowy, wspólnotowy traktowałem zawsze ponad interesem moim, osobistym. Tu chodzi o najwyższą wartość – o naród, o dobro wspólne wszystkich obywateli, nie tylko „etnicznych” Polaków. Naród to przede wszystkim wspólnota kulturowa, to historia, tradycja, to – jak pisał Dmowski – wspólnota przeszłych, teraźniejszych i przyszłych pokoleń. Nie chodzi tutaj o jakąś megalomanię, egzaltację, ale o przyjmowanie historycznego dziedzictwa, takim, jakim ono jest, bez upiększeń. Wstydzić się tego, co podłe, być dumnym z tego, co wielkie, heroiczne, piękne.

W Valivade Tybulewicz kontynuował naukę w gimnazjum, w 1945 roku uzyskał „małą maturę”; a następnie uczęszczał wraz z 11 innymi Polakami do prestiżowej St. Mary's European High School w Bombaju. Szkołę prowadzili hiszpańscy, portugalscy i angielscy jezuici, a uczęszczał do niej katolicy z Półwyspu Iberyjskiego (Hiszpanie i Portugalczycy), krajów Ameryki Południowej (np. Argentyńczycy), Żydzi, Niemcy (synowie internowanych Niemców),

Anglicy, Parsowie (wyznawcy zaratusztrianizmu), katolicy indyjscy. Była to szkoła elitarna, kształcili się w niej m.in. siostrzeniec późniejszego premiera Indii Nehru, synowie urzędników administracji centralnej i terenowej, notabli bombajskich czy bogatych przemysłowców.

W grudniu 1947 roku Albin Tybulewicz wraz z sześcioma innymi uczniami polskiego pochodzenia uzyskał Cambridge University Overseas School Certificate, który przynajmniej teoretycznie uprawniał go do kontynuowania nauki w Wielkiej Brytanii na szczeblu akademickim, bez konieczności podchodzenia do dodatkowych egzaminów.

Już w 1945 roku rodzina Tybulewiczów podjęła decyzję, że do kraju nie wróci. W momencie wyjazdu do Anglii, w 1947 roku w Polsce doszło do zasadniczych przeobrażeń politycznych. Po sfałszowanych wyborach parlamentarnych ze stycznia 1947 roku, wyjeździe z kraju Stanisława Mikołajczyka i Karola Popiela droga komunistów do objęcia całkowitej władzy wydawała się niczym nieograniczona. I tak z Valivade, przez Bombaj, statkiem Empire Brent, Tybulewiczowie udali się w kierunku Anglii. Przez Kanał Sueski, Morze Śródziemne i Zatokę Biskajską dotarli do Southampton. Tam od wiosny 1947 roku czekał już na nich Julian Tybulewicz – żołnierz Polskich Sił Zbrojnych. Z portu Southampton emigrantów przewieziono do specjalnie zorganizowanych obozów powojkowych i zakwaterowano w „beczkach śmiechu” (barakach w kształcie półcyldrów, pokrytych blachą).

Po przyjeździe na Wyspy Albin Tybulewicz zamierzał podjąć studia. Od młodości lat „miał dryg” do przedmiotów ścisłych, tak więc wybór fizyki nie był przypadkowy. Poza tym absolwenci nauk ścisłych mogli liczyć na zatrudnienie w przemyśle. Wreszcie dochodził jeszcze trzeci argument. Prestiżowe studia otwierały drogę do znalezienia dobrze płatnej pracy, co przyspieszało awans społeczny. Powojenna rzeczywistość okazała się jednak brutalna, przynajmniej na początku – pierwszeństwo w rekrutacji na uczelnie brytyjskie mieli byli żołnierze brytyjscy, a w drugiej kolejności – alianccy. Tybulewicz został ostatecznie przyjęty do małej, niezbyt znanej uczelni Medway Technical College w Gillingham (w hrabstwie Kent). Tam eksternistycznie przygotował się do egzaminów na Uniwersytet Londyński, który ukończył w 1952 roku, uzyskując dyplom Bachelor of Science z fizyki.

Kariera zawodowa Tybulewicza potoczyła się nieco inaczej, niż wskazywałby dyplom uniwersytecki. Po zakończeniu studiów (do 1956 roku) Tybulewicz

pracował w BICC (British Insulated Callenders Cables) – wielkiej korporacji produkującej kable telefoniczne i siłowe. Znajomość języka rosyjskiego sprawiła, że na zlecenie inżynierów zajął się tłumaczeniem tekstów specjalistycznych. Tak trafił do redakcji periodyku naukowego „Physics Abstract”, gdzie pracował 12 lat, w tym 3 lata jako redaktor naczelny. Okazało się, że w konsekwencji rywalizacji między Stanami Zjednoczonymi a ZSRR o dominację w przestrzeni kosmicznej zapotrzebowanie na specjalistyczne przekłady zaczęło wzrastać, a nie było wtedy jeszcze zbyt wielu odpowiednio przygotowanych tłumaczy. Gdy w 1967 roku redakcję periodyku przeniesiono pod Londyn, Tybulewicz postanowił odejść z redakcji. Zdecydowały względy rodzinne, ale nie tylko. Nie chciał przenosić się z rodziną poza Londyn, oznaczałoby to bowiem zerwanie więzi z emigracją i oddalenie się od wspólnoty osób o polskich korzeniach. Pracę translatorską, która pomału stawała się nie tylko dochodowym zajęciem, lecz także pasją, kontynuował do 2000 roku, do momentu odejścia na emeryturę. Tybulewicz był tłumaczem monografii napisanych w języku rosyjskim, redagował periodyki, zyskując rozgłos nie tylko na Wyspach Brytyjskich, lecz także w światowej wspólnocie translatorów. Za swoją pracę był wielokrotnie nagradzany. W 1990 roku otrzymał nagrodę Międzynarodowej Federacji Tłumaczy za przekłady naukowe i techniczne. Gościł również na zaproszenie noblisty Żoresa Alfiorowa w Akademii ZSRR w Leningradzie i w Moskwie, współpracował z Mikołajem Basowem – innym radzieckim noblistą (przekładał angielską wersję pisma „Kwantowa Elektronika” – „Soviet Journal of Quantum Electronics”, od 1994 roku „Quantum Electronics”). Tybulewicz aktywnie działał również w różnego rodzaju organizacjach korporacyjnych zrzeszających tłumaczy. Należał do pomysłodawców i założycieli ITI (Instytut Przekładu Słowa Żywego i Pisanego – Institute of Translation and Interpreting), wówczas pierwszej tego typu organizacji w Wielkiej Brytanii, dziś jednej z najbardziej prestiżowych na świecie. Pełnił w ITI najważniejsze funkcje, otrzymywał też prestiżowe nagrody (w 2007 roku dostał nagrodę specjalną – John Sykes Prize for Excellence). Z jego inicjatywy i osobistego zaangażowania ITI nawiązała także współpracę ze Stowarzyszeniem Tłumaczy Polskich oraz Polskim Towarzystwem Tłumaczy Ekonomicznych, Prawniczych i Sądowych (PT TEPIS), co zaowocowało corocznymi, wspólnymi spotkaniami, konferencjami, ale przede wszystkim przyjaźniami, na przykład z Danutą Kierzkowską, Ewą Karską, Zofią Rybińską, Ewą Dmyterko i Witoldem Skowrońskim.

Od chwili zamieszkania na londyńskim Ealingu Tybulewicz włączył się w działalność społeczną i charytatywną. Wspólnie z żoną zaangażował się w prace w Polskim Ośrodku Katolickim przy parafii Najświętszej Maryi Panny Matki Kościoła. Przez kilkanaście lat był członkiem Prezydium POK, także wiceprezesem. Znalazł się również wśród inicjatorów powołania polskiej grupy Autobusu Miłości „Acroos”, która w latach 1977–1989 organizowała pielgrzymki do Lourdes, Ziemi Świętej i Rzymu. Wspominał po latach:

Polski Ośrodek Katolicki na Ealingu prowadził szeroko zakrojoną działalność charytatywną i humanitarną. Drukowaliśmy własny biuletyn parafialny („Wiadomości Polskiego Ośrodka Katolickiego na Ealingu. Parafia Najświętszej Maryi Panny Matki Kościoła”) i okolicznościowe ulotki. Duży nacisk kładliśmy na zorganizowanie świeckiego apostołstwa. W ramach parafii, lub bardzo blisko z nią współpracujących, było kilkanaście sekcji czy stowarzyszeń, począwszy od klubu młodzieżowego, zespołu tańców ludowych, drużyny harcerskiej aż do sekcji wzajemnej pomocy, co w praktyce oznaczało pomoc ludziom starszym i samotnym. Były również grupy modlitewne i studiujące Pismo św. Duża grupa, często ząbębająca się z tymi, którzy pracowali przy parafii, prowadziła Polską Szkołę Sobotnią. Ośrodek skupiał głównie starą „emigrację”, przybyłą do Wielkiej Brytanii po wojnie oraz ich dzieci już tu urodzone.

W listopadzie 1980 roku, podczas zebrania Prezydium POK wysunięto propozycję wysłania „świętecznego upominku” do Polski. Inicjatorem był ks. Władysław Honkisz, ale całą akcją charytatywną kierowali Tuliola i Albin Tybulewiczowie. Do końca listopada udało się zebrać 1514 funtów. Szybko do akcji przyłączyły się inne parafie – Croydon, Reading i Willesden. Zebrane dary, głównie żywnościowe (szynka, czekolada w proszku, cukier), witaminy i pożywki dla niemowląt zostały wysłane do Zgromadzenia Sióstr Nazaretanek w Warszawie, które rozprowadzały paczki wśród potrzebujących z sierotniców oraz rodzin wielodzietnych. Nad całą akcją czuwał Tybulewicz, który udał się do Warszawy, aby dopilnować formalnych spraw celnych. Udałe przedsięwzięcie miało zaowocować w przyszłości.

Już w marcu 1981 roku zarejestrowano w Charities Commission niezależną organizację charytatywną – Food for Poland Fund. Powiernikami organizacji zostali Albin Tybulewicz, prof. Andrzej Jonscher, Jerzy Turski oraz

ks. Władysław Honkisz, zastąpiony później przez ks. Kazimierza Grzymałę. Honorowym sekretarzem Food for Poland Fund została Tuliola Tybulewicz. Nad kontrolą finansową organizacji czuwała społecznie firma przysięgłych księgowych A. Jakubowski i wspólnicy. Początkowo transporty wysyłano do domów zakonnych, parafii, dopiero w drugim kwartale 1981 roku akcja stała się bardziej skoordynowana. Dystrybucją zajęła się Komisja Charytatywna Episkopatu Polski pod przewodnictwem bp. Czesława Domina (z centralą w Katowicach). Pieniądze pochodziły z dotacji Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej, Kongresu Polonii Amerykańskiej oraz darów Polonii z USA i Wielkiej Brytanii. Fundacja współpracowała również z innymi pokrewnymi organizacjami, m.in. Sue Ryder Foundation, Medical Aid for Poland, Ocken-den Venure w Wielkiej Brytanii oraz Red Barnet w Danii. Z transportami do Polski wyruszali głównie ludzie młodzi – wysłannicy fundacji, między innymi: Janusz Zajączkowski, Witold Huml, Andrzej Kinast, Krzysztof Jakubowski, Andrzej Poloczek i Wiktor Tybulewicz. Food for Poland Fund działała formalnie do 1986 roku, ale już dwa lata wcześniej faktycznie przestała organizować pomoc charytatywną. Wówczas – rok po zniesieniu stanu wojennego – sytuacja na rynku konsumpcyjnym w kraju nieco się poprawiła. W trakcie całej działalności udało się wysłać do Polski 175 ciężarówek (dwudziestotonowych) z żywnością i artykułami pierwszej potrzeby o łącznej wartości 4 mln dol. amerykańskich. Bardzo szybko dostrzegła tę inicjatywę brytyjska prasa. O Food for Poland Fund pisały w latach 1981–1984 m.in. „The Universe”, „Catholic Herald”, „The Guardian”, „Midweek Gazette”, „The Times” oraz oczywiście „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza”.

Działalność Food for Poland Fund była największą akcją pomocową, w jakiej brał czynny udział Tybulewicz. Największą, ale nie jedyną. Do końca swojego życia wspierał Salvation Army (Armię Zbawienia), Katolicki Uniwersytet Lubelski Jana Pawła II (przekazywał datki oraz periodyki i zbiór bibliofilski dla Wydziału Matematyczno-Przyrodniczego), wspierał indywidualnie osoby starsze, niepełnosprawne, dzieci z sierocińców. Organizował wyjazdy na staże i stypendia (głównie do Wielkiej Brytanii oraz, wspólnie z Wojciechem Wasutyńskim, do USA) dla młodych działaczy opozycji demokratycznej w Polsce (głównie z kręgów „młodopolskich”), polityków Zjednoczenia Chrześcijańsko-Narodowego, publicystów i dziennikarzy oraz zdolnych, młodych naukowców. O swojej postawie – głęboko chrześcijańskiej – mówił tak:

[...] tak jak powiedział to Chrystus, nasza wiara bez uczynków jest mar-
twa, nawet jeżeli jest bardzo dużo modlitwy. [...] Ja traktowałem swoją
wiarę i mój związek z Kościołem w myśl przesłania Ewangelii, w myśl postawy
Samaritanina, to znaczy miłosierdzie Boże i pomoc potrzebującym, pomoc
bliźnim, którą okazywałem w różnych wymiarach, na miarę swoich możliwo-
ści. Wiara bez uczynków byłaby niczym - to jest takie moje credo, według
którego starałem się żyć. Niosłem w tym życiu także swój krzyż, ale taka jest
właśnie postawa chrześcijańska. Nieść z pokorą własny krzyż i służyć bliźnim.

Aktywność społeczną Tybulewicz łączył z zaangażowaniem politycznym.
Jak już zostało powiedziane, pierwsze kroki polityczne postawił jeszcze w Ah-
wazie w Indiach. Wówczas związał się grupą młodych narodowców, sięgnął
po pierwsze lektury, w szczególności po pisma Dmowskiego. W myśli naro-
dowodemokratycznej szybko odnalazł to, co inspirowało go przez całe doj-
rzałe życie: nowoczesny patriotyzm, ponadczasowe wartości, chrześcijański
uniwersalizm. Wielokrotnie w różnych wypowiedziach oraz wywiadach na-
zywał siebie „twardym endekiem”. W rozmowie z Radosławem Ptaszyńskim
i piszącym te słowa mówił:

To określenie „twardy endek” [...] rozumiem jako obronę ponadczaso-
wych, uniwersalnych poglądów na naród, państwo, politykę, to określone
rozumienie patriotyzmu jako powinności wobec wspólnoty, ale w duchu
poszanowania ludzkiej godności, wolności etc. Idea narodowa w moim
przekonaniu ma swoje humanistyczne - ludzkie podstawy. Ja zawsze by-
łem wyczulony na ludzką krzywdę, biedę. Ktoś może powiedzieć, że to
skłonność socjalistyczna. A ja twierdzę, że to postawa prawdziwie chrześci-
jańska, głęboko ewangeliczna, tak jak biblijnego Samaritanina. Być może
się mylę, ale tak myślałem i myślę, powiem więcej: według tej zasady sta-
rałem się żyć i pomagać ludziom. Uczniowie Dmowskiego nie muszą być
tacy demoniczni i straszni, nie muszą być z zasady antysemitami, głupcami
etc. Taki obraz to tylko obraz medialny, odpowiednio manipulujący opinią
publiczną. Wartości i poglądy, o których mówię, nie są dziś popularne, nie
oszukujemy się. Takich poglądów się nie promuje. Żyjemy w zupełnie innej
rzeczywistości, w której wszystko się rozmywa, wszystko jest subiektywne,
ograniczone. A więc być „twardym endekiem” to w pewnym sensie cywilna

odwaga, to być sternikiem statku, który nieco zoczył z kursu, ale wierzę, że dopłynie do celu, do przystani.

Okazuje się więc – świadczy o tym choćby ta wypowiedź – że Tybulewicz stać było na mądrą, przemyślaną refleksję polityczną, choć wielokrotnie twierdził, że jest specjalistą nie od myślenia politycznego, ale od działania, organizowania, rzetelnego wypełniania powierzonych mu zadań. Na tradycję endecką patrzył w sposób nowoczesny, starając się znaleźć powinowactwo między „ojcami” tej spuścizny a jej kontynuatorami. Nie był nigdy ślepym epigonem, rozumiał, podobnie jak Wojciech Wasutyński i Wiesław Chrzanowski, że tradycyjny układ sił politycznych z XIX wieku stał się po zakończeniu II wojny światowej nieaktualny, że należało wypracować nowy „stempel” ideowy, który stanowiłby swoisty „złoty środek” między talmudyczną wiernością dziedzictwu narodowemu, a spojrzeniem w przyszłość. Wykonanie ideowego „kroku na przód” nie oznaczało przecież zdrady ideałów, jakiegoś odstępowania od narodowodemokratycznej szkoły myślenia politycznego. Chodziło raczej o przeprowadzenie roztropnej rewizji poglądów jej nauczycieli – rewizji chłodnej, zdystansowanej, otwartej na dyskusję, dalekiej od „ortodoksji”.

Tybulewicz wstąpił oficjalnie do Stronnictwa Narodowego tuż przed I Centralnym Zjazdem SN (27–30 V 1955 roku). Początkowo należał do organizatorów kierowanego przez Wiktora Kurowskiego Koła Młodych SN. Tadeusz Bielecki – ówczesny prezes SN na emigracji – blokował jednak awans Tybulewicza w strukturach Stronnictwa. Spór między Tybulewiczem a Bieleckim dotyczył przejęcia wpływów przez narodowców w Zrzeszeniu Studentów i Absolwentów Polskich na Uchodźstwie. Tybulewicz, jako wiceprezes tej akademickiej organizacji, konsekwentnie sprzeciwiał się jej upolitycznieniu i związaniu z jedną, bardzo wyrazistą opcją polityczną. To sprawiło, że przez wiele lat Bielecki blokował wejście Tybulewicza do Komitetu Politycznego SN. Sytuacja zmieniła się dopiero w końcu lat 60., kiedy w emigracyjnym ruchu narodowym powoli następowało „przejęcie pałeczki” przez działaczy młodszego pokolenia.

Tybulewicz z dużym zainteresowaniem obserwował zmiany zachodzące w kraju po odwilży politycznej z 1956 roku. Był jednak sceptyczny w kwestii możliwości zaistnienia zasadniczych przeobrażeń systemu politycznego PRL. Uważał, że odwilż i program października 1956 nie wytrzyma próby czasu, a Władysław

Gomułka – bohater tamtej epoki – nie będzie w stanie prowadzić polityki autonomicznej, niezależnej od nacisków Moskwy. Nie mylił się. Gomułka szybko sprzeniewierzył się hasłom i postulatom, które wyniosły go do władzy. Równie szybko zamarła krajowa aktywność niektórych środowisk odwołujących się do tradycji endeckiej. Część animatorów „nowego rozdania” w ruchu narodowym znalazła się w więzieniach, inni wybrali „wewnętrzną emigrację”. Dopiero wydarzenia grudnia 1970 roku zapowiadały, w przekonaniu Tybulewicza, polityczny przełom. Dni Gomułki były policzone, ale nie to było najważniejsze. Bunt robotników na Wybrzeżu stanowił w istocie protest w imię niezbywalnych praw obywatelskich, sprzeciw pragnących odzyskać prawa polityczne i pracownicze.

W tym samym niemalże czasie Tybulewicz za namową, a właściwie z polecenia Bieleckiego, zorganizował w swoim domu tzw. Klub 70, który z biegiem czasu okazał się jednym z najbardziej znanych salonów politycznych polskiej emigracji. Klub stał się przystanią dla wszystkich, dla których sprawy kraju nie były obojętne. Rozmawiano w nim o sprawach różnych – o literaturze, nauce, religii, ale to polityce, zwłaszcza krajowej, poświęcano najwięcej uwagi. W domu Tybulewiczów gościli liderzy SN, członkowie emigracyjnych elit, w latach późniejszych pojawiali się tam również liderzy polskiej opozycji demokratycznej, nierzadko niepodzielający poglądów gospodarzy spotkań. Przy „owalnym stole” w salonie Tybulewiczów zasiadali m.in. Bielecki, Antoni Dargas, Witold Leitgeber, Waław Całus, Waław Netter, Józef Baraniecki, Zbigniew Stypułkowski, ale również niezwiązani z SN Ryszard Kaczorowski i Zbigniew Siemaszko. Spośród przedstawicieli środowisk krajowych w Klubie gościli Wiesław Chrzanowski, Marek Jurek, Aleksandr Hall, Jerzy Kropiwnicki, Stefan Niesiołowski, Marian Piłka, Leon Mirecki, Napoleon Siemaszko, Jan Zamoyski, Bogusław Kowalski, Leszek Moczulski. Bywali tam historycy i dziennikarze (Wojciech Turek, Tomasz Wołek, Piotr Semka, Krzysztof Nowak), szef Solidarności Marian Krzaklewski z żoną, koledzy ze szkół w Teheranie (wybitny metalurg Zbigniew Basiński) i Valivade w Indiach (pisarz Jerzy Krzysztoń) oraz fizycy (np. Włodzimierz Zawadzki). Do gości specjalnych należeli: Lady Ryder of Warsaw, biskupi i księża (m.in. Tadeusz Gocłowski, Alfons Nossol, Czesław Domin, Mieczysław Krąpiec, Andrzej Szostek) oraz uczeni.

Szczególna „polityczna chemia” łączyła Tybulewicza z Wasiutyńskim i Chrzanowskim. Myślał podobnie jak oni; podobnie, ale nie identycznie.

Zachowywał niezależność sądów, był niewątpliwie bardziej „radikalny”, być może należałoby powiedzieć: bardziej dosadny, w dobrym tego słowa znaczeniu. O Wasiutyńskim mówił z uznaniem:

To był [...] człowiek niezwykle ciekawy – taki polityczny outsider, ale człowiek mądry, przenikliwy obserwator i wybitny ideolog, myśliciel polityczny. Przygarbiony, chichotający okropnie, zupełnie bezgustownie ubrany. Ale miał pojęcie chyba o wszystkim. Pamiętam, jak z nim rozmawiałem o fizyce, to zaskakiwał mnie swoją wiedzą i zrozumieniem dla spraw trudnych. Podobnie było z polityką. Wiele rozumiał. Jednak nie przez wszystkich był słuchany. Miał swoich wrogów, zwłaszcza z otoczenia Jędrzeja Giertycha. [...] Ogólnie był lubiany, ale jego problem polegał na tym, że po pierwsze był indywidualistą, po drugie jego poglądy wyprzedzały epokę, w której żył. Gdy na przykład pisał o potrzebie budowy nowoczesnej narodowej i chrześcijańskiej prawicy, rewidującej poglądy przedwojennego obozu narodowego, niewielu starych działaczy SN to rozumiało. Część z nich – tak zwanych ortodoksyjnych narodowców, uważała go za „odszczepieńca”, jakiegoś schizmatyka. Gdy spotykał się z nami w Londynie, był słuchany, ale to tylko tyle. Bielecki trochę się go bał, czuł jakiś dystans, być może obawiał się o swoje przywództwo w SN. Nie wiem tego do końca. Ale takie można było odnieść wrażenie z tych rozmów. Poza tym [Wasiutyński] zawsze był traktowany jako „narodowiec z zewnątrz”, spoza londyńskiej grupy kierowniczej. Jego zaletą była umiejętność słuchania i dyskusowania za pomocą argumentów. Te sztukę opanował do perfekcji. Jako człowiek był bardzo serdeczny, pełny humoru. Mógłbym nawet powiedzieć, że w sposobie bycia był komiczny. Miał takie ukryte zadatki na komedianta. A w tym wszystkim tkwiła niezwykła inteligencja i erudycja, czytanie, które sprawiało, że wpadaliśmy w kompleksy.

Jeśli mówimy o polityczno-ideowych „zbliżeniach”, nie sposób pominąć „oddalenia”. Myślę tutaj o stosunku Tybulewicz do Jędrzeja Giertycha i wcale niemałego środowiska jego zwolenników. Wbrew powielanej w prasie opinii Tybulewicz cenił Giertycha, a zwłaszcza jego niesłuchaną pracowitość, ambicję i aspiracje do odegrania roli przywódcy emigracyjnego obozu narodowego. Zdecydowanie sceptycznie, by nie powiedzieć: krytycznie, odnosił się jednak do jego poglądów i koncepcji politycznych. Raziły go ortodoksja Giertycha,

nadmierne zaufanie do realistycznej postawy orientacji na Rosję (w tym przypadku ZSRR), wiara w unarodowienie komunizmu, neutralnie życzliwa ocena polityki gen. Wojciecha Jaruzelskiego, przywdziewającego „kostium Aleksandra Wielopolskiego”. Zniechęcały go również antysemityzm, wręcz fobia antyżydowska Giertycha oraz prowadzona przez niego frontalna, nienawistna krytyka Piłsudskiego i sanacji. Koncepcje Giertycha oceniał jako „skostniałe”, „zastygłe” myślenie narodowe. Tak mówił po latach:

Z Giertychem zawsze był problem. Z jednej strony bezsprzecznie był to człowiek uczciwy, niezwykle religijny i pracowity. Był wręcz tytanem pracy. Nie dbał o prywatę. Moim zdaniem, a jestem jego krytykiem, był głębokim patriotą, poświęcając się całkowicie działalności publicznej, głównie pisarskiej. [...] A więc to jest jakby jedna „twarz” Giertycha. Druga - to poglądy. W zasadzie wychodził z założenia, że tylko on ma rację. Nie dopuszczał innego zdania. Choć oczywiście w dyskusjach był spokojny i kulturalny. Słuchał, ale nie dawał się przekonać. Znam się z jego córkami, a i z nim samym kilkakrotnie też rozmawiałem. Byłem także tyleż uważnym, co krytycznym czytelnikiem jego książek. Wszędzie doszukiwał się spisków, szukał żydowskiego zagrożenia. Jego nienawiść do Piłsudskiego była wręcz paranoiczna. To były oceny bezgranicznie bezkompromisowe.

Dochodziły do tego jeszcze względy *stricte* partyjne, związane z lojalnością wobec linii politycznej SN i jego przywódcy – Tadeusza Bieleckiego. Giertych kwestionował jego przywództwo. Słynny list zwolenników Giertycha (Jana Barańskiego, Stanisława Kozaneckiego, Witolda Olszewskiego i Pawła Polańskiego) z 1961 roku, w którym oskarżono Bieleckiego i kierownictwo SN o sprzeniewierzenie się tradycji endeckiej i o przyjęcie piłsudczykowskiej optyki, przelał czarę goryczy i sprawił, że Giertycha usunięto z partii. Nie zdołano jednak „zamknąć ust” wszystkim myślącym podobnie do niego. Stąd jego postać i poglądy z roku na rok stawały się coraz bardziej osnute legendą odważnego obrońcy prawd narodowych, człowieka dalekiego od politycznych salonów i genetycznie odpornego na kuszenie partyjnymi apanażami. To jego zwolennicy, jak choćby Tadeusz Hobler, Waław Całus i Lech Jasińczyk-Krajewski, zaczęli od połowy lat 70. wywierać coraz większy wpływ na kształt linii programowej „Myśli Polskiej”, najważniejszego organu prasowego SN na emigracji.

Niemal równoległe z decydującą fazą emigracyjnych sporów ideowych i personalnych w kraju formowały się środowiska opozycji demokratycznej. Tybulewicz był żywo zainteresowany zachodzącymi nad Wisłą przeobrażeniami. Patrzył na proces narodzin niezależnych środowisk opozycyjnych z wiarą, że w kraju dojdzie do zasadniczych zmian. Najbardziej krytyczny pozostał wobec Komitetu Obrony Robotników, choć nie był tak radykalny, jak środowisko zwolenników Giertycha. Oni w KOR dostrzegali przede wszystkim byłych stalinowców, masonów i Żydów, a Tybulewicz – prężne środowisko lewicowe, zabiegające o podmiotowość obywatelską. W ocenie Komitetu zachował trzeźwy osąd. Daleki był zarówno od entuzjazmu, jak i od frontalnej krytyki. Od KOR-u różniły go zasadnicze wartości, wyznawane poglądy, wychowanie w zupełnie innej szkole politycznego myślenia. Z życzliwością patrzył jednak na działania Komitetu zmierzające do niesienia pomocy prześladowanym robotnikom Radomia i Ursusa oraz ich rodzinom. Umiejętnie odróżniał ideowe zakorzenienie od działania praktycznego.

Zdecydowanie bliżej było mu do tych środowisk, które odwoływały się do tradycji międzywojennej. Na przełomie lat 1978/1979 dowiedział się podczas wizyty Wiesława Chrzanowskiego w Londynie o prężnym, interesującym intelektualnie i twórczym środowisku Ruchu Młodej Polski, któremu Chrzanowski patronował jako środowiskowy autorytet, intelektualny mistrz, nauczyciel myślenia o polityce, państwie i powinnościach obywatelskich. Stosunek kierownictwa emigracyjnego SN do RMP nie był jednak jednoznaczny. Część narodowców (Całus, Jasieńczyk-Krajewski, Hobler, Giertych) uważała, że RMP reprezentuje nie szkołę Dmowskiego, ale rozmytą ideę narodową, wspartą na tradycji i dziedzictwie piłsudczykowskim oraz chadeckim. Życzliwą neutralność wobec młodopolaków zachowali Leitgeber, Stefan Brewka, Antoni Dargas i Kazimierz Kościa-Zbirohowski. Prezes SN – Tadeusz Bielecki (wówczas już stary i schorowany) – skłonny był, jak twierdził Tybulewicz, „zainwestować” w młodych endeków z kraju. Oficjalnie jednak nie wyraził zgody na współpracę SN i RMP. Zdecydowały o tym zapewne różne względy. Przede wszystkim nie wszyscy emigracyjni narodowcy darzyli zaufaniem Chrzanowskiego, który po zakończeniu wojny zaangażował się w działalność w Stronnictwie Pracy. W tym środowisku uchodził za „półnarodowca”, odmiennie postrzegano natomiast innych narodowców działających w kraju: Napoleona Siemaszkę, Konstantego Skrzyńskiego i Leona Mireckiego. Tybulewicz oraz Wasiutyński myśleli

inaczej. Dalecy od ortodoksji, widzieli w Chrzanowskim zdolnego analityka bieżących wydarzeń, interesującego myśliciela i ideologa mającego poparcie polskiego Kościoła i zaufanie części demokratycznej opozycji w kraju. Po drugie, część kierownictwa SN na emigracji nie zamierzała wspierać jakiegokolwiek środowiska opozycyjnego, wyczekując na dalszy bieg wydarzeń.

Tybulewicz nie krył swojej sympatii wobec młodopolaków. Gdy został z polecenia Bieleckiego kurierem SN do kraju (od 1978 roku), przy każdej wizycie w Polsce spotykał się z Chrzanowskim i działaczami RMP. Udało mu się przekonać Antoniego Dargasa, kolejnego po Bieleckim prezesa SN, aby na łamach „Myśli Polskiej” przedrukowywać teksty liderów RMP: Aleksandra Halla, Tomasza Wołka, Marka Jurka, Wiesława Walendziaka i innych. Wspierał również finansowo „młodych”, pomagając w uzyskaniu stażów zagranicznych i stypendiów, dotował „Politykę Polską” – ideowe pismo RMP, Wydawnictwo „Młoda Polska”, współfinansował (wspólnie z Wasiutyńskim) wydanie *Słownika politycznego, Myśli nowoczesnego Polaka* Romana Dmowskiego, *Rozważań o nacjonalizmie* Wasiutyńskiego i jego esejów *Czwarte pokolenie. Szkice z dziejów nacjonalizmu polskiego*. Za namową Chrzanowskiego udało się w ramach oficyny wydawniczej Inicjatywa wydać na emigracji przedruki najważniejszych tekstów z „Polityki Polskiej”, co sprawiło, że RMP stał się środowiskiem rozpoznawalnym nie tylko w kraju. Z upływem czasu oprócz powinowactwa ideowego między Tybulewiczem a młodopolakami kształtowało się coś więcej – prawdziwa przyjaźń, którą wspominał po latach:

Ta przyjaźń [...] przetrwała kolejne przełomy, transformacje etc. W wolnej Polsce nie zapomniałem o nich. Oni o mnie również. Przyjeżdżali tutaj: Hall, Wołek, Walendziak, Jurek, Rybicki, Bartyzel, Wojtek Turek, Krzysztof Nowak, Piotr Semka i wielu innych. Przesyłałi listy, zaproszenia na: śluby, chrzciny, wesela, rodzinne uroczystości. A więc można powiedzieć, że polityka odegrała w moim osobistym przypadku pozytywną rolę. Dała mi możliwość poznania ludzi ciekawych, którzy czynnie uczestniczą w życiu publicznym w kraju i niektórzy decydują o losach Polski.

W połowie lat 80. środowisko „młodopolskie” powoli uległo dekompozycji. Nie wszyscy jego uczestnicy godzili się na postulowaną przez Chrzanowskiego budowę ruchu narodowo-katolickiego. Tybulewicz wierzył, że RMP

będzie zaczynem nowoczesnego ruchu narodowego i przejmie schedę po emigracyjnym SN. W Londynie jednak nowe kierownictwo z prezesem Dargasem chłodziło entuzjazm Tybulewicza. Różnice były zasadnicze, jak choćby dotyczące oceny stanu wojennego (dyktatury gen. Jaruzelskiego), opozycji demokratycznej, NSZZ „Solidarność”, w której Tybulewicz, Wasiutyński i Chrzanowski dostrzegali masowy ruch rewindykacji praw obywatelskich (współczesną im Ligę Narodową). Różnic tych nie były w stanie zniwelować wspólne działania, jak choćby inicjatywa odsłonięcia tablicy pamiątkowej poświęconej Romanowi Dmowskiemu w katedrze św. Jana w Warszawie. Tybulewicz znalazł się wówczas w trudnej sytuacji. Wspierał środowisko „młodopolskie”, podzielał poglądy Chrzanowskiego, z drugiej jednak strony, jako kurier emigracyjnego SN, realizował politykę Stronnictwa, coraz dalszą od własnych przekonań i nadziei.

W środowisku emigracyjnych narodowców bardzo uważnie przyglądano się procesowi łagodnego, ewolucyjnego przejścia z PRL do III Rzeczypospolitej. Wspierany przez Tybulewicza ruch młodopolski rozpadał się. Już wówczas, tzn. od jesieni 1988 roku, nie ulegało wątpliwości, że z RMP nie wykielkuje jednolity ruch polityczny. Tybulewicz miał jednak świadomość, że na bazie RMP, z wykorzystaniem części tego środowiska, uda się zbudować formację polityczną, sięgającą do tradycji Narodowej Demokracji. Pozostając w ścisłym kontakcie z Chrzanowskim, włączył się w tworzenie Zjednoczenia Chrześcijańsko-Narodowego. W tym samym czasie w kraju powstawały liczne inicjatywy odwołujące się do idei narodowej. Kierownictwu emigracyjnego SN nie odpowiadała idea budowy nowoczesnej prawicy narodowej w oparciu o syntezę różnych szkół politycznego myślenia. Zastanawiano się, któremu z krajowych środowisk przekazać „historyczną pałeczkę” i szyld SN. To pytanie, które zadano już podczas V Centralnego Zjazdu SN na Uchodźstwie (5–7 VI 1987 roku), powróciło ze zdwojoną siłą kilka lat później, już po rozmowach okrągłego stołu. Dominowało przekonanie o potrzebie utworzenia w kraju nowego stronnictwa, które nazwą i programem politycznym odwoływałoby się do emigracyjnego SN. Tybulewicz na polecenie prezesa Dargasa kilkakrotnie spotykał się z krajowymi narodowcami: Miereckim, Siemaszką, Janem Matlachowskim, Janem Zamoyskim. Jego rozmówcy uważali, podobnie do przeważającej części liderów emigracyjnego SN, że Chrzanowski nie reprezentuje orientacji narodowej, a wysuwana przez niego koncepcja budowy ZChN

jest w swej istocie próbą rozmycia tradycji endeckiej. Tybulewicz i Wasiutyński znajdowali się więc w mniejszości (razem z Długoszewskim, Leitgeberem, Wacławem Netterem). Swoją wizję nowego ruchu politycznego Tybulewicz charakteryzował tak:

[...] byłem świadomy tego, że odrodzone partie i stronnictwa będą się musiały zmierzyć z zupełnie nowymi problemami, innymi, niż te z przełomu XIX i XX wieku, a więc tradycyjne Stronnictwo Narodowe, Polska Partia Socjalistyczna czy Chrześcijańska Demokracja też tej „zmiany” nie przetrwają. Potrzebne będą nowoczesne formacje polityczne oparte na tradycji i dziedzictwie, ale potrafiące zdiagnozować rzeczywistą sytuację i rywalizować skutecznie o władzę. Więcej – uważałem (podobnie jak Wiesław), że potrzebny będzie nowoczesny ruch polityczny, którego tylko częścią będzie SN. Potrzeba będzie inteligencji, młodzieży, mediów, wpływów na uczelniach wyższych etc. Doskonale ujął to, jeśli chodzi o ZChN, Wojciech Wasiutyński. Nam było potrzebne Stronnictwo Wielkiego Celu. Nowy nurt narodowy – tak myśleliśmy – miał być zwrócony ku przyszłości, a nie tylko zakotwiczony w przeszłości. To miał być nowoczesny nurt, broniący prymatu interesu narodowego i religijnej tradycji. Nie szyl-d był tutaj ważny, ale koncepcja – idea.

Koncepcje Tybulewicza, Chrzanowskiego i Wasiutyńskiego nie trafiły na podatny grunt w emigracyjnym SN, które obawiało się oficjalnego wsparcia ZChN. Tybulewicz pojechał na zjazd założycielski nowej partii i przeczytał list prezesa SN Antoniego Dargasa. List w gruncie rzeczy życzliwy wobec nowej inicjatywy, ale niezawierający żadnych konkretów i nieudzielający oficjalnego wsparcia Zjednoczeniu. Zwolennicy Dargasa uważali, że należy bronić „szyl-du” SN i poparli tworzone w kraju Stronnictwo Demokratyczno-Narodowe, które otrzymało fundusze pochodzące ze sprzedaży londyńskiej nieruchomości SN oraz któremu przekazano tygodnik „Myśl Polska”.

Tybulewicz, wierny swoim przekonaniom, nie wstąpił do SDN, ale wraz z kilkoma działaczami emigracyjnymi (m.in. Netterem, Długoszewskim i Wasiutyńskim) związał się z ZChN. Przez wiele lat zasiadał w Radzie Naczelnej tej partii, współtworzył Koło ZChN w Londynie i stał na jego czele, współorganizował fundusz wyborczy Zjednoczenia w kolejnych wyborach. Wspierał finansowo wybrane inicjatywy, w których brali udział politycy ZChN,

jak choćby edycję „Młodej Polski” i „Sprawy Polskiej”. Organizował liczne spotkania polityków z ChN z liderami brytyjskiej prawicy konserwatywnej oraz uroczystości jubileuszowe dziesięciolecia Stronnictwa. W miarę swoich możliwości pomagał politycznym przyjaciołom. Z otwartą przyłbicą bronił dobrego imienia Chrzanowskiego oczernianego przez Rogera Boya – dziennikarza „The Timesa”, który nazwał polskiego marszałka Sejmu i ministra sprawiedliwości „nazistą”. Bywał krytyczny wobec liderów Zjednoczenia – swoich przyjaciół, ale wciąż wierzył, że silna partia narodowo-katolicka jest potrzebna i może jeszcze odegrać istotną rolę w polskiej polityce, stając się jej stałym elementem. Po zniknięciu ChN ze sceny politycznej podkreślał, że nadszedł czas na stworzenie nowej Ligi Narodowej, na prowadzenie polityki nowoczesnego patriotyzmu, na odpowiedzialną politykę polską w Unii Europejskiej. Słowem, wierzył w odrodzenie nowoczesnego ruchu narodowego na miarę wyzwań XXI wieku.

Do końca życia interesował się sprawami polskimi. Z dala od kraju, znad Tamizy zabierał głos w sprawach istotnych. Od 1989 roku usilnie i konsekwentnie promował polityczne i gospodarcze zbliżenie między Polską a Zjednoczonym Królestwem, współorganizował liczne spotkania polskich i brytyjskich parlamentarzystów (był m.in. doradcą brytyjskiej delegacji Izby Gmin w czasie wizyty w polskim Sejmie – w sprawie brytyjskiego programu mieszkalnictwa *bulding societies*). W latach 1997–2002 zasiadał w Radzie Programowej TVP Polonia, by w latach 2002–2010 pełnić funkcję jednego z jej wiceprzewodniczących. W 2007 roku został odznaczony przez prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski. W wywiadzie udzielonym wówczas londyńskiemu „Dziennikowi Polskiemu” powiedział, że „bez żony osiągnąłby tylko jedną trzecią tego, co udało mu się osiągnąć”. W dwa lata później, w 2009 roku, ten sam „Dziennik Polski” oraz Polska Fundacja Kulturalna przyznały „Albinowi z Albionu” Honorową Nagrodę „Człowieka Roku 2009”.

Na koniec kilka refleksji osobistych. Albin Tybulewicz to człowiek niezwykle wyjątki – a mogę tak powiedzieć z własnego doświadczenia, choć zapewne nie tylko we własnym imieniu. Był człowiekiem o dużej odwadze cywilnej, mówiącym prosto i bez ogródek o tym, co inni rozmyślnie przepuszczaliby przez filtr politycznej poprawności. Goszcząc w domu Tybulewiczów we wrześniu 2012 roku, siedząc w tym samym salonie, przy tym samym owalnym stole,

przy którym zasiadali kiedyś reprezentanci emigracyjnych elit, zobaczyłem człowieka mocno zmęczonego chorobą, ale zarazem energicznego, pełnego sił witalnych. Polaka-emigranta patrzącego na swoją „Ojczyznę nad Wisłą” i jej problemy ze łzą w oku, nostalgią, ale także trzeźwo i rozsądnie, nieszczydzącego zarówno krytyki, jak i pochwał oraz wyrazów uznania. Doczekał Polski wolnej, być może w wielu sprawach dalekiej od jego marzeń, oczekiwań i nadziei, ale jednocześnie państwa, o które ubiegały się rzesze Polaków rozsiadanych po całym świecie. Polski, którą znad Tamizy budował na tyle, na ile mógł; na tyle, na ile starczyło mu sił. Miał wielu przyjaciół, których pewnie trudno byłoby zliczyć. Zresztą nie o statystykę tutaj chodzi. Wielu równie wiele mu zawdzięcza – pomagał im w sprawach prozaicznych oraz w tych zasadniczych, życiowych.

W osobistym, bardzo prywatnym *Curriculum Vitae* Albin Tybulewicz na pierwszym miejscu umieścił wiarę chrześcijańską, rodzinę i naród – w tym właśnie porządku. To był prawdziwy dżentelmen, twardy, lecz twórczo myślący endek, polityczny buldog o gołębiej naturze, patriota-pozytywista o duszy romantyka, człowiek uosabiający literackich bohaterów swoich „dwóch Ojczyzn”: Zagłobę, Judyma, Jowialskiego i Pickwicka. Był jednym z ostatnich Polaków, których będzie Polsce naprawdę brakowało.

Bibliografia

I. Źródła

ARCHIWALIA

Archiwum Prywatne Albina Tybulewicza w Londynie

Dokumenty osobiste, rękopisy, życiorysy, relacje, prasa, wycinki prasowe, korespondencja, dokumentacja działalności społecznej i politycznej, fotografie.

RELACJE

Wiesława Chrzanowskiego, Aleksandra Halla, Jerzego Kropiwnickiego, Piotra Mierckiego, Albina Tybulewicza (również notacja dla ECS), Wiktora Tybulewicza, Małgorzaty Zajączkowskiej, Zbigniewa Siemaszki, Roberta Kuraszkiewicza, Marka Jurka, Hanny Kościa-Zbirohowskiej, Wojciecha Turka.

PRASA

„Biuletyn ITI”, „Biuletyn TEPIS”, „Biuletyn Wewnętrzny Stronnictwa Narodowego”, „Biuletyn Zjednoczenia Chrześcijańsko-Narodowego”, „Dziennik Polski”, „Gazeta Wyborcza”, „Ład”, „Młoda Polska”, „Myśl Polska”, „Myśl.pl”, „Myśl” (Łódź), „Polityka Polska” (edycja krajowa), „Polityka Polska” (edycja londyńska), „Rzeczpospolita”, „Sprawa Polska”, „Tydzień Polski”, „Życie Warszawy”, „Życie”

ŹRÓDŁA AUDIOWIZUALNE

Albin Tybulewicz. Wspomnienia z okresu wybuchu II wojny światowej, wywózki na Sybir, ewakuacji z Persji, pobytu w obozach dla uchodźców i przyjazdu do Anglii (Koło Polaków w Indii 1942–1948, Video-Biografie: A. Niewęglowski, Londyn 2011).
Młodopolacy, scenariusz J. Rybicki, TVP 2009.

WSPOMNIENIA, WYWIADY

Albin z Albionu. Z Albinem Tybulewiczem – działaczem polonijnym, społecznym, politykiem, filantropem i przyjacielem Polski rozmawiali: Radosław Ptaszyński i Tomasz Sikorski, Warszawa 2014.

Pół wieku polityki, czyli rzecz o obronie czynnej. Z Wiesławem Chrzanowskim rozmawiali Piotr Mierecki i Bogusław Kiernicki, Warszawa 1997.

PUBLICYSTYKA POLITYCZNA

Chrzanowski W., *Ślady na piasku. Monologi, przesłuchania*, Sopot 2008.

Chrzanowski W., *Za nami, przed nami. Polityczny wybór pism*, Warszawa 2005.

Wasiutyński W., *Dzieła wybrane*, t. I–II, oprac. W. Turek, Gdańsk 1999.

II. Opracowania

Duraczyński E., *Rząd polski na uchodźstwie 1939–1945. Organizacja, personalia, polityka*, Warszawa 1993.

Dymarski M., *Stosunki wewnętrzne wśród polskiego wychodźstwa politycznego i wojskowego we Francji i w Wielkiej Brytanii 1939–1945*, Wrocław 1999.

Graczyk R., *Chrzanowski*, Warszawa 2013.

Górecki D., *Polskie naczelne władze państwowe na uchodźstwie w latach 1939–1990*, Warszawa 2002.

„*Mysł Polska*” na emigracji 1941–1976. *Antologia tekstów*, wybór i oprac. W. Turek i M. Urbanowski, Kraków 2005.

Polacy w Indiach. 1942–1948 w świetle dokumentów i wspomnień, red. L. Bełdowski i in., Warszawa 2002.

Polska wspólnota katolicka na Ealingu 1950–2000, Londyn 2001.

Polskie dzieci na tułaczyczych szlakach 1939–1950, red. J. Wróbel i J. Żelazko, Warszawa 2008.

Sikorski T., *O kształt polityki polskiej. Oblicze ideowo-polityczne i działalność Ruchu Młodej Polski (1979–1989)*, Toruń–Szczecin 2011.

Sikorski T., *Powstanie Zjednoczenia Chrześcijańsko-Narodowego. U źródeł ruchu chrześcijańsko-narodowego w III Rzeczypospolitej [w:] Oblicza polskiej modernizacji. Bilans transformacji systemowej III Rzeczypospolitej*, red. E. Krasucki, T. Sikorski, A. Szczepańska, Toruń 2011.

Smolik B., *Mysł polityczna Wojciecha Wasiutyńskiego*, Toruń 2004.

Stypuła W., *W gościnie u „polskiego” maharadży (wspomnienia z pobytu w Osiedlu Dzieci Polskich w Indiach w latach 1942–1946)*, Warszawa 2000.

Stypuła W., *We wszystkie strony świata... Tułacze losy polskich dzieci*, Warszawa 2006.

- Turek W., *Arka Przymierza. Wojciech Wasiułyński 1910–1994. Biografia polityczna*, Kraków 2008.
- Wiesław Chrzanowski (1923–2012). *Historia – Polityka – Idee*, red. R. Kostro, R. Kuraszkiewicz, M. Wysocki, Warszawa 2012.
- Władze RP na obczyźnie podczas II wojny światowej 1939–1945*, red. Z. Błażyński, Londyn 1994.
- Zaremba P., *Młodopolacy. Historia Ruchu Młodej Polski*, Gdańsk 2000.
- Żaróń P., *Armia Polska w ZSRR, na Bliskim Wschodzie i Środkowym Wschodzie*, Warszawa 1981.

Działalność charytatywna Albina Tybulewicza w latach 80.

Droga życiowa Albina Tybulewicza była niezwykła. Jego nieprzeciętny, bogaty życiorys obfitował zarówno w piękne, jak i dramatyczne wydarzenia. Była to zarazem droga konsekwentna, którą wyznaczały idee, przede wszystkim dwie dla niego najważniejsze. Chrześcijaństwo i patriotyzm przejawiały się w postawie Tybulewicza od czasów dzieciństwa spędzonego na Wołyniu do ostatnich dni, kiedy, tak jak przez całe życie, przykładał szczególną wagę zarówno do postępowania po chrześcijańsku, jak i do rozmów o Polsce. Jako że miałem zaszczyt odbyć z panem Albinem godziny rozmów na te tematy, wiem, że także przez poprzednie dziesięciolecia niezwykle mocno interesował się tym, co działo się w kraju. Czasem go to martwiło, czasem przynosiło mu radość, ale zawsze stawało się przedmiotem refleksji, dyskusji oraz konkretnych działań. Jego naturalny aktywizm oraz doświadczenia związane z niełatwym losem na obczyźnie powodowały, że nie mógł siedzieć z założonymi rękami, gdy nad Wisłą jego rodacy potrzebowali pomocy. Tak widzę przyczyny zaangażowania Tybulewicza w pomoc humanitarną dla Polski w latach 80. Pewne znaczenie miała również wielowiekowa anglosaska tradycja działalności charytatywnej. Tybulewicz reprezentował chrześcijańską postawę niesienia pomocy bliźnim – niewymagającą specjalnej refleksji, zakładającą jako rzecz oczywistą, że potrzebujących nigdy nie brakuje.

Powiedzieć również należy to, co Tybulewicz podkreślał niezwykle często – nie osiągnąłby on takich sukcesów zawodowych ani nie mógłby rozwinąć tak szerokiej działalności społecznej, gdyby nie żona – Tuliola Tybulewicz. Szczególnie mocno widoczna jest ta znakomita współpraca małżonków w przypadku działalności w ramach Food for Poland Fund.

Idea założenia fundacji niosącej pomoc rodakom w kraju narodziła się w Polskim Ośrodku Katolickim (POK) na londyńskim Ealingu przy parafii Najświętszej Maryi Panny Matki Kościoła, w którym wiceprezesem był Tybulewicz. Poza energią i wyznawanymi wartościami posiadał on szerokie kontakty powstałe podczas wieloletniego pobytu w Wielkiej Brytanii. Bezpośrednią pomysłodawczynią akcji pomocowej była właśnie Tuliola Tybulewicz. W tamtym czasie ważną rolę w polskim kościele na Ealingu i w Ośrodku odgrywał ks. Władysław Honkisz, marianin. Jego późniejsze losy były skomplikowane i mniej chwalebne, niemniej w tym momencie okazał wielką przychyłność i pomoc inicjatywie. Te trzy kwestie – pomysł, przychyłność duszpasterza i szybko podjęte działania – były decydujące dla zorganizowania fundacji. Spośród innych osób aktywnie działających w Ośrodku, Tybulewicz wymieniał przede wszystkim Alicję Poloczek, Aleksego Poloczka, Jerzego Jana Turskiego, Janusza Szymańskiego, Wacława Nettera, Juliusza Englerta, Bohdana Mordasa, Janusza Zajączkowskiego, Janusza Jonschera (prezesa POK). Z fundacją współpracował też cały szereg anonimowych osób oraz ich rodzin – ludzi, którzy uznali, że, żyjąc w kraju wysoko rozwiniętym i dysponując możliwościami, można nieść pomoc rodakom.

Zatem na początku listopada 1980 roku pojawił się na zebraniu zarządu POK pomysł rozpoczęcia działalności charytatywnej skierowanej do Polski. Zbliżał się okres przedświąteczny, a więc charakterystyczny dla PRL niedobór towarów na rynku stawał się szczególnie dotkliwy. Państwo Tybulewiczowie, jako że już wcześniej kilkakrotnie byli w Polsce, zdawali sobie sprawę z różnicy poziomu życia i różnicy cywilizacyjnej pomiędzy PRL a Wielką Brytanią. Zwłaszcza początek lat 80. przynosił niewydolnemu systemowi kolejne problemy, a wraz z nimi obniżał się poziom życia ludności. Wydaje się to oczywiste: „wiedzieliśmy, że w Polsce żyje się ciężko, chcieliśmy podzielić się tym, co w Polsce było trudno dostępne”. Powstawało pytanie: jak?

Władze PRL nie robiły trudności, ponieważ sytuacja żywnościowa była naprawdę poważna, a dostawy z zagranicy w pewnym stopniu ją łagodziły, chociaż naturalnie na dłuższą metę nie rozwiązywały polskich problemów.

Oficjalnie fundacja została zarejestrowana 30 listopada 1980 roku. Jeszcze w tym samym miesiącu przeprowadzono pierwszą zbiórkę pieniędzy po mszach świętych – zgromadzono 1,5 tys. funtów. Do akcji włączyły się też inne parafie i stopniowo jej zasięg zaczął przekraczać granice polskiej

diaspory. Pierwszy transport dotarł do Polski jeszcze przed świętami. Przesyłano w nim szynkę w puszkach, odżywkę dla dzieci, witaminy, czekoladę, cukier. Dystrybucją darów zajmowały się siostry nazaretanki w Warszawie, które zgromadziły adresy potrzebujących i przygotowały 821 paczek. Inicjatywę szybko dostrzegła polonijna i brytyjska prasa, której zainteresowanie pomagało w zbieraniu kolejnych funduszy. Pan Albin nadzorował pierwszy transport, udając się wraz z synem Wiktorem do Warszawy. Zarówno korzystanie z pomocy Kościoła przy dystrybucji darów, jak też kontrolowanie oraz transparentność działalności były oczywistym wyrazem braku zaufania do władz w Polsce i świadomości rozszerzającej się korupcji.

Tybulewicz pisał do Alojzego Mazewskiego z Kongresu Kolonii Polonii Amerykańskiej:

Sprawa dystrybucji jest tu kluczowa: tylko Kościół ma zaufanie społeczeństwa. W ciągu dwu tygodni [spędzanych] w Polsce z żoną w maju, pytanie pod adresem naszego Funduszu było stale to samo: kto rozprowadza dary? Wszyscy, od taksówkarzy do profesorów uniwersytetu, z zadowoleniem przyjmowali wiadomość, że Kościół rozprowadza, i podkreślali, że nikomu innemu nie wierzą.

Zdecydowano się zatem nie świadczyć pomocy indywidualnej, tylko powierzyć Kościołowi dotarcie do potrzebujących i dystrybucję darów. Państwo Tybulewiczowie dbali też o wiarygodność i jasność raportów składanych z działalności fundacji oraz o szeroki dostęp do jej ksiąg rachunkowych.

W podziękowaniu wysłanym do Wielkiej Brytanii po pierwszym transporcie darów siostra Magdalena Ponichter CSFN pisała:

[...] wraz z całym zespołem ludzi dobrej woli, którzy pomogli w tych dniach intensywnej akcji oraz w imieniu wszystkich obdarowanych Waszą troskliwością i współczuciem, przesyłam Wam najserdeczniejsze słowa uznania i wdzięczności. Dziękujemy wszystkim, którzy przez swoje ofiary, przez dar pieniędzy, czasu i trudu organizacji – dali piękne świadectwo chrześcijańskiej miłości. Dziękuję wszystkim, którzy zechcieli się podzielić częścią świątecznego stołu ze swą Ojczyzną, znękaną niedostatkiem i rozlicznymi troskami.

Dbano także o to, aby koszty działalności fundacji były jak najmniejsze, dlatego jej biuro mieściło się w domu państwa Tybulewiczów. Oboje zresztą ze swoich prywatnych pieniędzy finansowali działalność administracyjną funduszu.

Początkowo w przypadku każdego transportu trzeba było starać się o osobne zwolnienie z cła, ale od lutego 1981 roku ogólnie zwolniono z opłat celnych żywność przychodzącą na adres Komisji Charytatywnej Episkopatu. W ramach Komisji ustalono hierarchię potrzeb, na pierwszym miejscu wpisując mleko w proszku dla niemowląt, a dalej: tłuszcz, kaszę, cukier, odżywki dla dzieci, ryż, mąkę, margarynę, sardynki w puszkach, płatki owsiane. Do zbędnych towarów luksusowych zaliczono kawę i czekoladę. W ramach transportów dostarczano także proszek do prania, mydło, środki pielęgnacji dla niemowląt. W „Dzienniku Polskim” pisano:

Solidarność stała się głównym i popularnym hasłem zarówno w Kraju, jak i na obczyźnie. Solidarność to głos sumienia, nakazujący Polakom w Ojczyźnie stanąć ramię przy ramieniu, a nam na emigracji łączyć się z narodem. Solidarność to odpowiedzialność jeden za drugiego.

W marcu 1981 roku Albin Tybulewicz zamieścił na łamach „Dziennika Polskiego” sprawozdanie, informując, że w ciągu trzech miesięcy zebrano 21 tys. funtów, co pozwoliło na wysłanie do Polski 16 ton żywności. Od grudnia 1980 do stycznia 1981 roku wsparło fundację ponad 300 osób. Pomocy udzielały także różne polonijne instytucje o długiej tradycji, takie jak London Polish Business Club, Stowarzyszenie Polskich Kombatantów, Koło Kobiet Żołnierzy. Nie zawiodły również londyńskie klasztory dominikanów i karmelitów. Organizowano też takie akcje, jak zbieranie słodyczy przez londyńskie dzieci dla swoich rówieśników w Polsce. Wraz z rozwojem działalności i napływającymi funduszami można było zamawiać większe partie towaru po niższych kosztach, uzgadniać ceny hurtowe i obniżać koszty jednostkowe.

Istotne dla rozwoju działalności fundacji było nawiązanie kontaktu z bp. Czesławem Dominem (1929–1996) z Katowic, wówczas (od 1980 roku) przewodniczącym Komisji Charytatywnej Episkopatu Polski, krajowym koordynatorem duszpasterstwa dobroczynności, a po latach – szefem odtworzonego Caritasu. Tybulewicz mówił o nim zawsze jako o wspierającej postaci, widział

w nim sprawnego organizatora, całkowicie oddanego pomocy rodakom. Podkreślał jednocześnie znakomite zorganizowanie i pracowitość biskupa, z którym współpraca układała się wzorowo.

Działacze fundacji potrafili wyjść poza obszar Polonii i pozyskać pomoc od angielskich firm oraz od parafii protestanckich. Znaczenie miała także wizyta bp. Domina w Londynie w 1982 roku i jego konferencja prasowa w Izbie Gmin. Tego rodzaju działania przybliżały Brytyjczykom sytuację w Polsce i pobudzały zainteresowanie niesieniem pomocy.

Fot. 10. Współpracownicy Food for Poland Fund i Medical Aid for Poland w domu Tybulewiczów. Drugi od lewej Albin Tybulewicz, obok Bożena Laskiewicz, z prawej na fotelu bp Czesław Domin. Londyn 1982.

Drugi transport Food for Poland Fund zorganizowano w styczniu 1981 roku pod patronatem prymasa Stefana Wyszyńskiego. Trafił on do ks. Michała Kliszki z parafii pw. Świętej Trójcy na Solcu w Warszawie, powszechnie znanego społecznika. Stamtąd dary przekazano potrzebującym rodzinom.

Inaczej, niż można by się spodziewać, i inaczej niż w przypadku pozostałych transportów napływających do Polski z różnych stron świata, zwłaszcza z Francji, fundacja Tybulewiczów nie zajmowała się dodawaniem do transportów nielegalnych wydawnictw i sprzętu drukarskiego dla polskiej opozycji. Uznawano bowiem, że wpadka z tego typu kontrabandą mogłaby zakończyć działalność charytatywną i uderzyć także we współpracujących z fundacją księży. Jednocześnie Tybulewicz wielokrotnie podkreślał niezależność i apolityczność akcji. Celem fundacji było niesienie pomocy potrzebującym, nie zaś ryzykowne działanie polityczne.

Kolejne transporty jechały do Warszawy, Lublina, Wrocławia, Krakowa, Białegostoku, Szczecina, Płocka, Włocławka, Radomia, Katowic, Gdańska, Koszalina, Gorzowa, Gniezna. W akcję udało się zaangażować media zarówno polonijne, jak i brytyjskie. To w naturalny sposób nagłaśniało i sprawę polską, i działalność fundacji, przyciągając kolejnych darczyńców. W prasie brytyjskiej zamieszczano apele istotne z punktu widzenia rozwoju akcji. Pierwszy z nich napisała Barbara de Korczak Horodyska w „Hastings & St. Leonards Observer”. Przypominała w nim, że „każda kropla w oceanie może ocalić życie”. Szczególnej wagi był artykuł w „The Daily Telegraph” autorstwa księcia Norfolk, lorda Oswalda i lorda Attlee, którzy nawoływali w imieniu Izby Lordów o włączanie się w akcję prowadzoną przez Food for Poland. Informacje o tym zaangażowaniu podał także „The Times”. Do udzielania pomocy za pośrednictwem Food for Poland Fund wzywała również Teresa Coghlan na łamach „The Sunday Times”.

Podziękowania i ogłoszenia podsumowujące działalność publikowano w ukazującym się od 1940 roku emigracyjnym „Dzienniku Polskim i Dzienniku Żołnierza”. Nadchodziło również wiele informacji zwrotnych o przebiegu dystrybucji darów oraz dziękujących za udzieloną pomoc. Jeden z takich listów napisał kard. Franciszek Macharski z Krakowa:

Z wielkim przejściem dowiedzieliśmy się o zamierzonej pomocy żywnościowej dla Archidiecezji Krakowskiej i przyjęliśmy wielką i cenną przesyłkę z ogromnym pożytkiem. Upatrujemy w tym wspaniały czyn braterskiej solidarności Rodaków, płynący z najzdrowszych korzeni naszej tradycji. Był to - właśnie zgodnie z tą tradycją - gest o charakterze ekumenicznym - byliśmy i w tym względzie rzetelnymi wykonawcami, docierając do Braci prawosławnych i protestantów.

W czerwcu 1981 roku pojawiła się możliwość pozyskania 35 ton mleka w proszku dla niemowląt, które znajdowało się w Singapurze. Biskup Domin potrafił wynegocjować obniżenie kosztów transportu tego mleka z Polskimi Liniami Oceanicznymi do 5 tys. dolarów oraz uzyskać od ministerstwa prawo do kontroli tego, gdzie mleko trafi. Przyplłynęło ono do kraju statkiem Jastarnia Bór. Skuteczna akcja biskupa stanowi przykład dynamicznego działania, pomysłowości i umiejętności współpracy także z firmami państwowymi i władzami PRL.

W 1981 roku zarejestrowano prawie tysiąc osób pomagających finansowo fundacji. W roku tym wysłano do kraju 67 transportów z żywnością. Wprowadzenie 13 XII stanu wojennego nie zahamowało działalności fundacji. Nadal wysyłano transporty, przy czym pierwszy z nich pojechał, ze względu na niestabilność sytuacji i związane z nią ryzyko, nie w głąb Polski, ale do Szczecina, położonego najbliżej granicy.

Bardzo intensywną pomoc kontynuowano w 1982 roku. Swojego wsparcia udzielały także Kongres Polonii Amerykańskiej oraz Polski Narodowy Kościół Katolicki w USA. W lutym 1983 roku specyficzny transport pojechał do Lublina – na prośbę władz Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego wysłano tam półtorej tony mrożonej wołowiny.

Działalność Food for Poland Fund wzorowana była na podobnej organizacji – Sue Ryder Foundation, z którą Tybulewiczowie byli w kontakcie. Fundacja ta działała od 1953 roku, a sama Sue Ryder była wielką orędowniczką spraw polskich. W czasie II wojny światowej służyła w polskiej sekcji brytyjskiego Zarządu Operacji Specjalnych. Po zakończeniu wojny niosła pomoc byłym więźniom niemieckich obozów. Jednocześnie odwiedzała alianckie więzienia, ratując życie wielu skazanym na śmierć. Doświadczenia wojenne spowodowały, że bez reszty zaangażowała się w pracę charytatywną na rzecz ludzi chorych, bezdomnych i pozbawionych środków do życia. W 1978 roku otrzymała z nadania królowej Elżbiety II tytuł Para Anglii, przyjmując Warszawę za swoją szlachecką siedzibę. Jako Lady Ryder of Warsaw zasiadała w brytyjskiej Izbie Lordów, gdzie przez lata była orędowniczką polskich spraw. To właśnie jej prawniczka pomagała fundacji Tybulewiczów, a im samym służyła praktycznymi radami w prowadzeniu działalności. Grupa ta udzielała sobie wzajemnego wsparcia m.in. przez modlitwę. Utrzymywano również kontakt z Medical Aid for Poland Bożeny Laskiewicz oraz

ze Szkocko-Polskim Funduszem Przyjaźni. Laskiewicz to kolejna osoba, której praca dobroczynna mogła być wówczas, i jest do dzisiaj, wzorem tego typu aktywności. Laskiewicz urodziła w Palestynie, skończyła studia medyczne w Dublinie i specjalizowała się w laryngologii. Zgodnie ze swoim wykształceniem podjęła wyspecjalizowaną akcję charytatywną, skupiając się na dostawach do Polski sprzętu medycznego i leków. Założyła również Polish Charity Shop, prowadzącą działalność dobroczynną.

W Food for Poland Fund prezesem przez cały okres działalności był Albin Tybulewicz, a funkcję powierników pełnili prof. Andrzej Jonscher (1922–2005), były żołnierz II Korpusu i naukowiec specjalizujący się w półprzewodnikach; były więzień Kozielska, żołnierz i księgowy – Jerzy Turski (1920–2005); oraz ks. Kazimierz Grzymała. Honorowym sekretarzem i skarbnikiem była zaś Tuliola Tybulewicz.

Jadwiga Kowalska przywołuje słowa Tybulewicza zamieszczone w „Tygodniku Solidarność”, które były odpowiedzią na pytanie o powody zaangażowania w działalność charytatywną skierowaną do Polski:

[...] wie Pan, co to są korzenie? Mieszkam tam od wojny [...] człowiek potrzebuje wspólnoty [...] choć jesteśmy jak rdzenni Brytyjczycy obywatelami Zjednoczonego Królestwa, szanujemy i utrzymujemy związek z Polską. [...] Nie wiem dlaczego. [...] Nie można czuć się Polakiem po coś. To jest po prostu i poza słowami. To właśnie są korzenie mocne i głębokie.

W kwietniu 1982 roku fundacja znalazła się na liście szesnastu instytucji charytatywnych wspierających Polskę, przez które przekazywano pomoc Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej. Pierwsze takie wsparcie wynosiło 64 tys. funtów. Z jednej strony, aby zostać jedną z nielicznych organizacji, które mogły pośredniczyć w przekazywaniu pomocy EWG, fundacja musiała mieć przejrzyste finanse i tym samym po prostu być wiarygodna dla partnerów. Z drugiej zaś strony, wejście do tego grona automatycznie podnosiło jej prestiż, wiarygodność oraz zwiększało rozpoznawalność. W tym także celu przygotowywano szeroko dostępne raporty roczne z działalności. Wielokrotnie prezes fundacji przedstawiał, czym zajmuje się ta instytucja, i prosił o wsparcie w polskim kościele na Ealingu. W gazetce parafialnej w tamtym czasie pisano:

Nasi bracia, nasze siostry w kraju potrzebują naszej pomocy. Nie: darowizny, tak jak i myśmy nie spodziewali się darowizny od nikogo, ale szczerego podzielenia się z nimi tym, na co nas stać, czego mamy dosyć; może nawet w bród. Nikt nie zapyta ani mnie ani Ciebie, czy umiałem „odjąć sobie od ust”, aby i inni mieli coś na Święta. Nikt nie obejrzy mojego konta bankowego, nie zajrzy do mojej portmonetki czy mojego portfela. Nikt przecież nie jest w stanie skontrolować – a tym bardziej wypomnieć mi – jaką część moich pieniędzy odłożyłem „na czarną godzinę”, a jaką oddałem na potrzeby innych. Nikt nie wyliczy prawdziwej wartości otwartego serca i otwartej ręki; nie oceni wartości prezentów złożonych pod choinką. Nikt...?

Fot. 11. Dostawa żywności od Food for Poland Fund, Warszawa 1981.

Zdarzały się także „akcje specjalne”. W maju 1983 roku bp Domin prosił fundację o pomoc dla załogi żaglowca Pogoria, który odbywał rejs dookoła Afryki, a znalazł się w trudnej sytuacji żywnościowej. Udało się wówczas dostarczyć na statek dwie tony żywności. W konsekwencji tej współpracy doszło do spotkania harcerzy polskich z Wielkiej Brytanii i Związku Harcerstwa

Polskiego z kraju. Odbyła się także wspólna msza święta ponad podziałami politycznymi.

Pośredniczono również w przekazaniu do kraju baru używanego w radiologii, a zakupionego przez Kongres Polonii Amerykańskiej, z którym fundacja współpracowała bardzo blisko także przy wielu innych przedsięwzięciach – tylko w lutym 1983 roku Kongres sfinansował trzy transporty do Polski.

Od 1984 roku działalność fundacji była stopniowo wygaszana, m.in. z powodu wypadku córki Tybulewiczów Ewy i konieczności zaangażowania się w opiekę nad nią. Zmieniała się też sytuacja w kraju: po karnawale Solidarności i po stanie wojennym społeczeństwo popadło w apatię, a media zachodnie traciły zainteresowanie sytuacją nad Wisłą. To powodowało, że media rzadziej informowały o działalności fundacji i że spadały wpłaty przekazywane na jej rzecz.

Niemniej według zestawienia przygotowanego przez Jadwigę Kowalską do 1985 roku łącznie do Polski skierowano 365 transportów. Była to zatem działalność skuteczna. Pomysł, dobroć serca, sprawna organizacja i solidarność sprawiły, że przedsięwzięcie niesienia pomocy rodakom podjęte przez Tuliolę i Albina Tybulewiczów było owocne.

Trzy tygodnie przed śmiercią bp Domin pisał do Tybulewicza ze szpitalnego łóżka: „w latach 1980 – 1984 był Pan dla mnie jednym z najlepszych przykładów realizacji słów Pana Jezusa: byłem głodny, a daliście mi jeść, byłem spragniony, a daliście mi pić, byłem nagi, a przyodzialiście mnie”.

Oficjalnie fundacja została wyrejestrowana 1 lipca 1993 roku, pozostałe fundusze przekazano Medical Aid for Poland.

Praktyczna realizacja ideałów chrześcijaństwa i patriotyzmu przez państwa Tybulewiczów w Food for Poland Fund zaowocowała dobrem, które nie powinno zostać zapomniane.

Bibliografia

I. Źródła

Archiwum prywatne rodziny Tybulewiczów.

Albin z Albionu. Z Albinem Tybulewiczem – działaczem polonijnym, społecznym, politykiem, filantropem i przyjacielem Polski rozmawiali Radosław Ptaszyński i Tomasz Sikorski, Warszawa 2014.

II. Opracowania

Judycka A., Judycki Z., *Polonia. Słownik biograficzny*, Warszawa 2000.

Kowalska J., *Food for Poland Fund. Historia działalności 1980–1993*, Lublin 2010.

Paczkowski A., *Wojna polsko-jaruzelska. Stan wojenny 13 XII 1981–22 VII 1983*, Warszawa 2003.



Wspomnienia

Bratnie dusze. Albin Tybulewicz i młodopolacy

Dobre pamiętam okoliczności, w jakich poznałem Albina Tybulewicza. Stało się to w pierwszych dniach czerwca 1979 roku w warszawskim mieszkaniu Wiesława Chrzanowskiego na Solcu. Duże grono osób ze środowiska „Bratniaka” wybrało się do Warszawy, aby powitać Ojca Świętego Jana Pawła II, rozpoczynającego 2 czerwca swoją pielgrzymkę do ojczyzny.

W życiu naszego środowiska był to bardzo ważny i pełen aktywności okres. Przygotowywaliśmy się do powołania ideowego ruchu młodego pokolenia. Stanie się nim Ruch Młodej Polski, utworzony ostatecznie w lipcu 1979 roku. Inicjatywa zorganizowania ruchu wyszła ze środowiska gdańskiego, ale prowadziliśmy także rozmowy sondażowe z młodymi grupami opozycyjnymi z innych ośrodków. Najbardziej obiecująco wypadła moja wyprawa do Poznania, która miała miejsce 14 v. Za pośrednictwem związanego z nami Edwarda Maliszewskiego, studiującego biologię na Uniwersytecie Adama Mickiewicza, spotkałem wówczas trzech studentów pierwszego roku historii pochodzących z Gorzowa Wielkopolskiego i związanych z duszpasterstwem akademickim prowadzonym w tym mieście przez ks. Witolda Andrzejewskiego. Byli nimi: Marek Jurek, Krzysztof Nowak i Piotr Mierecki. Doskonale się rozumieliśmy. Poznaniacy zgłosili akces do tworzącego się ruchu. Wyraźnie przyznawali się do tradycji narodowo-demokratycznej, która była bliska także mnie. Chyba już wtedy umówiliśmy się na spotkanie w Warszawie w trakcie pobytu w niej papieża. Zamierzałem poznać ich z Chrzanowskim, który wydawał mi się najbardziej twórczym kontynuatorem tradycji myśli narodowej i imponował pięknym życiorysem, wielką wiedzą i kulturą. Poznałem go bardzo

niedawno, bo w listopadzie 1978 roku, ale nasze kontakty były bardzo intensywne. Wiosną 1979 roku miał on już pozycję bardzo ważnego autorytetu środowiska skupionego wokół „Bratniaka”. Było więc czymś naturalnym, że chciałem mu przedstawić moich nowo poznanych i – moim zdaniem – bardzo obiecujących kolegów, tym bardziej, że nawiązywali oni do tradycji, w której on sam się ukształtował.

W tamtych dniach spędziliśmy wiele godzin na rozmowach z przyszłym marszałkiem Sejmu wolnej już Polski. W trakcie jednej z nich, wydaje mi się, że w godzinach wieczornych, Chrzanowskiego odwiedził jego londyński znajomy – Albin Tybulewicz, który przyjechał do Warszawy, aby osobiście wziąć udział w historycznym wydarzeniu, jakim były pierwsze odwiedziny ojczyzny przez polskiego papieża. Choć wówczas nazwisko Tybulewicza jeszcze nic mi nie mówiło, to zrobiła na mnie wrażenie informacja, że jest on członkiem władz emigracyjnego Stronnictwa Narodowego.

Pan Albin od początku wzbudził moją sympatię. Co o tym zadecydowało? Myślę, że przede wszystkim bezpośredni sposób bycia i bardzo wyczuwalne głębokie zaangażowanie w sprawę Polski. Ważne było także to, że pomimo dzielącej nas różnicy wieku pan Albin wyraźnie starał się skracać dystans. Nasza rozmowa miała charakter partnerski. Mogę dodać, że podobne relacje Tybulewicz nawiązywał w przyszłości także z innymi uczestnikami naszego środowiska politycznego. W trakcie pierwszej rozmowy pytał mnie o nasze poglądy i o cele, jakie sobie stawiamy. Oczywiście wymienialiśmy również wrażenia dotyczące pierwszych dni papieskiej pielgrzymki. Ja wypytawałem go zaś o polski Londyn, a w szczególności o środowisko narodowe. Moja ciekawość wynikała nie tylko z politycznych kalkulacji, lecz także z moich historycznych zainteresowań. Był to przecież czas, gdy żyli jeszcze tacy wybitni działacze SN z lat przedwojennych i z okresu II wojny światowej, jak Tadeusz Bielecki i Zygmunt Berezowski. Pytałem go także o Jędrzeja Giertycha, którego znałem zarówno jako autora książek publikowanych przed wojną oraz już na emigracji, jak i krytyka opozycji demokratycznej. Szczególnie interesowała mnie postać Wojciecha Wasiutyńskiego, którego książka *Źródła niepodległości* odbiła się głośnym echem w pravicowych środowiskach opozycji demokratycznej. Pan Albin mówił o nich jako o swoich dobrych znajomych, a niektórych traktował jako osobistych przyjaciół. Mnie szczególnie utkwiała w pamięci relacja Tybulewicza o tym, z jakim wzrusze-

niem Tadeusz Bielecki, prezes SN, przyjął wiadomość o wyborze Karola Wojtyły na Stolicę Piotrową.

Tak zawiązała się nasza znajomość, która niebawem przerodziła się w przyjaźń. Wspomnienia z następnych spotkań, a było ich wiele, czasami się nad siebie nakładają, a niekiedy nawet zacierają. Jednak to pierwsze zachowało się dobrze w mojej pamięci.

Nasze środowisko zrealizowało plan powołania ruchu ideowego młodego pokolenia. Mimo że SB, dokonując prewencyjnych aresztowań, uniemożliwiła odbycie zjazdu założycielskiego w Kalnej Hucie na Pomorzu, pod koniec lipca 1979 roku proklamowaliśmy powstanie Ruchu Młodej Polski, a 18 VIII ogłosiliśmy Deklarację Ideową RMP. Wiesław Chrzanowski ze zrozumieniem i sympatią przyjął te nasze decyzje i działania. Jego rola najważniejszego autorytetu politycznego naszego środowiska wciąż się umacniała. Wiedzieliśmy także, że możemy liczyć na poparcie naszej inicjatywy ze strony emigrantów – Wojciecha Wasiutyńskiego zamieszkałego w Nowym Jorku i Albina Tybulewicza mieszkającego w Londynie.

Tybulewicz przede wszystkim kształtował dobrą opinię o nas w polskim Londynie, a zwłaszcza w środowisku SN. Nie było to bardzo łatwe zadanie. Część tego środowiska, w szczególności grupa pozostająca pod wpływem Jędrzeja Giertycha, patrzyła na nas z dużą nieufnością. Zarzucano nam odstępstwa od narodowej ortodoksji, uleganie wpływom lewicy laickiej, a także sympatie piłsudczykowski.

Było dla mnie oczywiste, że publikowanie w londyńskiej „Myśli Polskiej” przedruków artykułów z „Bratniaka” w znacznej mierze wynikało z sugestii i rad Tybulewicza. Sądzę, że jego pozycja w SN umacniała się także z powodu jego doskonałych kontaktów z opozycyjnymi środowiskami w Polsce. Podczas kolejnych podróży do kraju Tybulewicz poznawał coraz szersze spektrum młodopolaków. Sądzę, że nawiązał kontakt z całą polityczną czołówką RMP. My zaś stopniowo zbliżyliśmy się także z rodziną pana Albina: panią Tuliolą, synem Wiktorem i córką Ewą.

Bez wątpienia umacniała się także przyjaźń i współpraca polityczna Chrzanowskiego, Wasiutyńskiego i Tybulewicza. Łączyły ich wspólnota poglądów politycznych i przekonanie, że ruch narodowo-chrześcijański w Polsce nie może ograniczać się do ochrony „substancji narodowej”, ale musi zajmować postawę czynną. Chrzanowski miał już przemyślaną koncepcję „polityki

czynnej”, którą najpełniej wyłożył na łamach „Polityki Polskiej” w 1985 roku w napisanym pod pseudonimem „Z. Stelmach” artykule *Rzecz o obronie czynnej. Modele oporu*⁵.

Polityka czynna miała w myśl tej koncepcji polegać na wywieraniu stałego nacisku na władzę w celu poszerzania pola wolności narodu i kształtowania jego wewnętrznej suwerenności. Zakładano stworzenie alternatywy dla z jednej strony gwałtownych narodowych zrywów, a z drugiej – dla polityki ugody z reżimem. Chrzanowski i Wasiutyński byli intelektualistami. Pierwszy był z powołania politykiem, ale w tamtym czasie jego oddziaływanie polegało przede wszystkim na wpływaniu słowem na młodych ludzi, w których chciał widzieć przyszłe elity Polski. Drugi był zaś przede wszystkim pisarzem politycznym i publicystą. Natomiast Tybulewicz, jako organizator i społecznik, dbał o praktyczną stronę pomysłów podejmowanych przez swych politycznych przyjaciół. Niejednokrotnie mówił w późniejszym czasie, że traktował Chrzanowskiego nie tylko jako przyjaciela, lecz także jako mistrza w dziedzinie polityki. Bardzo wysoko oceniał też kwalifikacje intelektualne Wasiutyńskiego. Uważał, że był jedynie pomocnikiem tych dwóch wybitnych ludzi. Jednak każdy, kto obserwował współpracę całej trójki, wiedział, że niejeden z pomysłów Chrzanowskiego czy Wasiutyńskiego pozostałby tylko w fazie projektu, gdyby nie praktyczny zmysł i bezinteresowna ofiarność tego trzeciego: Albina Tybulewicza.

Sierpień 1980 roku otworzył nowy, fascynujący rozdział historii Polski. W życiu Chrzanowskiego rozpoczęła się chyba najbardziej aktywny okres. Stał się jednym z czołowych doradców Solidarności i współautorów związkowego statutu. Położył bardzo duże zasługi w doprowadzeniu do rejestracji Niezależnego Zrzeszenia Studentów. W jego kręgach zyskał duży autorytet i kolejnych młodych przyjaciół. Również Tybulewicz kibicował Solidarności i ją wspierał. Wydaje mi się, że znacznie częściej niż wcześniej bywał w tym okresie w Polsce. Różnił się w tym od pewnej grupy emigracyjnego środowiska SN, które patrzyło na Solidarność z nieufnością – jako na ruch zdominowany przez laicką lewicę i mogący – na skutek braku politycznego doświadczenia – przyczynić się do krwawej konfrontacji z władzą i jej zewnętrznym protektorem: Związkiem Sowieckim. Tybulewicz traktował Solidarność zupełnie inaczej.

5 Przedruk: W. Chrzanowski *Rzecz o obronie czynnej* [w:] *Polska naszych pragnień, Polska naszych możliwości. Antologia „Polityki Polskiej”*, wybór M. Bartyzel, A. Wołek, Kraków-Warszawa 2013, s. 53–68.

Realistycznie. Widział w niej przede wszystkim wielki ruch narodowy i wolnościowy, w którym ujawniają się różne nurty, ale z oczywistych – socjologicznych – względów przede wszystkim znajdując w nim wyraz wartości i aspiracje bardzo mu bliskie: patriotyczne i chrześcijańskie.

W stanie wojennym ukrywałem się. Powróciłem do domu dopiero w sierpniu 1984 roku, a do początku tego roku wchodziłem w skład Regionalnej Komisji Koordynacyjnej NSZZ „Solidarność”. W tym okresie ze zrozumiałych względów nie miałem bezpośredniego kontaktu z Tybulewiczem. Docierały do mnie jednak wiadomości o jego działalności. Przede wszystkim od Sławomira Czarlewskiego i od Chrzanowskiego. Pierwszy był pracownikiem Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”, którego wprowadzenie stanu wojennego zastało na Zachodzie. Sławek pozostał w Paryżu, gdzie stał się nieformalnym ambasadorem naszego środowiska. Podjął działalność w paryskim Komitecie Solidarności i blisko współpracował z brukselskim biurem Solidarności. Korespondowaliśmy regularnie. Z jego listów wiedziałem, że pozostaje on w kontakcie z Tybulewiczem, który wspierał jego działalność. Z Chrzanowskim widziałem się kilkakrotnie w okresie mojego ukrywania się. Po raz pierwszy miało to miejsce w czerwcu 1982 roku. Mówił mi, że pozostaje w kontakcie z Albinem. Opowiadał o wielkiej akcji charytatywnej, którą londyński przyjaciel prowadził na rzecz Polski. Równoległe do tej działalności Tybulewicz politycznie i materialnie wspierał środowisko Ruchu Młodej Polski.

Nie pamiętam dokładnie, kiedy po raz pierwszy po okresie ukrywania się osobiście spotkałem się z Albinem. Wydaje mi się, że stało się to dość szybko, zapewne jeszcze w 1984 roku. W tym okresie główną wizytówką naszego środowiska było wydawane od 1983 roku pismo „Polityka Polska”, które zastąpiło w tej roli nieukazującego się w stanie wojennym „Bratniaka”. Chrzanowski w rozmowach ze mną (a zapewne również z innymi członkami redakcji), a także z Tybulewiczem, przedstawił ideę, aby „Polityka Polska” była przedrukowywana za granicą. Pomysł zyskał także poparcie Wojciecha Wasiutyńskiego. Jak zwykle w takich wypadkach, to właśnie Tybulewicz wziął na siebie główny wysiłek organizacyjno-finansowy. Nakładem Instytutu Wydawniczego „Inicjatywa” w drugiej połowie lat 80. ukazały się niemal wszystkie numery „Polityki Polskiej”. Nie mam też wątpliwości, że wydanie w Londynie w lutym 1989 roku w wydawnictwie Veritas wyboru mojej publicystyki politycznej

i historycznej zatytułowanego *Polemiki i refleksje* nie byłoby możliwe bez zabiegów, a zapewne także bez wkładu finansowego Albina.

Przełomowy w najnowszej historii Polski rok 1989 przyniósł polityczną dekompozycję środowiska RMP, która wynikała przede wszystkim z narastających różnic ideowych i politycznych. Był to proces bolesny, zważywszy na to, jak silne więzi łączyły młodopolaków. Tybulewicz wyraźnie sympatyzował z wyborem tych członków RMP, którzy pod przewodnictwem Chrzanowskiego w październiku 1989 roku utworzyli ZChN. Wstąpił do partii kierowanej przez człowieka, którego uważał za swojego mistrza w sferze polityki.

Jednak jego wybór polityczny nie rzutował na stosunek do tych spośród nas, którzy poszli inną drogą. Obdarzał ich w dalszym ciągu przyjaźnią i podtrzymywał osobiste kontakty. Moje relacje z Albinem po 1989 roku są najlepszym potwierdzeniem tej tezy. Albin był człowiekiem wyjątkowo wiernym w przyjaźni.

Gdybym miał w najbardziej syntetyczny sposób scharakteryzować Albina Tybulewicza, użyłbym dwóch określeń: człowiek wielkiego serca i polski patriota.

Był ofiarny, wrażliwy na ludzkie problemy, a zwłaszcza nieszczęścia. Był kimś, na kogo zawsze można liczyć w potrzebie. To prawda, że lubił, gdy jego postawę zauważano i doceniano. Po prostu uważał, że jest to sprawiedliwe. Nigdy jednak, służąc innym, nie kierował się chęcią zwrócenia uwagi na swoje zasługi. Pomaganie bliźnim wynikało z bezinteresownej potrzeby serca.

Był wielkim polskim patriotą. Nie z własnego wyboru zdecydowaną większość swojego życia spędził poza Polską. W pewnym sensie był człowiekiem Zachodu. Mówił nawet z niewielkim angielskim akcentem. A przecież żył Polską i jej problemami. Podpisywał się pod patriotycznym wyznaniem wiary sformułowanym przez Romana Dmowskiego w *Mysłach nowoczesnego Polaka*. Tak jak on, nie idealizował własnego narodu i uważał, że patriotyzm oparty na głębszych podstawach nie potrzebuje żywić się mitami i przyjemnymi złudzeniami na temat tej najważniejszej wspólnoty, w której kształtuje się człowiek. Był jednak dumny z tego, że jest Polakiem, i okazywał się drażliwy na punkcie narodowego honoru. Zapewne fakt, że zdecydowaną większość swego życia spędził w Wielkiej Brytanii, spowodował, że stał się wyczulony

na niesprawiedliwe oceny Polski i Polaków. Dawał wyraz swemu oburzeniu i bólowi, gdy spotykał się z oskarżeniami Polaków o antysemityzm i brak politycznego rozsądku. Reagował też, gdy kwestionowano wojenne zasługi Polaków czy przypisywano je innym. Żył Polską.

Londyński Colas Breugnon

Swój pierwszy tekst o Albinie Tybulewiczu – jeszcze w „Życiu Warszawy” – zatytułowałem *Albin z Albionu* i byłem z tej gry słów bardzo kontent. No, ale przecież po raz drugi identycznego tytułu powtórzyć nie mogę. Dlaczego zatem Colas Breugnon, nie z Burgundii, ale tym razem z Londynu?

Książka Romaina Rollanda nie bez racji uchodzi – po dziś dzień – za wielki manifest pogody ducha, radości życia, humanizmu i niepokromionego, zdolnego przetrwać wszelkie kłopoty, porażki, a nawet cierpienia i klęski – optymizmu. I właśnie z jej bohaterem, tytułowym Colasem Breugnonem nieodmiennie kojarzył mi się Albin. Zwłaszcza kiedy dotknęła go rodzinna tragedia i jego pełna życia, jakże utalentowana, córka Ewa doznała trwałego uszczerbku na zdrowiu po koszmarnym wypadku drogowym. Albin i jego wspierała żona Tuliola mężnie i ofiarnie zmagali się z tym doświadczeniem.

Zaledwie próbuję się domyślać, ile ich to musiało kosztować, ile wymagało samarytańskich poświęceń, jak nieznośnym, trudnym do udźwignięcia ciężarem kładło się na psychice. A jednak Albin, nie obnosząc się z ojcowskim cierpieniem, nadal promieniał dobrocią i siłą witalną. Był aktywny i pełen coraz to nowych inicjatyw, pomagał różnym ludziom i ich wspierał. Wciąż zarażał wolą i radością życia. Na przekór wszystkiemu. Jak Colas Breugnon.

Poznałem go – jak my wszyscy z Ruchu Młodej Polski – w 1980 lub 1981 roku dzięki Wiesławowi Chrzanowskiemu. Jowialny, pogodny starszy pan. „Endek profesorski”, uroczy gawędziarz, erudyta. Ogromna kultura i takt, subtelny dowcip, żywiołowe poczucie humoru, żadnych anachronizmów w stylu Jędrzeja Giertycha (antysemityzm, obsesje niemiecka i piłsudczykowska itd.).

Od początku uczynny i przyjazny, otwarty, wręcz przyciągający ludzi swą naturalną serdecznością. Niemal od razu nawiązały się nici wzajemnej sympatii, a niebawem i szczerzej przyjaźni.

Rozkwitła ona w czasie wyjątkowo ponurym, bo w stanie wojennym. Naszym głównym łącznikiem z Londynem, gdzie Albin mieszkał, nadal pozostawał oczywiście Chrzanowski. Kiedy zaczęliśmy w podziemiu wydawać „Politykę Polską”, Albin wystąpił z inicjatywą publikacji jej edycji londyńskiej. Cóż to była za wspaniała propozycja! Począwszy od czwartego numeru nasze pismo zaczęło wychodzić również w Anglii i stamtąd docierać do kraju. Piękny papier, lakierowane okładki, wyraźny druk – to był prawdziwy luksus i przedmiot prestiżu oraz niekłamanej dumy. Nie trzeba dodawać, że to Albin finansował całe przedsięwzięcie. Potężne, nader konkretne, wprost nieoczekiwane wsparcie.

Albin – oprócz organizacji, i to na imponującą skalę, żywnościowej i medycznej pomocy dla Polski – pomagał równocześnie wielu młodopolakom. Przyznawał stypendia, pozyskiwał fundusze na działalność naszego środowiska, wspomagał najbardziej potrzebujących. Pozostawił sporą gromadkę nie tylko moralnych dłużników, wdzięcznych za jego szczodrość. A kiedy gorset wojskowego reżimu nieco się rozluźnił, zaczęliśmy – niektórzy po raz pierwszy w życiu – wyjeżdżać za granicę. Moja druga taka wyprawa, w roku 1987, wiodła właśnie do Londynu. Na zaproszenie Albina byłem gościem zjazdu (czy może kongresu) Stronnictwa Narodowego. Oczywiście reprezentowałem środowisko RMP i „Politykę Polską”. Albin sam zapewnił „wikt i opierunek” oraz mieszkanie w dzielnicy Ealing, a 20 funtów kieszonkowego, którymi mnie obdarował, było w tych okolicznościach niczym fortuna.

Podczas zjazdu miałem wystąpienie na temat naszej działalności, po czym doszło do nieprzewidzianego incydentu. Otóż niejaki Dobrowolski, młody narodowiec (tak się przedstawiał) z kraju, przywiózł do Londynu pisemny donos na RMP – autorstwa Jacka Dębskiego, w Polsce odrodzonej ministra sportu. Donos ów otrzymał sędziwy nestor endecji, Jędrzej Giertych, również występujący w charakterze gościa, nie był już bowiem członkiem SN. List ten zawierał same niedorzeczności (np. „RMP jest formacją antynarodową”), roił się od niewiarygodnych absurdów („Marek Jurek masonizuje”), toteż ze względu na siwe włosy Giertycha seniora postanowiłem go zignorować. Przyznajmy, że Jacek Dębski po latach publicznie przeprosił za tę kompromitującą akcję.

Albin poznał mnie z różnymi rodakami, głównie z wojennej i późniejszej emigracji. Spotkałem się z politykami formacji narodowej – jeszcze wcześniej ze znakomitym publicystą Wojciechem Wasiutyńskim – a w samym Londynie z mądrymi, wyważonymi postaciami tej miary, co prezes SN Stanisław Dargas i panowie Leitgeber, Baranowski czy inż. Kościa-Zbirohowski, *nota bene* teść... późniejszego ministra finansów III RP, Jacka Rostowskiego. Oczywiście przywiozłem też do Polski mnóstwo, ukrytych w worku na brudną bieliznę, emigracyjnych, zakazanych w kraju wydawnictw.

Wszelako najczęściej spotykaliśmy się w Polsce. Albin długo wspominał pyszne kotlety mielone, jakie u nas w domu przyrządziła moja żona, Grażyna. W Londynie odwiedziłem go w 1999 roku, kiedy to Marek Jurek wraz z Michałem Kamińskim jako politycy i ja w roli dziennikarza pojechaliśmy na spotkanie z uwięzionym gen. Augustem Pinochetem. Wizytę tę zorganizowali Roger Scruton, szef „The Salisbury Review”, i konserwatyści bliscy pani Thatcher, w Polsce wywołała zaś ona ogromne emocje i kontrowersje. Albin podtrzymywał nas na duchu. Jak to on.

W Polsce niepodległej Albin związał się blisko z ZChN i w tym punkcie nasze drogi ideowe oraz zapatrywania polityczne się rozeszły. Poza wszystkim uważałem, że już sama nazwa – Zjednoczenie Chrześcijańsko-Narodowe – niepotrzebnie angażuje Kościół, religię i chrześcijaństwo w bieżącą politykę. Albin nie dostrzegał tej kolizji. Jednak różnice polityczne nie naruszyły naszej przyjaźni i serdecznych relacji, chociaż spieraliśmy się częściej niż kiedykolwiek wcześniej. Aczkolwiek nawet w tych sporach nie było zapiekłości. Pomagały w tym obustronne poczucie humoru i autentyczna sympatia.

Kiedy zdrowie mu się pogorszyło i nie mógł już tak często przyjeżdżać do Polski, przerzucił się na długie, nieraz wielogodzinne rozmowy telefoniczne. Był rozmówcą niezwykle atrakcyjnym, szanującym cudze poglądy. Potrafił też błyskotliwie, ze swadą gawędzić. Pamiętam wiele zabawnych i ciekawych opowieści, choćby tę, jak w trakcie wojennej tułaczki mieszkał w indyjskim Bombaju, gdzie panowała wilgotność tak nieznośna, że mokre ręczniki w ogóle nie mogły wyschnąć. Trudno o bardziej sugestywny opis klimatycznych osobliwości.

Był człowiekiem walki, ale też pojednania. Z bezmiernym wzruszeniem wspominał swoje wystąpienie w katedrze w Łucku (z tych okolic pochodził), gdzie po tylu dziesięcioleciach w przejmującym przemówieniu zasypywał

przepastne rowy dzielące Polaków i Ukraińców. Ten endek znał i przyjaźnił się z wieloma osobami żydowskiego pochodzenia, cenił ich i szanował. Zresztą w ogóle wyzbyty był jakichkolwiek animozji, pozbawiony wrogości, życzliwy wszystkim. Renomę światową zdobył jako wyśmienity tłumacz angielsko-rosyjski w zakresie fizyki. Ale był do tego wszechstronnym, czytany i wykształconym humanistą niepowszedniej miary.

Przede wszystkim wszakże był dobrym człowiekiem, który pomagał innym z serca i przekonania. I wielkim patriotą, który dla Ojczyzny uczynił niezmiernie dużo dobrego na tyłu polach swojej niestrudzonej aktywności. Pozostanie w mojej, w naszej pamięci niezawodnym, wspaniałym Przyjacielem, na którego w największych tarapatach można było liczyć. Na zawsze będzie Albinem z Albionu, moim londyńskim Colasem Breugnonem.

Pan Albin: świadek historii

Kiedy zaproponowano mi napisanie wspomnienia o panu Albinie, pomyślałem, że wcale nie byłem mu najbliższym człowiekiem, że są tacy, którzy znali go znacznie lepiej ode mnie. Ale ostatecznie przyszło mi na myśl, że i na mnie, chociaż w drobnej części, spoczywa powinność uchronienia od zapomnienia jakiejś jego cząstki, cząstki jego życia, jego dobra, jego przyjaźni, która była także moim udziałem. Chodzi o życie przyjaciela, bo za takiego chciałbym go, mimo różnicy wieku, uważać.

Moje wspomnienia dotyczą wielu spotkań, wśród których najważniejsze (ale już trochę zatarte w pamięci) miały miejsce na londyńskim Ealingu na przełomie 1988/1989 roku. Związane były one głównie z polskim kościołem i domem Tybulewiczów na Oak Street. Polski kościół, z wnętrzem wypełnionym pamiątkami historycznymi i religijno-patriotycznymi z lat II wojny światowej, funkcjonował wówczas jako centrum inicjatyw emigracyjnych i pomocowych dla Polski. Albin był przewodnikiem po tym kościele-muzeum. Wizyta w Londynie z końca lat 80. była dla mnie, który po raz pierwszy dostał wizę wyjazdową z Polski, wielkim wydarzeniem. Nie znałem zupełnie Zachodu. Dodatkowo miały mnie spotkać przeżycia obserwacji polskiego Londynu i pracy przez jakiś czas w Polskim Ośrodku Społeczno-Kulturalnym na Hammersmith. W pociągach kursujących na niektórych liniach metra słychać było język polski. Ten Londyn, ten polski Londyn to był dla mnie wówczas powód do wiary w Niepodległą. Na to odczucie składały się także

Kluby Polskie odwiedzane przeze mnie w Coventry. Niestety dostrzegałem też przykre obrazy byłych siedlisk polskich emigrantów koło Coventry, tzw. becзки – baraki zbudowane z blachy. No i rząd. Rząd Rzeczypospolitej Polskiej z prawdziwymi ministrami, premierem, prezydentem i Radą Polityczną.

Najważniejszy był jednak dom rodzinny pana Albina, gdzie podejmowała mnie pani Tuliola. Do tego domu w końcu grudnia 1988 roku przywiózł mnie pan Józef Baraniecki jako gościa salonu politycznego, którego gospodarzem był przez wiele lat Tybulewicz.

Pamiętam też moje spotkania z panem Albinem w kraju, przede wszystkim w Gdańsku i w Warszawie. W Gdańsku, jeszcze w latach 90., pan Albin nocował w domu moich rodziców na Brzeźnie, a w następnej dekadzie spotykaliśmy się w hotelu Hanza. Tam długo rozmawialiśmy na tarasie hotelowym, obserwując statki przepływające Motławą. Wiele było też spotkań w różnych miejscach w Warszawie, w tym i to ostatnie, najbardziej chyba uroczyste, w marcu 2009 roku związane z obchodami jego osiemdziesiątych urodzin.

Szczególną rolę w kontaktach z panem Albinem odgrywał telefon. Tybulewicz dzwonił do kraju bardzo często i prowadził długie rozmowy, których nie dało się szybko zakończyć. Tematyka tych rozmów była bardzo różna – od opowieści na temat wspólnych przyjaciół, przez krajowe sprawy polityczne i ocenę sytuacji emigracyjnej, po sprawy rodzinne.

Z tych rozmów wyłaniał się obraz człowieka, którego los wyrastał z Kresów Wschodnich. Los człowieka urodzonego na Wołyniu, utraconym przez Polskę po II wojnie światowej. Mówił mi, że postawił sobie za cel tam wrócić, odnaleźć swoje rodzinne okolice. Udało mu się to w latach 90., kiedy dotarł do Aleksandrówki Markowieckiej, gdzie się urodził, i do Łucka, gdzie uczęszczał do szkoły. Kiedy opowiadał mi o tych młodzieńczych czasach, nie czułem u niego poglądów rewindykacyjnych w stosunku do Kresów (czego nie można było powiedzieć o jego bliskim koledze, lwowiaku Józefie Baranieckim). Dostrzegałem raczej pewną nostalgię i chęć ofiarowania czegoś swojej pierwszej małej ojczyźnie.

W lutym 1940 roku jego rodzinę zesłano w okolice Archangielska, a od jesieni 1941 roku rozpoczął się powrót okrężną drogą do Europy przez Azję Środkową, Iran, Pakistan i Indie. O zsyłce na daleką północ Związku Radzieckiego nie opowiadał. Może były to zbyt bolesne wspomnienia. Mówił o Indiach, o obozie uchodźców w Valivade i Bombaju, gdzie zawiązał wiele

znajomości i przyjaźni, żywych jeszcze w okresie po przyjeździe w 1948 roku do Anglii. Myślał, że to właśnie Indie nauczyły go życia prowadzonego wprawdzie na obczyźnie, ale ciągle przenikniętego polskością.

Anglia stanowi właśnie przykład połączenia przez pana Albina potrzeby dalszego życia i działania na rzecz Ojczyzny z pragmatycznym podejściem do egzystencji w początkowo obcym miejscu. Musieliśmy zadowolić się w tym kraju – mówił, myśląc o Anglii. Mówił tak o kraju, w którym wielu polskich emigrantów wojennych nie umiało ani znaleźć dla siebie miejsca, ani zdobyć podstaw materialnej egzystencji. Wielu z nich, traktując pobyt w na Wyspach jako stan tymczasowy, było ciągle obciążonych złudną ideą rekonkwisty umiłowanego kraju. Pan Albin postępował przeciwnie. Dzięki uporowi, wytrwałości i katorżniczej pracy, nie porzucając myśli o niepodległej Polsce, osiągnął pozycję wybitnego, zawodowego tłumacza z języka rosyjskiego na angielski. Pośrednio ta wysoka pozycja w świecie naukowym i związana z nią niezależność materialna umożliwiły mu prowadzenie działalności politycznej i pomocowej na rzecz kraju.

Mówił, że wielkimi wartościami były w jego życiu religia i rodzina. Nie prowadził wielkich spekulacji religijnych, ale był głęboko przeświadczony o swojej przynależności do Kościoła katolickiego. Kościoła, o którym zresztą mówił jako o miejscu spotkań społecznych, jako o budynku, w którym ludzie gromadzą się dla czynienia dobra (mówił: „nasza wiara bez uczynków jest martwa”). W kościele, parafii (jak choćby tej polskiej na Ealingu) widział przestrzeń, gdzie odbywa się wieloaspektowe i wielopoziomowe życie społeczne wspólnoty religijnej i narodowej. Po drugie, mówił, że bez rodziny – jego rodziny – nie byłby sobą, nigdy nie spełniłby swoich życiowych powinności. Bez pani Tulioli, kobiety skromnej, ale o wielkich zdolnościach organizacyjnych, którą miałem przyjemność oprowadzać uliczkami starego Gdańska, ukochanej córki Ewy, poszkodowanej w poważnym wypadku motocyklowym i wymagającej bieżącej, troskliwej opieki, no i dumy ojca – syna Wiktora, wybitnego naukowca medycznego.

Życie Tybulewicza to materiał na kilka opowieści, a nawet książek. Marek Jurek napisał o nim: „Żywot człowieka dobrego”. Za chwilę powiem o „dużych” dobrych rzeczach w życiu pana Albina, ale najpierw przypomnę drobne gesty, takie jak zaproszenie na spektakl *Sen nocy letniej* w Barbican Centre i... mały żart w postaci połączenia telefonicznego Londyn – Gdańsk, wykonanego,

abym mógł porozmawiać z żoną, za którą bardzo tęskniłem w czasie pobytu w Anglii. A potem jego radosny śmiech... Uwielbiał przecież pochwały na swój temat.

Z umiłowania Polski, z traktowania Kościoła jako wspólnoty wiernych organizujących własne życie społeczne, z wizji narodu jako wspólnoty kulturowej mającej powinności wobec swoich członków zrodziła się na początku lat 80. wielka idea prowadzenia działalności charytatywnej dla Polski. Oparcie dla niej stanowiły zdolności organizacyjne pana Albina i jego żony oraz współpraca z Polskim Ośrodkiem Katolickim na Ealingu. Działalność charytatywna prowadzona była przez powołaną w tym celu fundację Food for Poland Fund, która przez całą dekadę lat 80. organizowała wysyłkę do Polski wielu ton żywności, lekarstw i sprzętu medycznego. To było jedno z tych „dużych” dokonań Albina i jego żony, tak w wymiarze duchowym, jak w materialnym. Swoje zaangażowanie w tę działalność uzasadniał prostym stwierdzeniem, że „tam gdzie toczy się walka, ludzie potrzebują pomocy”. Zawsze podkreślał, że nie udałoby się tego zrobić wiarygodnie bez współpracy z polskim episkopatem i z poszczególnymi diecezjami. Kościół jako partner fundacji dawał jej gwarancję właściwego wykorzystania pomocy. Stąd brały się tak szerokie znajomości Albina w gronie hierarchów polskiego Kościoła i źródła jego licznych anegdotycznych opowieści na temat tej instytucji. Później, po zakończeniu działalności fundacji w latach 90., pan Albin znalazł sobie nowe miejsce „pracy” jako członek Rady Programowej TVP Polonia. Od tej pory jego przyjaciele mieli pełen serwis informacji na temat tego, co i jak należy zmienić w polskiej telewizji publicznej.

Najbardziej pochłaniała pana Albina oczywiście polityka. Najpierw ta emigracyjna – był członkiem Stronnictwa Narodowego wchodzącego w skład emigracyjnej Rady Politycznej, jednej z trzech najważniejszych instytucji „państwa na wygnaniu”. Później, przynajmniej od połowy lat 70., interesował się też polityką krajową, a zwłaszcza odradzającymi się w ramach tworzącej się opozycji demokratycznej bliskimi mu ideowo tendencjami. W latach 80. usłyszałem z jego ust deklarację, że polityka polska powinna być realizowana przede wszystkim na miejscu, w kraju, a środowiska emigracyjne powinny odgrywać wobec niej rolę służebną. Uważał zresztą, że poglądy emigracyjnych działaczy politycznych „zastygły w historii”. Miał całkowite prawo wypowiedzieć takie sądy, bo znał ówczesny kraj jak mało kto z londyńskich środowisk

politycznych. Kiedy w latach 90. kończyło swoją emigracyjną działalność SN, Tybulewicz, odmiennie od pozostałych emigracyjnych działaczy narodowych, związał się z ZChN-em Wiesława Chrzanowskiego.

Wiesław Chrzanowski był dla pana Albina, podobnie zresztą jak dla mojego pokolenia, niewątpliwym autorytetem moralnym i politycznym (za drugi taki autorytet uznawał mieszkającego w USA Wojciecha Wasiutyńskiego). Siebie samego Tybulewicz nie uważał zaś za „specjalistę” od myślenia politycznego, mówił o sobie: „służyłem pomocą”. Potrafił być jednak krytyczny wobec Chrzanowskiego, w szczególności za jego zbytnią, jak uważał, wyrozumiałość wobec niektórych działaczy ZChN (np. Antoniego Macierewicza), czy w ogóle za decyzje w sprawach personalnych. Ostatecznie jednak w Chrzanowskim widział nie tylko przyjaciela, lecz także męża stanu.

Pan Albin był częścią mojej rodziny. Pamiętają go Piotr, Ula i Janek – moje dzieci. Pamiętają, że zawsze się nimi interesował. Wiem, że miał wielu przyjaciół. Czułem, że mnie też traktował jak przyjaciela.

Moje wspomnienie o Albinie Tybulewiczu

Nasze pierwsze spotkanie odbyło się w podlondyńskiej miejscowości Fawley Court. Miało to miejsce 25 VI 1989 roku. Na zaproszenie Stronnictwa Narodowego na emigracji do Londynu udało się, oprócz mnie, kilku innych działaczy narodowych, w tym Andrzej Szlęzak, późniejszy prezydent miasta Stalowa Wola, Krzysztof Majek z Polskiego Związku Akademickiego oraz prof. Tomasz Wituch z Uniwersytetu Warszawskiego. Wspólnie z kierownictwem SN mieliśmy się zastanawiać nad tym, co robić mają SN i ruch narodowy w kraju wobec przełomu politycznego 1989 roku.

Jadąc do Londynu, znałem co nieco tamtejsze podziały wewnątrz partii. Reprezentowałem tzw. salon mecenasa Napoleona Siemaszki mieszczący się w paksowskim budynku przy ul. Pięknej 16a. Zbierali się tam ludzie z różnych środowisk. W tym czasie nastroje w salonie były bardzo optymistyczne, ale jednocześnie zdecydowanie wrogie opozycji wywodzącej się z KOR. Okrągły Stół oceniano jako układ zawarty między częścią Solidarności a władzą. Dla większej grupy bywalców salonu wyrocznią był Jędrzej Giertych – to jego ideologia i historiozofia były najbardziej popularne. Dlatego niemal za wrogów uważano tych działaczy narodowych, którzy udzielali się w opozycji (Aleksander Hall, Wiesław Chrzanowski, Tomasz Wołek). Uważaliśmy ich za „dodatek” do KOR-u, za listek figowy czy też kwiatek do kożucha. W ówczesnej atmosferze wielu uznawało ich za „masonów”. Jednak sam Jędrzej Giertych i jego syn Maciej nie mieli także zaufania do SN na emigracji, uznawali, że o przyszłości ruchu narodowego decydować ma kraj. Mecenaz Siemaszko sytuował się jakby pomiędzy tymi opcjami – był ideowym giertychowcem,

ale jednocześnie pozostawał lojalny wobec Londynu. Z jego rekomendacji pojechałem więc do Londynu na konsultacje.

To była moja pierwsza podróż na Zachód, można więc sobie wyobrazić towarzyszące jej emocje. Ciekawy byłem, jak zostaną przyjęty, wszak działałem w tym czasie w PAX-ie, ale jak się okazało, dla kierownictwa SN w Londynie nie miało to żadnego znaczenia. Wiedziałem przed wyjazdem, że w SN są trzy frakcje – „amerykańska” z Wojciechem Wasiutyńskim i Albinem Tybulewiczem, giertychowska z Leszkiem Jasieńczykiem-Krajewskim i opcja prezesa Antoniego Dargasa. To właśnie z nim miałem przeprowadzić zasadnicze rozmowy.

Podczas spotkania w Fawley Court byli obecni wszyscy reprezentanci tych trzech opcji. Byłem ciekawy, jak będą się zachowywać poszczególni dyskutanci. Pierwsze, co mnie uderzyło, to ogromna kultura wypowiedzi. Jedynie dosyć skrajne, tak to dzisiaj odbieram, wypowiedzi Jasieńczyka-Krajewskiego budziły niezadowolenie ludzi z frakcji „amerykańskiej”, ale reakcje i tak były bardzo wyciszone. Przed spotkaniem zarówno prezes Antoni Dargas, który zaprosił mnie do restauracji U Lotników w centrum Londynu, jak i Waław Całus, który się opiekował naszą ekipą, wyjaśnili nam, w czym leży problem. Wtedy dowiedziałem się, że Albin Tybulewicz jest zwolennikiem udzielenia pełnego poparcia Wiesławowi Chrzanowskiemu, który miał już wtedy pomysł na stworzenie ZChN i zabiegał w Londynie o wsparcie. W tym czasie jednak koniunktura dla Ruchu Młodej Polski była przeszłością. Dargas stał na stanowisku, że Chrzanowski nie chce kontynuacji SN, tylko buduje formację chadecką. Wyczuwalny był jego dystans wobec osoby Chrzanowskiego. Nie miał gotowej recepty, co robić, ale uznawał, że trzeba jeszcze poczekać z zasadniczymi decyzjami. Takie było również nasze zdanie. Wtedy w Londynie podczas spotkań z działaczami SN odniosłem wrażenie, że Albin Tybulewicz nie cieszy się ich estymą. W większości byli to ludzie biedni, którzy nic w Anglii nie osiągnęli, nie dorobili się i byli pod wpływem Jędrzeja Giertycha. Tymczasem Tybulewicz był człowiekiem sukcesu – jak na warunki emigracyjne był bogaty. To też mogło wzmacniać niechętnie mu nastroje. Z Tybulewiczem zetknąłem się więc w Anglii tylko na tym spotkaniu w Fawley Court. Po dziś dzień zachowuję cenną pamiątkę tamtego spotkania – jego wpis na tytułowej stronie pierwszego tomu *Wyboru pism* Romana Dmowskiego pod redakcją Wojciecha Wasiutyńskiego.

Jak wiadomo, SN w Londynie zdecydowało się po dwóch latach na założenie w Polsce Stronnictwa Narodowo-Demokratycznego z prezesem Janem Zamoyskim na czele. Zjazd tej partii odbył się w czerwcu 1991 roku. Wcześniej powstały ZChN i Stronnictwo Narodowe tzw. senioralne (inicjatywa Jana Matlachowskiego). Wszystkie aktywa SN emigracyjnego znalazły się w Fundacji Narodowej im. Romana Dmowskiego, utworzonej także w 1991 roku. Albin Tybulewicz nigdy się z tym nie pogodził. Pamiętam jakieś zebranie w Warszawie (chyba właśnie w 1991 roku), kiedy już było wiadomo, jakie są decyzje. Tybulewicz siedział przy stole, i wyjął ostentacyjne paczkę z dużą sumą funtów szterlingów i położył ją na stole. Za chwilę miał jechać do lokalu ZChN na rondzie ONZ. To były jego prywatne pieniądze przeznaczone na wsparcie kampanii wyborczej ZChN.

W tym miejscu muszę dokonać pewnego wyjaśnienia. Pan Albin twierdzi w wydanym ostatnio wywiadzie-rzecz, że pieniądze z Londynu zostały zmarnowane w akcjach wyborczych SND i jest to strata nie do wybaczenia. Otóż te pieniądze, pochodzące ze sprzedaży lokalu przy Alma Terrace w Londynie (razem ok. 190 000 funtów), zostały przekazane nie SND, ale Fundacji Narodowej im. Romana Dmowskiego. Miały zostać wykorzystane do zakupu lokalu i wsparcia wydawania „Myśli Polskiej”, która także została przeniesiona do Polski. W tej chwili Fundacja posiada lokal przy Alejach Jerozolimskich o wartości ok. 1 mln złotych, a „Myśl Polska” nadal się ukazuje, już od ponad 20 lat. Warto przy tej okazji wspomnieć o fiasku inicjatywy Wojciecha Wasiułyńskiego, który przeznaczył 150 tys. dol. na wydawanie tygodnika „Młoda Polska”, który przetrwał niecały rok (ukazały się 72 numery).

Dlatego zarzuty wysuwane przez pana Albina w tej sprawie były niesprawiedliwe. Myślę, że zdecydowało o tym jego rozgoryczenie zniknięciem ZChN ze sceny politycznej. Podczas spotkań, jakie odbywały się w Warszawie w czasie wielkich sukcesów tej partii, pan Albin nigdy nie krył swojej satysfakcji, dzwonił przy nas do kogoś z ZChN i umawiał się z nim na spotkanie, jakby dawał nam do zrozumienia – patrzcie: tu jest siła i sukces, a wy? Potem, kiedy ZChN się skończyło, pan Albin nigdy do tego tematu nie wracał. Był to dla niego bardzo wielki cios. Może uważał, że gdyby pieniądze z Londynu zasilily ZChN, to ta partia uniknęłaby klęski?

Ciekawe, że Wojciech Wasiułyński zaczął dystansować się wobec ZChN znacznie wcześniej. W moim archiwum znajduje się jego list do mnie (początek

lat 90.), w którym daje do zrozumienia, że ZChN nie jest partią narodową, tylko klerykalną i nie o to w tym wszystkim chodziło. Wtedy też zdecydował się na publikowanie swoich felietonów w paksowskim „Słowie Powszechnym”, w którym pracowałem. Było to symboliczne wydarzenie, wszak Wasiutyński zaczynał swoją polityczną działalność pod skrzydłami Bolesława Piaseckiego. Tymczasem Albin Tybulewicz był wierny Wiesławowi Chrzanowskiemu do końca. Było w tej jego postawie coś budzącego szacunek – nawet kiedy widział, że z ZChN nic nie będzie, nigdy Wiesława publicznie nie skrytykował.

Ale moja przygoda z Albinem Tybulewiczem się nie skończyła. Jako członek założyciel Fundacji Narodowej im. Romana Dmowskiego zasiadał w jej Radzie do końca życia, ja zaś byłem i jestem nadal jej przewodniczącym. Taki właśnie był pan Albin – nie akceptował wyboru Londynu, ale lojalnie wykonywał do końca polecenia władz SN. I potem, kiedy mógł zrezygnować z członkostwa w Radzie Fundacji – nie zrobił tego. Kiedy tylko mógł, przyjeżdżał z Londynu na posiedzenia. Zawsze odbieraliśmy go z hotelu Sobieski, gdzie się zatrzymywał. Ostatni raz uczyniłem to osobiście, przewożąc go z Sobieskiego do lokalu Fundacji w Alejach Jerozolimskich (było to kilka lat temu). Podczas tych spotkań nigdy nie dał do zrozumienia, że ma jakieś pretensje czy żale. I tak go zapamiętałem – starszego pana, chodzącego o kulach, z zawsze pogodnym wyrazem twarzy, spełniającego swoje obowiązki do końca.

Był chory na Polskę

Albina Tybulewiczka zacząłem spotykać w latach 90. Poznałem go przez Marka Jurka i bardzo szybko zaczęliśmy nadawać na wspólnych falach. Był dla mnie przykładem reprezentanta świata przedwojennego i charakterystycznego dla niego patriotyzmu. I choć należał do niego krótko, bo urodził się w 1929 roku i w pewnym sensie „spóźnił się” na tę wielką przygodę wojenną, to dzięki znajomości z nim mogłem sobie wyobrazić, jakimi kategoriami rozumowało o Polsce pokolenie „Zośki” i „Rudego”.

Wspominając wojnę, opowiadał, że pamięta mszę odprawianą w Łucku przez tamtejszego biskupa już w trakcie wojny, gdy trwały bombardowania. Następnie razem z rodziną trafił na Syberię, z której wyszedł razem z Armią Andersa jako jedno z dzieci uratowanych w ten sposób z ZSRR. Nie bardzo chciał opowiadać o pobycie na zesłaniu, nie wspominał doświadczeń związanych z nędzą, głodem, które musiały przecież być jego udziałem. Bardzo natomiast lubił mówić o wdzięczności wobec Imperium Brytyjskiego i Indii. Włożył dużo wysiłku w inicjatywy związane z uwiecznieniem losu polskich dzieci, które po wyjściu z ZSRR trafiły do Indii. To z jego inicjatywy wyszła książka ze wspomnieniami tych najmłodszych uciekinierów wędrujących z Andersem.

W odróżnieniu od wielu Polaków, którzy nie potrafili sobie dać rady z powojenną egzystencją w Wielkiej Brytanii, on szansę wykorzystał – został znanym chemikiem, ukończył najlepsze instytuty, otrzymał ogromną liczbę nagród jako tłumacz. Gdy odwiedziłem go w londyńskim mieszkaniu, byłem pod wrażeniem nowoczesności połączonej z wieloma aspektami polskiego patriotyzmu. Opisałbym ten dom jako kawałek Polski w Londynie, jako skrzyżowanie

angielskiej willi z polskim kresowym domem. Tybulewicz był przede wszystkim człowiekiem o ogromnej kulturze. Mimo trudnych doświadczeń – wychowywał córkę mającą poważne problemy ze zdrowiem – cechowały go witalizm i optymizm. Co ciekawe, są to akurat te cechy, które można uznać za towar deficytowy w obozie narodowym. Złośliwi mówią, że endecy sprawiają wrażenie, jakby uśmiechania się zabronił im Dmowski w jednym ze swych wielkich dzieł, które powinni znać na pamięć. To była ta różnica. Tybulewicz był także ciekawy świata. Zupełnie też nie pasował do stereotypu narodowca mającego głęboki uraz do Żydów. Zachwycony był na przykład w 2004 roku uroczystymi obchodami rocznicy likwidacji żydowskiego getta, zorganizowanymi przez Jerzego Kropiwnickiego. Podkreślał wówczas, że to właśnie działacz SN zbudował pomnik ku czci Żydów, którzy zginęli w getcie łódzkim.

Tybulewicza należy określić jako wiernego syna państwa polskiego na uchodźstwie – uznawał on prezydenta, brał udział w życiu politycznym emigracyjnego Stronnictwa Narodowego. Nie to jest jednak najważniejsze, istotne jest bowiem to, że pozostał człowiekiem, który chciał pomagać Polakom w Polsce i bez przerwy interesował się tym, co się w kraju dzieje. Obok Wojciecha Wasutyńskiego należał do tych, którzy byli znużeni wsobnością środowiska londyńskich narodowców: tą polityką zastygłą i wśród tego zastygłego środowiska w Londynie, którego egzystencję wyznaczały tylko kolejne rocznice ku czci generała Hallera czy Romana Dmowskiego, środowiska, którym przez wiele lat kierował Tadeusz Bielecki – polityk co najwyżej średniego formatu. Albin raczej nie lubił o tym mówić, ale trochę jednak wspominał o tym szaleństwie, które opanowało emigracyjne SN. W życiu Tybulewicza zdarzył się jednak bardzo szczęśliwy wypadek – podczas wyjazdu do Polski w charakterze kuriera SN poznał Wiesława Chrzanowskiego, a potem, poprzez niego, trafił na środowisko Ruchu Młodej Polski. Było to dla Albina prawdziwe odkrycie – w zniewolonym przez komunistów kraju odnalazł ludzi, którzy nawiązywali do tradycji narodowej, ale byli absolutnie świeżsi niż londyńscy narodowcy, stawiali bardzo ciekawe pytania, byli partnerami w dyskusji.

W czasie swoich przyjazdów do Polski zawsze odwiedzał więc Chrzanowskiego, z którym toczył długie rozmowy. Czasami nosił z sobą bibułę. Opowiadał kiedyś, jak widząc, że w jego stronę idzie patrol milicyjny, bez namysłu chlusnął z kieliszka z wódką, który był na stole, na swój płaszcz. Gdy milicjanci podeszli, to tylko się odwrócili z niesmakiem, sądząc, że Tybulewicz to jakiś

uliczny pijak. Dzięki temu uniknął rewizji i ocalił cenne dokumenty, które miał zawieść do Londynu.

Albin uznał, że jego misją staje się przywożenie do Polski pomocy – nie tylko tej dla opozycji demokratycznej, lecz także paczek z pomocą humanitarną. Rozmawiałem z nim przede wszystkim o bieżącej polityce, a więc nie miałem zazwyczaj zbyt dużo czasu, aby dowiadywać się więcej o jego działaniach charytatywnych. Jasne jest jednak to, że były prowadzone na wielką skalę i że Tybulewicz współpracował przede wszystkim z Kościołem.

Kontakty Albina z Polakami w kraju można podzielić na kilka etapów – najpierw moment cudownego odkrycia, że oto w kraju są ludzie, którzy nawiązują do ruchu narodowego i że są oni sensowni. Potem miał okres trzymania kciuków i udzielania pomocy w latach stanu wojennego. Następnie, na przełomie lat 80. i 90. przyszedł czas na ogromne nadzieje związane z powstaniem Zjednoczenia Chrześcijańsko-Narodowego, kiedy Albin uznał, że partia ta może stać się następczynią przedwojennych organizacji narodowców. To właśnie polityki w III Rzeczypospolitej dotyczyła większość naszych rozmów. Tybulewicz przypominał mi nieco Wojciecha Wasiutyńskiego, którego też znałem. Chociaż z drugiej strony Wasiutyński był *stricte* politykiem, a Tybulewicz działał bardziej jako kibic polityki. Bardzo poważnie traktował swoją pracę zawodową jako chemika i raczej był sympatykiem. Był to typowy *homo politicus* – on żył prawie tylko polityką i przyjeżdżał, aby się na ten temat wygadać. Prowadziliśmy długie rozmowy, gdy zatrzymywał się w Warszawie w hotelu Sobieski, często też dzwonił z Londynu i długo rozmawialiśmy przez telefon. Nasze dyskusje składały się albo z jego wspomnień dotyczących działalności w latach 80., albo z bieżących analiz politycznych.

W jakimś sensie przypominał mi on troszeczkę mojego świętej pamięci ojca – też należał do ludzi, którzy tyle lat czekali na powstanie wolnej Polski, że w momencie, w którym ta Polska powstała i często pokazywała bardzo szpetną, niedojrzałą politycznie, postkomunistyczną twarz, to był dla nich głęboki, bolesny szok. Miałem czasami wrażenie, że on jest chory na Polskę. Ta Polska nie przystawała do jego marzeń, co było dla niego niesłuchanie przykre. Albin był przykładem osoby żywcem wyjętej ze świata przedwojennego, reprezentującej ten typ patriotyzmu. Na tym tle zachowanie bardzo wielu polityków, którym troska o Polskę nawet przez minutę nie przeszła przez myśl, było dla mnie bardzo gorzkim porównaniem. Albin przyjeżdżał i pytał mnie,

dłaczego Polska zwleka z wejściem do NATO, dlaczego Polska na przełomie lat 80. i 90. toleruje wojska sowieckie na swoim terytorium. To były pytania, na które nie miałem prostej odpowiedzi. Sam się zresztą z nimi zgadzałem. Tylko że ja już byłem do tego przyzwyczajony. Nie ma lustracji? No nie ma. Nie ma dekomunizacji? No nie ma. Nie ma pomnika Solidarności? Nie ma. Nie ma pomnika wymordowanych żołnierzy NSZ-u? No nie ma. On natomiast płaonął, pytał mnie – jak to jest możliwe. Przede wszystkim było w nim rozczarowanie, że Polska nie rozwija się po prostej linii. Nie mógł zrozumieć, dlaczego Polacy na nowo dopuścili do władzy postkomunistów z Aleksandrem Kwaśniewskim na czele. Nie mógł również pojąć skali złej woli, z jaką „Gazeta Wyborcza” pisała o ZChN. Ja z kolei wzruszałem ramionami. Dla mnie wiele rzeczy, które go irytowały czy bolały, nie stanowiło zaskoczenia.

Kolejne wielkie rozczarowanie wiązało się z problemami budowy ruchu narodowego po 1989 roku. Marzył o tym, że w Polsce powstanie szeroki ruch narodowy. Uważał to w pewnym sensie za oczywistość. I tu zaczynały się schody. Po pierwsze, Albin nie bardzo rozumiał, że w Polsce inne czynniki niż idea narodowa zaczynają grać większą rolę, że idea narodowa nie staje się podstawowym czynnikiem podziału politycznego. Po drugie, zakładał, że ludzie związani w okresie komunizmu z RMP zaczną budować Polskę od nowa. Tutaj właśnie pojawił się szereg rozczarowań. Przede wszystkim Aleksander Hall utonął jak gdyby w ugrupowaniu Tadeusza Mazowieckiego. Poza tym Chrzanowski, idealizowany przez Tybulewicza, nie okazał się sprawnym liderem politycznym. Odegrał on ogromną rolę jako doradca prymasa Wyszyńskiego i mentor środowiska młodopolaków. Natomiast jako prezes ZChN już taki dobry nie był. Lata 90. to były już zresztą inne czasy. Chrzanowskiego uformowały przecież tak naprawdę jeszcze czasy wojenne, a nawet – jeśli spojrzeć na jego korzenie domowe – II Rzeczpospolitą. Oni nie pasowali do świata, w którym z jednej strony trwa bardzo brutalna nagonka ze strony środowiska „Gazety Wyborczej”, a z drugiej – pojawia się konieczność myślenia kategoriami współczesnego marketingu politycznego. To troszeczkę współgrało z nawykiem części działaczy z RMP, by traktować politykę jako misję moralną. To było oczywiście bardzo szlachetne, ale w rywalizacji np. z postkomunistami nie pomagało.

Albin co rusz wypatrywał kandydata na jakiegoś wspaniałego lidera ruchu narodowego, przez długi czas ogromne nadzieje wiązał z Jerzym Kropiwi-

nickim. Po rozpadzie zChN na scenie politycznej jako nadzieja dla narodowców pojawiła się Liga Polskich Rodzin. Albin jednak nie cierpiał Romana Giertycha. Była to niechęć wynikająca w dużej mierze z różnic pokoleniowych – uważał Giertycha za bezczelnego gówniarza. Miał też zresztą swoje doświadczenia z jego dziadkiem – Jędrzejem Giertychem, który był równie nieznośny. Na pewno było mu przykro, że obóz narodowy nie miał polityków z wysokiej półki. Moim zdaniem paradoks polegał na tym, że Albin, marząc o silnym liderze ruchu narodowego, nie zauważył, że na postać taką wyrasta Jarosław Kaczyński. Tu można zauważyć pewną małostkowość Tybulewicza – uważał bowiem, że przywódca musi wywodzić się z tradycji czysto endeckiej. Podobny dystans zachowywał do Antoniego Macierewicza, któremu pamiętał KOR-owski rodowód, a więc widział w nim jakieś obce ciało w obozie narodowym.

W jednej kwestii Tybulewicz nigdy nie miał złudzeń – uważał Wałęsę za tandeciarza i za hucpiarza. Tutaj przynajmniej żadnego rozczarowania nie przeżył. Była to postawa większości polityków emigracyjnych, którzy bardzo dobrze widzieli w Wałęsie wszystkie jego niedobre cechy. Nie rozumieli jednak tego, że społeczeństwo polskie jest już społeczeństwem postkomunistycznym, że taki Chrzanowski nie mógłby stanąć na czele Solidarności.

Tybulewicz jako polityczny kibic wypowiadał się także na łamach prasy. Gazety mu przyjazne – „Życie Warszawy” czy też „Życie” z kropką – publikowały jego teksty, w których rozwijał swoją koncepcję, *idée fixe*, aby Polska po 1989 roku stała się drugą Wielką Brytanią. Myślenie to było w pewnym sensie naturalne – był wszak również Brytyjczykiem. Jego przekonanie nie brało jednak pod uwagę, że Polska położona jest między Rosją a Niemcami. Kochaliśmy Albina, ale nikt nie podejmował jego koncepcji, nieco przeciw księżycowej.

Ważną rolę odegrał Tybulewicz jako jeden z niewielu bijących na alarm, że szaleństwem jest przekazywanie całego majątku SN w ręce Jana T. Zamoyckiego, który był szlachebnym starszym panem, ale pozwalał postaciom mniej szlachebnym na kierowanie sobą. Jego ugrupowanie – Stronnictwo Narodowo-Demokratyczne – było absolutną kanapą polityczną. Tybulewicz bił na alarm, apelował, żeby nie popełniać tego błędu. I miał rację, ponieważ pieniądze pochodzące ze sprzedaży londyńskiej siedziby SN zostały koncertowo roztrwonione. Czy byłoby lepiej, gdyby te ogromne pieniądze zostały przekazane środowisku Halla? Nie wiadomo.

Wielki łącznik

Nie ulega wątpliwości, że nikt inny nie zdołałby zgromadzić przy jednym stole i na jednej sali tak różnych ludzi, jak ci, którzy są obecni na konferencji poświęconej Albinowi Tybulewiczowi. To jeden z dowodów roli Wielkiego Łącznika, jaką przyjął Tybulewicz. I to łącznika nie tylko między Londynem a Polską, lecz także między różnymi ludźmi i środowiskami w kraju. Kiedyś zażartował, że Wiesław Chrzanowski często od niego się dowiadywał, co się dzieje w różnych środowiskach w kraju, a nawet w zChN. Dzwonił często i rozmawiał bardzo długo. Telefon od niego odbierałem w niemal każdą sobotę. Jeśli nie dzwonił przez dwie kolejne soboty, to odczuwaliśmy narastający niepokój i żona przypominała mi, że najwyższy czas, bym ja zadzwonił do niego.

Albin Tybulewicz cieszył się wielkim prestiżem nie tylko w środowiskach prawicowych. Z dumą powtarzał, że na funkcję wiceprzewodniczącego Rady Programowej TVP Polonia wybrały go nie tylko osoby związane politycznie z prawicą, lecz także z PO i z SLD. Zyskał szacunek również w brytyjskich środowiskach politycznych. Doświadczałem tego, gdy organizował spotkania polityczne z prominentnymi przedstawicielami tamtejszej Partii Konserwatywnej.

Uważał, że krzywdę Polsce wyrządzają głosiciele poglądów antysemitycznych. Ubolewał, że niedoceniany jest udział Polaków w ratowaniu polskich Żydów – zarówno z zagłady niemieckiej (przez „Żegotę” i rząd RP na wychodźstwie), jak i z łagrów sowieckich (przez Władysława Sikorskiego i Władysława Andersa). Dwukrotnie odwiedził Łódź w czasie obchodów 60. i 65. rocznicy zagłady Żydów łódzkich i manifestował w Polsce oraz w Londynie uznanie

dla inicjatywy podjętej w tym względzie przeze mnie jako prezydenta Łodzi. Z wielką satysfakcją odebrał odsłonięcie przy tej okazji Pomnika Polaków Ratujących Żydów, na którym umieszczono nazwiska wszystkich Polaków znajdujących się w rejestrze Sprawiedliwych wśród Narodów Świata prowadzonym przez Instytut Yad Vashem. To nadal jedyny taki pomnik na świecie.

Albin bardzo przeżył odejście ze Zjednoczenia Chrześcijańsko-Narodowego Mariana Piłki i jego przyjaciół po przegranych przez nich wyborach w tym stronnictwie. Nie chcę tu podejmować polemiki z ocenami dokonanyymi przez Albina – nie czas i nie miejsce na to, ale do jednej sprawy odnieść się muszę. Twierdzenie Marka Jurka, że Marian odszedł dlatego, iż uznał, że „nowe władze nie gwarantują kontynuacji misji stronnictwa, polityki na rzecz celów, które sobie postawiło”, trudno uznać za wiarygodne. Zgadzam się całkowicie z oceną Jurka co do wcześniejszej roli Piłki. Ale przecież musiały być jakieś powody, dla których Wiesław Chrzanowski odmówił mu poparcia i listem skierowanym do Zjazdu zChN prosił o poparcie kandydatury Stanisława Zająca. Niestety, tzw. grupa Piłki nie zasłynęła (z wyjątkiem Mariana i Marka oraz może jeszcze dwóch czy trzech osób), bądź to uczciwością, bądź wiernością ideałom. Przypomnijmy, że jej prominentnymi członkami byli także Kazimierz Marcinkiewicz, Michał Kamiński oraz Artur Zawisza. W grupie byli też ci, którzy dopuścili się bardzo jednoznacznych praktyk w okresie wyborów delegatów na Zjazd zChN (te „cuda wyborcze” stały się przyczyną mojego wsparcia dla Staszka Zająca, a dokładniej – przyczyną odmowy poparcia Mariana Piłki) oraz ci, którzy roztrwonili fundusze Stronnictwa. Także ci, którzy przez swe zaniedbania doprowadzili, jeszcze za kadencji Mariana Piłki, do wykreślenia zChN-u z rejestru partii politycznych. Udało się nam dokonać tajnej ponownej rejestracji, ale zChN nie był w stanie przeżyć klęski koalicji AWS w wyborach do Sejmu, gdy spadły na to Stronnictwo kary nałożone przez Krajową Komisję Wyborczą za winy członków koalicyjnego Porozumienia Polskich Chrześcijańskich Demokratów i Ruchu Społecznego Akcji Wyborczej „Solidarność” (w efekcie wspólnej odpowiedzialności partii tworzących koalicyjny komitet). Nasza kasa świeciła pustkami w wyniku nierozważnych decyzji podjętych przez współpracowników Mariana za czasów jego prezesury. W efekcie resztki majątku zChN zostały zlicytowane. Niebawem zabrany nam został lokal stanowiący naszą siedzibę w Warszawie. Albinowi ta wiedza została oszczędzona.

Albin Tybulewicz - wspomnienie

Drodzy Bracia i Siostry!

Z Albinem poznałem się na długo zanim poznaliśmy się osobiście. Jak to możliwe? Jako młody chłopak w latach 80. byłem zaangażowany w działalność opozycji antykomunistycznej i już w liceum podjąłem współpracę ze środowiskiem Ruchu Młodej Polski. Wówczas to po raz pierwszy usłyszałem o Albinie Tybulewiczu – „naszym” człowieku w Londynie. Dla mnie już wtedy była to postać legendarna. Albin pomagał RMP-owcom jak mógł. Pomagał materialnie, wydawał książki, przyjmował w Anglii niezwykle gościnnie młodych ludzi z Polski i poznawał ich z emigracyjnymi politykami, przede wszystkim z kręgów Stronnictwa Narodowego na uchodźstwie, ale nie tylko.

Historia Albina Tybulewicza to historia Polski XX wieku. Dziś powiedzielibyśmy, że to materiał wprost na film. Najpierw szczęśliwe dzieciństwo na polskim Wołyniu, potem terror sowiecki i w 1940 roku zsyłka, następnie ratunek dzięki Armii Andersa i szlak przez Uzbekistan, Teheran i Indie, gdzie skończył gimnazjum. Jak sam wspominał, już w gimnazjum zaangażował się w działalność NOG-i, czyli Narodowej Organizacji Gimnazjalnej, która w sumie była wówczas strukturą nielegalną, bo działalność jakichkolwiek organizacji o charakterze politycznym była zabroniona w szkołach działających przy polskiej armii. Potem przez całe życie był związany z politycznymi środowiskami narodowymi. Swoim ideałem i poglądom politycznym pozostał wierny na zawsze. Przez długie lata należał do kierownictwa politycznego SN na uchodźstwie, a od lat 60. pełnił funkcję osobistego kuriera prezesa SN do kraju. Przewoził pieniądze, dokumenty i informacje na temat sytuacji w Polsce, a w szczególności – środowisk odwołujących się do tradycji

endeckiej. Wówczas to zaprzyjaźnił się z Wiesławem Chrzanowskim, z którym pozostali najbliższymi przyjaciółmi aż do śmierci marszałka Chrzanowskiego w kwietniu 2011 roku.

Być może dzięki temu, że relatywnie często podróżował do kraju, dużo lepiej od wielu polityków emigracyjnych rozumiał, co się w Polsce pod panowaniem komunistycznym działo. Z entuzjazmem przyjął powstanie w końcu lat 70. RMP i tak jak Wiesław Chrzanowski wiązał z tym środowiskiem ogromne nadzieje na odrodzenie nowoczesnej myśli endeckiej. Od samego początku był przyjacielem RMP w Londynie i razem z innym emigracyjnym politykiem narodowym, Wojciechem Wasiutyńskim, wspierał działania Ruchu w kraju i na emigracji. W latach 80. jego wielkim dziełem było powołanie i kierowanie Food for Poland Fund. W czasie kiedy Polska odzyskiwała niepodległość, rozszedł się ze swoim podstawowym środowiskiem politycznym, czyli SN na emigracji, i bez wahania poparł Zjednoczenie Chrześcijańsko-Narodowe z Wiesławem Chrzanowskim jako jego przywódcą. I tak jak wcześniej wspierał RMP, tak dalej wspierał z Londynu ZChN. W docenieniu wszystkich zasług dla Polski Albin Tybulewicz został odznaczony 7 XI 2007 roku przez Prezydenta Rzeczypospolitej, śp. Lecha Kaczyńskiego, Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski. Tak wiele o nim mówi również to, że jak sam opowiadał, nie przyjąłby tego orderu, gdyby nie została odznaczona również jego żona Tuliola, bo bez niej „nie zrobiliby nawet jednej trzeciej w życiu tego, co udało mu się zrobić”.

Osobiście poznałem bliżej Albina w ostatnich latach jego życia i była to dla mnie ogromnie ważna i twórcza przyjaźń. Spędziliśmy wiele godzin na wspólnych rozmowach telefonicznych i podczas jego kolejnych wizyt w Polsce, kiedy to widywaliśmy się praktycznie za każdym razem. Zawsze imponowały mi jego życiowy optymizm (mimo wielu ciężkich doświadczeń), specyficzne i niezwykle inteligentne poczucie humoru. Staram się tego nieudolnie od niego uczyć. Pomagał mi również w pracy nad moją książką. Kiedy przesłałem mu pierwszą wersję, mogłem liczyć na jego krytyczne, ale zawsze życzliwe uwagi. Kilka razy z żoną gościliśmy go u nas w domu w Milanówku na kolacjach i tak wiele razy namawiał nas na wizytę u siebie w domu w Londynie. No cóż, mimo planów, zawsze były teoretycznie ważniejsze sprawy... Jak pisał książdz-poeta Jan Twardowski: „śpieszmy się kochać ludzi, tak szybko odchodzą”. Dlatego tym bardziej nie mogło nas zabraknąć w tym

dniu, kiedy razem z rodziną i przyjaciółmi sprawujemy te modlitwy w intencji jego zbawienia.

Chciałbym was zapewnić, że również w Polsce wiele serc bije dla niego i wiele modlitw płynie w jego intencji w Warszawie, Poznaniu, Gdańsku i nie tylko.

Albin Tybulewicz odegrał swoją rolę w historii ukochanej Polski. Kiedy tak staram się spokojnie myśleć nad jego drogą życiową, to powiedziałbym, że jest on wzorem cnót obywatelskich. Nigdy nie stał w pierwszym szeregu do wypinania piersi do orderów, ale zawsze znajdował się w pierwszym szeregu działania i aktywności wynikających z poczucia, że ma „obowiązki polskie”. Pozostawił swój ślad w historii naszego wielkiego narodu. Dlatego w tym miejscu mogę powiedzieć, że jesienią bieżącego roku Muzeum Historii Polski w Warszawie zorganizuje sesję poświęconą Albinowi i dorobkowi jego pracy dla Polski.

Albin zawsze z dumą opowiadał, że czuje się Polakiem, że jego pierwszą Ojczyzną jest Polska i jej winien jest przede wszystkim lojalność i pracę. Powtarzał jednak, że jego drugim domem jest Wielka Brytania. W tym drugim mógł godnie żyć i był za to wdzięczny. Z rozmów z nim wiem, że ciągle, do końca swoich ziemskich dni, myślał o Polsce, o jej przyszłości, żył jej codziennymi spawami publicznymi.

Chyba jego jedynym, nie do końca spełnionym marzeniem było silne i nowoczesne ugrupowanie polityczne o charakterze chrześcijańsko-narodowym, ale za to są już odpowiedzialne następne pokolenia.

Na koniec chciałbym go zapewnić, że ma w Polsce następców, że długi szereg pokoleń ludzi służących Polsce nie skończył się.

Drogi Albinie! Dziękujemy ci za wszystko, co swoim długim życiem nam pokazałeś i co dla Polski zrobiłeś!

Tekst przemówienia wygłoszonego na
pogrzebie Albina Tybulewicza, Londyn
30 IV 2014 roku.

Spis treści

Tomasz Sikorski, *Żył Polską* 05

Studia

Tomasz Sikorski, „Wyznajemy zasady narodowe polskie i uniwersalne katolickie”. Stronnictwo Narodowe na emigracji (1939–1992): zarys działalności i myśli politycznej 11

Tomasz Sikorski, *Albin Tybulewicz (1929–2014). Twardy endek o gołę bim sercu* 83

Rosław Ptaczyński, *Działalność charytatywna Albina Tybulewicza w latach 80.* 107

Wspomnienia

Aleksander Hall, *Bratnie dusze. Albin Tybulewicz i młodopolacy* 121

Tomasz Wołek, *Londyński Colas Breugnon* 129

Grzegorz Grzelak, *Pan Albin: świadek historii* 133

Jan Engelgard, *Moje wspomnienie o Albinie Tybulewiczu* 139

Piotr Semka, *Był chory na Polskę* 143

Jerzy Kropiwnicki, *Wielki łącznik* 149

Robert Kuraszkiwicz, *Albin Tybulewicz – wspomnienie* 151

